

wiś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok V

Łódź, 17 października 1948 r.

Nr 42 (171)

Jakub Litwin

KLASY, REWOLUCJA A PAŃSTWO

Zagadnienie państwa nabiera obecnie szczególnej wagi, zarówno pod względem teoretycznym, jak i praktycznym — pisze Lenin w przedmowie do „Państwa i rewolucji”. — „Wojna imperialistyczna nadzwyczaj przyspieszyła i zaostriżyła proces przeistaczania się kapitalizmu monopolistycznego w kapitalizm państwowomonopolistyczny. Państwo coraz ściślej zespalające się z wszechpotężnymi związkami kapitalistów potwornie uciska masy pracujące i ucisk ten staje się coraz potworniejszy. Kraje przodujące — mamy na myśli ich tyły — zamieniają się w wojskowo-katorżnicze więzienia dla robotników”.

Słowa Lenina, pisane w sierpniu 1917 roku, to znaczy dwa miesiące przed rewolucją październikową, zachowały jeszcze dziś swą wielką aktualność. Bez wątpienia w porównaniu z rokiem 1917, sytuacja społeczno-polityczna uległa licznym i zasadniczym zmianom — a ich sens wyraża się przede wszystkim w wielkim wzroście sił rewolucyjnych i demokratycznych na świecie. Wzrost autorytetu Zw. Radzieckiego, jego potęgę, powstanie państw demokracji ludowej, wzrost napięcia walk wyzwoleńczych narodów kolonialnych i narodów uciemięzonych przez imperializm — to są bezsporne cechy wzrostu sił demokratycznych. Imperializm — wbrew złudnym pozorom — znajduje się dzisiaj w defensywie. Z drugiej zaś strony, coraz jaśniejsze i dobitniejsze ujawnia się degeneracja i schorzenie ustroju kapitalistycznego. Stał się on groźbą, mieczem Damoklesowym, zawieszonym nad głową ludzkości. Kapitalizm — a ściślej jego najwyższe, szczytowe stadium, imperializm, spotęgował wewnętrzne sprzeczności ustroju, tak dalece, że przypomniał on kocioł parowy bez ochronnego wentylatora. Wynikiem tego układu rzeczy, których istotą sprowadza się do sprzeczności między społeczną produkcją, a indywidualnym przywłaszczeniem wytworów ludzkiej pracy, jest tragiczne położenie państw należących do bloku imperialistycznego. Wzrost cen na podstawowe środki konsumpcji w Stanach Zjednoczonych, Francji, Anglii, Włoszech itd., bezustanne strajki, wzrost tendencji wojennych, zahamowanie rozwoju przemysłowego i gospodarczego w ogóle, (przemysł amerykański jeszcze dziś nie jest w całości uruchomiony, przemysł francuski i włoski dokonuje redukcji robotników itp.), obniżanie zarobków robotniczych, i przy tym wszystkim, stale wzrastający ucisk mas pracujących. Tak wygląda — szkieletowo — obraz sytuacji gospodarczej i społecznej krajów kapitalistycznych.

Jaka jest więc przy tym skłębionym układzie stosunków — z jednej strony rewolucyjnych i demokratycznych, z drugiej — imperialistycznych i reakcyjnych — rola państwa? Czy jest ono siłą ponadklasową? Jaki jest wreszcie stosunek państwa kapitalistycznego do państwa socjalistycznego? Pewni drobniomieszczańscy zwolennicy „integralnej wolności” (znani dobrze z czasów przedwojennych, a którzy dziś znowu wyciągają swe strusie głowy z piasku, by je oczyścić z miejsc wsadzić w bagno imperializmu), dowodzą, a ściślej, chcą przekonać o rzeczy, której dowiedzieć nie sposób — że między państwem socjalistycznym i kapitalistycznym albo faszystowskim, można postawić znak równości. Czy jednak można?

KLASOWY SENS PAŃSTWA

Zadajmy najprzód pytanie — czym jest państwo?

„Państwo — pisze Engels w „Pochodzeniu rodziny, własności prywatnej i państwa” — nie stanowi w żadnym razie siły narzuconej społeczeństwu z zewnątrz. Państwo nie jest również „rzeczywistością ideową moralną”, obrazem i rzeczywistością rozumu”, jak twierdzi Hegel. Państwo jest wytworem społeczeństwa, na określonym szczeblu rozwoju; państwo jest przynależnym, że społeczeństwo to zaplatało się w nierozwiązalną sprzeczność z samym sobą, rozszepiło się na nieprzejednane przeciwieństwa, dla których pozbycia się nie posiada siły. Aby te przeciwieństwa, aby klasy o sprzecznych interesach ekonomicznych, nie pożarzyły wzajemnie siebie i społeczeństwa, w bezpłodnej walce, stała się niezbędna siła stojąca pozornie ponad społeczeństwem, siła, która łagodziłaby starcia, utrzymując je w granicach „porządku”. Ta siła pochodząca ze społeczeństwa, lecz wywyższająca się ponad społeczeństwo, coraz to

bardziej siebie z niego wyodrębniająca — jest państwo.

Niewątpliwie w różnych okresach historycznych, państwo przybiera różne formy. Innym jest formalnie państwo feudalne, innym państwo burżuazyjne, inną jest zupełnie istota państwa demokracji burżuazyjnej, inną — burżuazyjnego faszystwu i imperializmu, ale jego sens społeczny w ustroju klasowym, polega zawsze na obronie klas rządzących i panujących.

„Ponieważ państwo powstało z potrzeby utrzymania na wodzy przeciwieństw klasowych, ponieważ powstało ono zarazem ze

wyższego stadium kapitalizmu” — oparta na pracy drobnego właściciela, wolna konkurencja, demokracja, — wszystkie te hasła, którymi oszukują robotników i chłopów kapitaliści i ich prasa, pozostały daleko poza nami. Kapitalizm szerzy światowy system ucisku kolonialnego i finansowego, dławienia olbrzymiej większości ludności świata, przez garstkę krajów „przodujących”. I podział tego „łupu” odbywa się pomiędzy 2-3 najpotężniejszymi na świecie, uzbrojonymi od stóp do głów drapieżnikami, którzy wciągają do swojej wojny o podział swego łupu cały świat”.



Włodzimierz Lenin

starć tych klas, jest więc z zasady państwem najsilniejszej ekonomicznie, panującej klasy, która przy pomocy państwa staje się również politycznie panującą i zyskuje w ten sposób nowe środki do ujarznienia i wyzysku klas uciskanej, — pisze Engels. — Nie tylko państwa starożytne i państwa feudalne były organami wyzysku niewolników i chłopów pańszczyźnianych, lecz i współczesne państwo reprezentacyjne (tzn. burżuazyjne — przyp. mój) jest narzędziem wyzysku pracy najemnej przez kapitał. Jako wyjątek zdarza się niekiedy okresy, kiedy siły klas walczących równoważą się o tyle, że władza państwowa, uzyskuje chwilowo pewną, samodzielną w stosunku do obu klas, jako pozorny rozjemca, między nimi... Taką była monarchia absolutna XVII i XVIII stulecia, bonapartyzm I i II cesarstwa we Francji, Bismarck w Niemczech... W demokratycznej republice bogactwo sprawuje władzę pośrednio, ale za to skuteczniej — mianowicie, po pierwsze, za pomocą „bezpółśrodkowego przekupstwa urzędników” (Ameryka), powtórę przez „związek rządu z giełdą” (Francja i Ameryka).

PAŃSTWO IMPERIALISTYCZNE

„Związek rządu z giełdą” do punktu szczytowego dochodzi w czasach imperializmu. Państwo staje się wówczas nie tylko burżuazyjnym narzędziem ucisku i wyzysku, ale przeobraża się w agenturę wielkich monopolów, w której władzę sprawują bezpośrednio przedstawiciele koncernów przemysłowych i finansowych (Dla przykładu, możnaby przytoczyć Stany Zjednoczone, gdzie ministrowie i wyżsi urzędnicy są w przeważającej mierze udziałowcami lub współwłaścicielami wielkich koncernów i banków). Zajmuje więc pozycję antagonistyczną, zarówno wobec klasy robotniczej i pracującej ludności wsi, jak też wobec pewnych warstw związanych z kapitalistycznym systemem gospodarczym, — w pierwszym rzędzie — drobniomieszczaństwu. Odrzuca się od społeczeństwa i zamienia się w jego molocho. „Własność prywatna — pisze Lenin, w książce „Imperializm, jako naj-

W NUMERZE

między innymi:

- P. Chmura — Potrzebna książka
- A. Bołzow — Stalin o zagadnieniach agrarnych ZSRR
- M. N. Listowski — Czytelnictwo na prowincji
- A. Kamińska — Dwie ludowości
- M. Niekrasow — Z poematu: „Komu na Rusi dobrze”
- D. Gałaj — Przedsiębiorcy — działacze wsi
- P. M. Tretjakow — Rzut oka na historię Rosji
- A. Hercen — O Worcellu
- M. Sałtykow-Szczedrin — Opowieść o tym, jak jeden chłop dwóch generałów nakarmił

mierze na tym, że nie chcieli zrozumieć klasowej istoty państwa. Ze starali się korygować marksizm.

„Z jednej strony burżuazyjni — pisze Lenin w „Państwie i rewolucji” — a zwłaszcza drobniomieszczańscy ideolodzy, zmuszeni pod naciskiem bezspornych faktów historycznych do przyznania, że państwo istnieje tylko tam, gdzie istnieją przeciwieństwa klasowe i walka klas — „korygują” Marksa w taki sposób, iż państwo ukazuje się jako organ pojednania klas. Według Marksa, państwo nie mogłoby powstać ani się utrzymać, gdyby pojednanie klas było możliwe. A według mieszczańskich i filisterskich profesorów i publicystów okazuje się — przy ustawicznych życiowych powoływaniach się na Marksa! — że właśnie państwo godzi klasy. Według Marksa, państwo jest organem panowania klasowego, organem ucisku jednej klasy przez drugą, jest stworzeniem „porządku”, który legalizuje i utrzuca ten ucisk. Zdaniem polityków drobniomieszczańskich porządek jest właśnie pogodzeniem klas, a nie uciskiem jednej klasy przez drugą. Łagodzić ostrość starcia, znaczy godzić i pozbawiać klasy uciskane określonych środków i sposobów walki o obalenie ciemiężców”.

Pogodzenie klas — to w konsekwencji oddanie klas uciemięzonych w ręce klas uciskających, to wydanie słabego w bezwzględny wyzysk silniejszego — nie mówiąc już, że koncepcja ta jest całkowicie utopijna — bo czyż można pogodzić wyzyskujący kapitał z wyzyskiwaną pracą? Czy można pogodzić przedsiębiorcę przemysłowego, który z racji swego położenia społeczno-gospodarczego musi eksploatować siłę roboczą i pobierać nadwartość — z robotnikiem, który również z racji swego położenia klasowego, ale wręcz przeciwnego kapitalistycznemu, musi dla niego tworzyć nadwartość?

Koncepcja państwa ponad klasowego ma na celu zatarcie realnie toczącej się walki klasowej, nałożenie katarakty na oczy klasy robotniczej, która wraz z rozwojem kapitalizmu coraz bardziej uświadamia sobie swoje położenie klasowe i konsekwentnie dąży do likwidacji kapitalizmu. Weźmy jako przykład polską wieś. Zacieranie walki klasowej wydawało w konsekwencji ubogich i średnio-rolnych chłopów w ręce kulaków i wyzyskiwaczy kapitalistycznych. Dla kogo jest ono pożyteczne? Oczywiście, dla kulaków i wyzyskiwaczy. Czy było jednak pożyteczne dla ubogich chłopów? Czy może być korzystne dla całej masy ludności pracującej?

KLASA ROBOTNICZA I PAŃSTWO

Proletariat dokonując w sojuszu z chłopstwem rewolucji i przejmując władzę w swoje ręce czyni z państwa swój organ wykonawczy; przeobraża go w siłę realizującą reformy społeczne i gospodarcze. Takie są konsekwentne, logiczne wnioski z historycznej roli i funkcji państwa. Teorie anarchistyczne żądające likwidacji państwa z chwilą dokonania rewolucji — prowadzą w konsekwencji nie tylko do osłabienia przemian społecznych, ale samo dzieło rewolucji wydają na łup jej wrogów. Nie można dziś wątpić, że klasa pokonana zechce odejść z areny historii i zrezygnować ze swych przywilejów — bez walki i silnego oporu. Czyż więc likwidacja państwa — tego klasowego narzędzia obrony i panowania — mogłaby przynieść korzyść masom pracującym, dokonującym rewolucji? Klasa pokonana, mimo „kleśki i mimo rewolucji zachowuje w swych rękach znaczny potencjał gospodarczy i moralny. Gdyby więc klasa robotnicza i pracujące warstwy chłopstwa zrezygnowały z tak potężnego środka obrony i walki jakim jest państwo — oczywiście, że wypuściłyby z rąk broń, którą można i należy skutecznie operować w obronie dzieła rewolucji — pozostawiając równocześnie dość znaczne siły w rękach klas wyzyskujących.

Ale klasa robotnicza dokonywując rewolucji drugoczo równocześnie burżuazyjną maszynę państwową i na jej miejsce ustanawia państwo klas pracujących (Nie znaczy to oczywiście — jak dowodzi Stalin, — że „nowe państwo proletariackie nie może zachować pewnych funkcji dawnego państwa”, zmienionych stosownie do potrzeb państwa proletariackiego). Państwo klasy robotniczej jest w treści społecznej czymś przeciwnym państwu burżuazyjnemu. I dlatego, że służy wyłącznie masom pracującym i dlatego, że jest organem walki przeciw klasom wyzyskującym — ale w pierwszym rzędzie dlatego, że jest pierwszym państwem, które

służy sprawie całkowitej likwidacji klas i antagonizmów klasowych — a w konsekwencji prowadzi do swego samounicestwienia. „Państwo nie zostaje zniszczone, lecz „obumiera” — pisze Engels w „Anti-Dühring”.

„W jakiegokolwiek formy przyobleka się republika, choćby to była najbardziej demokratyczna republika, ale jeżeli jest ona burżuazyjna, jeżeli zachowała się w niej prywatna własność ziemi, fabryk i przedsiębiorstw, a kapitał prywatny utrzymuje całe społeczeństwo w niewolnictwie najemnym, tj. jeżeli w republice nie urzeczywistnia się tego, co głosi program naszej partii i konstytucja radziecka, to państwo takie jest maszyną do uciskania jednych przez drugich — pisze Lenin w artykule „O państwie”. — I maszynę tę weźmiemy w ręce, weźmiemy w ręce klasa, która musi obalić władzę kapitału. Odrzucimy wszystkie dawne przesady, że państwo jest to powszechna równość — jest to oszustwo: dopóki istnieje wyzysk, nie może być równości. Obszarnik nie może być równy robotnikowi, głodny — sytemu. Maszynę, która zwała się państwem, przed którą ludzie zadrzymają się z zabobonną czcią i wierzą starym bajkom, że jest to władza ogólnoludowa — tę maszynę proletariatu odrzucić i mówić: jest to kłamstwo burżuazyjne. Maszynę tę odebraliśmy kapitalistom, wzięliśmy ją sobie. Ta maszyna albo kłonicą rozgromi wyzysk i gdy na świecie zniknie możliwość wyzysku, znikną właściciele ziemi, właściciele fabryk, nie będzie tak, że jedni mają nadmiar wszystkiego, inni zaś głodują — dopiero wtedy, gdy zniknie ta możliwość, maszynę tę złamiemy. Nie będzie wtedy państwa, nie będzie wyzysku”.

PAŃSTWO DEMOKRACJI LUDOWEJ

Klasa robotnicza dokonywując rewolucji może zaprowadzić — w zależności od warunków historycznych i społecznych — bądź dyktaturę proletariatu, bądź też ustrój demokracji ludowej.

W okresie demokracji ludowej państwo znajduje się w rękach klasy robotniczej i jej sojuszników — ubogiego chłopstwa i inteligencji pracującej. Z ich ramienia zawiaduje i dysponuje uspołecznionym przemysłem, służą tylko i wyłącznie ich interesom, z ich poparciem dokonuje przeobrażeń społecznych i walczy z resztkami kapitalizmu i kapitalistycznego wyzysku. W toczącej się walce klasowej bierze i musi brać w obronę klasy pracujące i klasy wyzyskiwane, na tych odcinkach życia społecznego i gospodarczego, które znajdują się poza ramami gospodarki uspołecznionej. Nie zmierzają one do załagodzenia walki klasowej — gdyż oznaczałoby to rezygnację z obrony mas pracujących. Nie jest też w żadnej mierze państwem ponad-klasowym.

Ale demokracja ludowa nie jest ustrojem zakończonym, zeszytnym, zorganizowanym w skończone formy społeczne i polityczne.

Jej geneza tkwi w specyficznym układzie stosunków klasowych i międzynarodowych w okresie imperializmu, — gdy ostrzeżenie nie dyktowało problemu niepodległości narodowej zespoli się z zagadnieniem walki o demokrację i socjalizm. „Walka o demokrację — pisze prof. Trajnin w artykule „O demokracji typu szczególnego” — stała się jednoznaczna nie tylko z walką przeciwko obcym najeźdźcom, lecz i z walką przeciwko ich miejscowej agenturze: elicie obszarniczo-burżuazyjnej”.

Pierwsze uderzenie rewolucji ludowo-demokratycznej skierowane zostało przeciwko wielkim obszarnikom i wielkiej burżuazji miejskiej, przy równoczesnej neutralizacji klas pośrednich i w sojuszu klasy robotniczej z drobno i średnio - rolnym chłopstwem. Jest to więc walka najszerszych mas ludowych przeciwko klasom posiadającym, które w sposób jawny i otwarty współpracowały z wrogiem. Burżuazja i obszarnicy zajmowali w ustroju kapitalistycznym pozycję kluczową zarówno w społeczeństwie jak i w gospodarce narodowej i kulturze. W okresie wojny wykazywały swą całkowitą nieumiejętność kierowania sprawami narodowymi, a przy tym, w swej nienawiści do mas ludowych, zaczęły się z najeźdźcami faszystowskimi (np. Bułgaria, Rumunia, Jugosławia, Polska, Francja, Belgia i inne). Dzięki temu utraciły w narodzie swój autorytet, wzmocniony dotąd siłą i gwałtem, jakich się dopuszczali nad klasami uciesionymi. Jak też nieświadomością tych ostatnich. Wyrugowanie ich z życia narodowego, społecznego i gospodarczego było głównym i podstawowym zadaniem rewolucji ludowo - demokratycznej. Kto zaś dokonywał rewolucji? W pierwszym rzędzie klasa robotnicza, która z racji swej sytuacji społeczno - klasowej naglejście odczuwała sprzeczności ustroju kapitalistycznego. Po wtóre średnio — i drobno - rolne chłopstwo, które dzięki rewolucji i przeprowadzonej przez nią reformie rolnej zyskuje obszarniczą ziemię. Następnie — pewne elementy drobno-mieszczaństwa, które na swych barkach odczuły ciężkie brzemie kapitalizmu, jego kryzysów, załamania i wewnętrznych sprzeczności. Ale rola kierownicza i przywódcza przypadła klasie robotniczej. „Siła proletariatu jest w każdym kraju kapitalistycznym bez porównania większa aniżeli jego liczebność w stosunku do ogólnej liczby ludności. Dzieje się tak dlatego że proletariatu panuje w sensie ekonomicznym nad ośrodkami i nerwami całego systemu gospodarczego kapitalizmu, a również dlatego, że proletariatu wyraża istotne interesy ekonomiczne i polityczne w olbrzymiej większości ludu pracującego.

Dlatego też, jeśli nawet proletariatu (lub świadoma rewolucyjna awangarda proletariatu) stanowi mniejszość ludności, może on obalić burżuazję i przeciwnie — następnie na swoją stronę wielu sojuszników spośród proletariatu i drobno-mieszczaństwa. Masy te nigdy nie wypowiadają się za panowaniem proletariatu, nie zrozumienia żądań i warunków tego panowania, lecz jedynie na podstawie doświadczenia, przekonania się, że dyktatura proletariatu jest nieunikniona, słuszną i zgodną z prawem rozwoju” (Lenin).

Ustrój demokracji ludowej nie jest dyktaturą proletariatu — ale proletariatu pełni w nim rolę dominującą i kierowniczą.

Jak zaś zachowują się sojusznicy klasy robotniczej?

Drobno-mieszczaństwo składa się w przeważającej mierze z rzemieślników, drobnych kupców, drobnych przedsiębiorców, inteligencji pracującej i innych grup społecznych. Jak wykazuje doświadczenia historii klasa ta nigdy nie odgrywała samodzielnej roli politycznej. „Jest ona postępową o tyle, że wysuwa ogólnodemokratyczne żądania, tzn. walczy przeciw wszelkiego rodzaju przywilejom średniowiecza i pańszczyzny; — pisze Lenin — jest reakcyjną o tyle, że walczy o zachowanie swej pozycji jako drobno-mieszczaństwa, starając się zahamować ogólny rozwój kraju i cofnąć go wstecz w kierunku burżuazjizmu”. Stąd wahania drobno-mieszczaństwa. Stąd częste uciekanie od sprawy rewolucji i przemian społecznych. W ustroju demokracji ludowej, z powodu nacjonalizacji kluczowych gałęzi przemysłu, wzrastającego handlu państwowego i spółdzielczości, zostaje ono postawione z jednej strony — wobec siły gospodarczej, której nie może się przeciwstawić i z którą musi w różnych formach współpracować.

*) Warto tu przypomnieć, że w łonie drobno-mieszczaństwa w Polsce nastąpiły w okresie ostatniej wojny liczne zgrupowania — szczególnie z powodu zagłady i w konsekwencji — wyrugowania z życia gospodarczego Żydów i obsadzenia ich pozycji przez drobno-mieszczaństwo polskie. Jest to więc klasa, która nie zdołała jeszcze odczuć wszystkich powikłań i trudności wielkiego kapitalizmu — a w związku z tym pewne jej elementy upajają się złudzeniami idealnego *laissez-faire*izmu. Wac, z drugiej zaś strony — obrona przez państwo interesów narodowych i niepodległości, obrona rodzimego przemysłu przed agresją obcego kapitału i monopolu (przy rów-

noczesnym, wzrastającym uprzemysłowieniu kraju) przyciąga pewne elementy drobno-mieszczaństwa do współdziałania z państwem i frontem demokratycznym.

Nader istotny dla rewolucji ludowo-demokratycznej jest problem chłopstwa. Wzrost kapitalizmu dokonał klasowego zróżnicowania chłopstwa: na burżuazję wiejską (kułaków), mało-rolną, biedotę i średnio-rolnych oraz proletariatu wiejski (fornali). Oczywiście, że interesy tych grup są różnorodne i przeciwstawne. O ile interesy kułaków są sprzeczne z interesami biedoty wiejskiej — o tyle są również sprzeczne z interesami klasy robotniczej, gdyż wyzysk tych ostatnich jest równoznaczny ze wzmocnieniem kapitalizmu na wsi. Sprawa jednak ulega komplikacji dzięki temu, że biedota wiejska, z powodu przyzwyczajenia, ciemnoty i wpajanego konserwatyzmu nie widzi często w kułaku swego wroga. Niejednokrotnie odczuwa nawet kułacki wyzysk jako dobroczynność — „z łaski Boga”. Zadaniem więc proletariatu jest uświadamianie i rewolucjonizowanie tych szerokich mas ludności wiejskiej, które z racji swego położenia klasowego są jego naturalnymi sojusznikami, wskazywanie zadań i możliwości wydobycia się z zastój ahistorycznego i niedzy. Jest to dla klasy robotniczej zadanie życiowej wagi, gdyż — jak mówi Stalin — proletariatu nie może dokonać rewolucji bez poparcia mas chłopskich, podobnie jak chłopstwo nie może dokonać rewolucji bez przywództwa klasy robotniczej.

Taki jest układ klasowy w demokracji ludowej.

Omówiliśmy go w tym celu, by uwydatnić problem przemian, jakim on podlega a w związku z tym nakreślić szkieletowo rolę państwa.

Pierwsze uderzenie demokratyczno - ludowej rewolucji — jak już powiedzieliśmy — jest skierowane przeciwko wielkim posiadaczom ziemskim i wielkiej burżuazji. Oczywiście,

ste jest jednak, że wyrugowanie ich z życia społecznego i gospodarczego nie oznacza jeszcze całkowitej likwidacji gospodarki kapitalistycznej — która w przeważającej mierze panuje na terenie wsi. Kolejne więc uderzenie klasy robotniczej i jej drobno-chłopskiego sojusznika skierowane zostaje na te bezustannie odradzające się i rozszerzające sektory gospodarki średniokapitalistycznej.

W związku z tym przesunięciu ulega baza klasowa państwa — gdyż klasy dotąd „neutralne” (np. kułacy) na drugim etapie — który można nazwać drogą do socjalizmu — stają w jawnej opozycji do dzieła przemian społecznych i mas pracujących, w opozycji, która dotąd była tylko mniej widzialna i utajona.

Jest to konsekwencja logiczna działania klasy robotniczej, wynikająca z zasady obrotu swych sojuszników i wydobycia ich z ucisku kapitalistycznego. Wynika również z konieczności zaprowadzenia ustroju socjalistycznego, który nie tylko znosi wyzysk człowieka przez człowieka, ale — jedyny i wyłączny, umożliwiają podniesienie stopy gospodarczej i uprzemysłowienie kraju, bez wewnętrznych załamania i kryzysów — i całkowite wykorzystanie sił produkcyjnych, tak ludzkich (likwidacja utajonego bezrobocia na wsi) jak i ekonomicznych.

Logicznym wnioskiem z tego stanu rzeczy jest demokratyczna, ludowa istota państwa. Nie jest ono instytucją wszystkich klas, wchodzących w skład społeczeństwa, ale tylko i wyłącznie — mas pracujących — klasy robotniczej i jej sojuszników. Pełni ono swe funkcje polityczne, społeczne i gospodarcze dzięki nim, z ich pomocą i dla nich. Opiera się na ludzi, kieruje nim i przez niego działa i walczy ze swymi a równocześnie jego wrogami. Jego bezpośrednimi, instytucjonalnymi podporami są społeczne i polityczne organizacje mas pracujących: partie polityczne — jako reprezentanci interesów politycznych ludu; związki zawodowe — jako reprezentanci interesów zawodowych; sejm — prawodawca przedstawicielstwo ludu; Rady Narodowe — komunalno - administracyjne organa ludu; a na dalszym etapie — różnorodne instytucje gospodarcze, społeczne i kulturalne mas ludowych.

Instytucje te są transmisjami łączącymi lud z państwem i świadczą wyraźnie o ludowym charakterze państwa. Ludowym przeobrażeniem ulega też „siła” państwa: wojsko i milicja — ludowe ze składu osobowego i kierownictwa i oddane wyłącznie sprawie mas ludowych.

Ludowy charakter państwa umożliwia przekazywanie pewnych funkcji w ręce tych instytucji społecznych. Tak np. związki zawodowe przejęły wielką część funkcji kulturalnych państwa, Rady Narodowe — sprawę ubezpieczeń społecznych i sprawę mieszkaniową itd. Możliwość przerzucania funkcji państwowych na ludowe instytucje społeczne będzie wzrastać wraz z likwidacją klas wyzyskujących i dzięki podnoszeniu się świadomości mas pracujących, ich aktywności społecznej i kulturalnej. Jest to zgodne z leninowską tezą obumierania państwa w ustroju socjalistycznym, gdy państwo, jako organ obrony i walki klasowej staje się zbędne.

Proces ulega licznym komplikacjom i zahamowaniom — w pierwszym rzędzie z powodu walki, jaką toczy międzynarodowy kapitał przeciwko krajom demokracji ludowych i socjalizmu. Istotnym jest jednak, że ludowy charakter państwa demokracji ludowej (a w następnym etapie — państwa socjalistycznego) umożliwia przekazanie pewnych funkcji państwowych instytucjom społecznym, podczas gdy w ustroju monopolistycznego kapitalizmu proces ten jest niemożliwy, przede wszystkim dlatego, że państwo znajduje się w stosunku antagonicznym wobec przeważającej części społeczeństwa.

Państwo demokratyczno - ludowe jest — jak z samej nazwy wynika — instytucją demokratyczną. Nie jest to jednak demokracja o bezgranicznej elastyczności. Nie uznaje wolności i swobód demokratycznych dla tych, którzy chcieliby jej wykorzystywać przeciw państwu i ludowi. Nie jest to państwo dyktatury proletariatu, gdyż klasa robotnicza nie jest wyłączną klasą rządzącą. „Nie jest to demokracja proletariacka (socjalistyczna) — pisze prof. Trajnin w wymienionym wyżej artykule. — Demokracja proletariacka równoznaczna jest z dyktaturą proletariatu, który nie dzieli swej władzy z innymi klasami. Kierownicze stanowisko w systemie dyktatury proletariatu zajmuje jedna partia — partia proletariatu, partia komunistyczna, która nie dzieli i nie może dzielić władzy z innymi partiami” (Stalin — „Zagadnienia leninizmu”).

Nie jest to też państwo demokratyczno-burżuazyjne, gdyż władzę pełni w nim klasa robotnicza i jej sojusznicy.

Państwo demokracji ludowej można scharakteryzować jako narzędzie władzy i woli mas pracujących, wśród których dominującą rolę odgrywa klasa robotnicza. Jego podporami są instytucje mas pracujących, a w pierwszym rzędzie partie polityczne i związki zawodowe. Zadaniem państwa demokratyczno-ludowego jest obrona mas pracujących przed wyzyskiem rodzimego i obcego kapitału, co jest równoznaczne z obroną niepodległości narodowej — a jego celem historycznym jest zaprowadzenie ustroju socjalistycznego.

ZAKOŃCZENIE

Oczywiste więc, że między państwem kapitalistycznym a ludowym, czy socjalistycznym a faszystowskim — jak sądzą ideologiczni przedstawiciele drobno-mieszczaństwa — nie można postawić znaku równości. Czy państwo ludowe broni tych samych interesów, co państwo kapitalistyczne? Oczywiście, że nie. Czy służy tym samym celom społecznym i historycznym? Pierwsze służy obronie mas pracujących i budowie socjalizmu, drugie odgrywa rolę narzędzia agresji i ucisku w rękach burżuazji i imperializmu. Siła pierwszego polega na zespoleniu z działaniem ludu i jak najszerszym współdziałaniem z nim, siła — a ściślej słabością — drugiego jest oderwanie od społeczeństwa i wrogi doń stosunek.

Piotr Chmura

KSIAŻKA POTRZEBNA

L. Gomołicki
J. Pollak
J. Sikierska

NOTATKI O KULTURZE I SZTUCE W ZSRR

WARSZAWA 1948

Ukazała się ostatnio książka trzech autorów: Gomołickiego, Pollaka i Sikierskiej pod ciekawym tytułem: „Notatki o kulturze i sztuce w ZSRR”.

Czy można — zapyta ktoś — zbyć „notatkami” kulturę i sztukę w Związku Radzieckim? Zbyć nie można. Ale wprowadzić czytelnika na drogę bardziej utrwalonych i rozgałęzionych zainteresowań, owszem — można. Notatki... tak, tylko notatki, ale robią je literaci, pisarze zdyscyplinowani intelektualnie, przyjaciele Rewolucji Listopadowej nie tylko z uczucia ale z wiedzy, ze świadomości kierunku historii.

Notatki stanowią formę najbardziej czytelną i popularną z dwóch powodów. Po 1) zawierają się w nich pierwsza robota: garść wydobytých faktów, które są jeszcze dokumentem prawdy jednostkowej, a już zaczynają ukazywać prawa powszechne. Po 2) „notatkowo” myślimy najczęściej: łańcuchy obserwacji to są nasze typowe relacje z podróży, zebrań, rozmów.

I w tej najszerszej skali należało wreszcie uderzyć w oczekującą a zdezorientowaną wyobraźnię czytelnika polskiego, oczekującą a zdezorientowaną jeszcze w jednej tylko z trzech wielkich spraw radzieckich. Że ludzie Związku są patriotami, że armia radziecka jest siłą niezwyciężoną ta prawda już zapuściła u nas głębokie korzenie, zdobyła wiarę. Że w Związku „postroiono” wielki przemysł, Dnieprostroje, że technika — psakrew — wszser i wzdłuż owszem, owszem i ta prawda i jej kierunek doszły do świadomości najszerszych mas społeczeństwa polskiego. Ale jest trzecia prawda, od której 20-letni mur chiński a potem niesprzający okres wojny, nie tylko oddzieliły nas ale rozwinęły przekonanie o jej nieistnieniu. Cała propaganda antybolszewicka stała na jednym z góry kredytowanym założeniu: tam jest dzieć, która niesie zagładę kulturze. Są kłamstwa, które zdobywają szerokie uznanie, ale muszą to być kłamstwa, zahaczające o prawdę tak, żeby prawda zagrażała! Kłamstwo o „dzicy bolszewickiej” zahaczało o taką prawdę, która zagrażała...

Prawda bowiem było, że Rewolucję robili masy robotniczo-chłopskie, że od rewolucji zaczęło się wladanie ludowe. I to było źródłem lęku, jaki można było posłać na Europę Zachodnią. Straszili się wzajem burzując, straszono po salonach, że sumienie miała

inteligencja, głos powszechny podniosło drobno-mieszczaństwo, wściekle pilnując granicy jaka je dzieli w kapitalizmie od robotników i chłopów. A na wsiach, gdzie 10 tysięcy kościółów (Spółdzielni ZSCh — 2.000) i walka „dwóch dusz”, wciąż jeszcze nie ukończona, w ilu to głowach kazała odnowić małoduszne przekonanie, że jak tylko chamy będą państwo robić to będzie niby jak za Szeli.

Wiara w nowego człowieka, człowieka mas ludowych to było najbardziej duszone i... słusznie. Bo ta wiara to siła rewolucyjna, zmieniająca klasy panujące i ustrój kapitalistyczny.

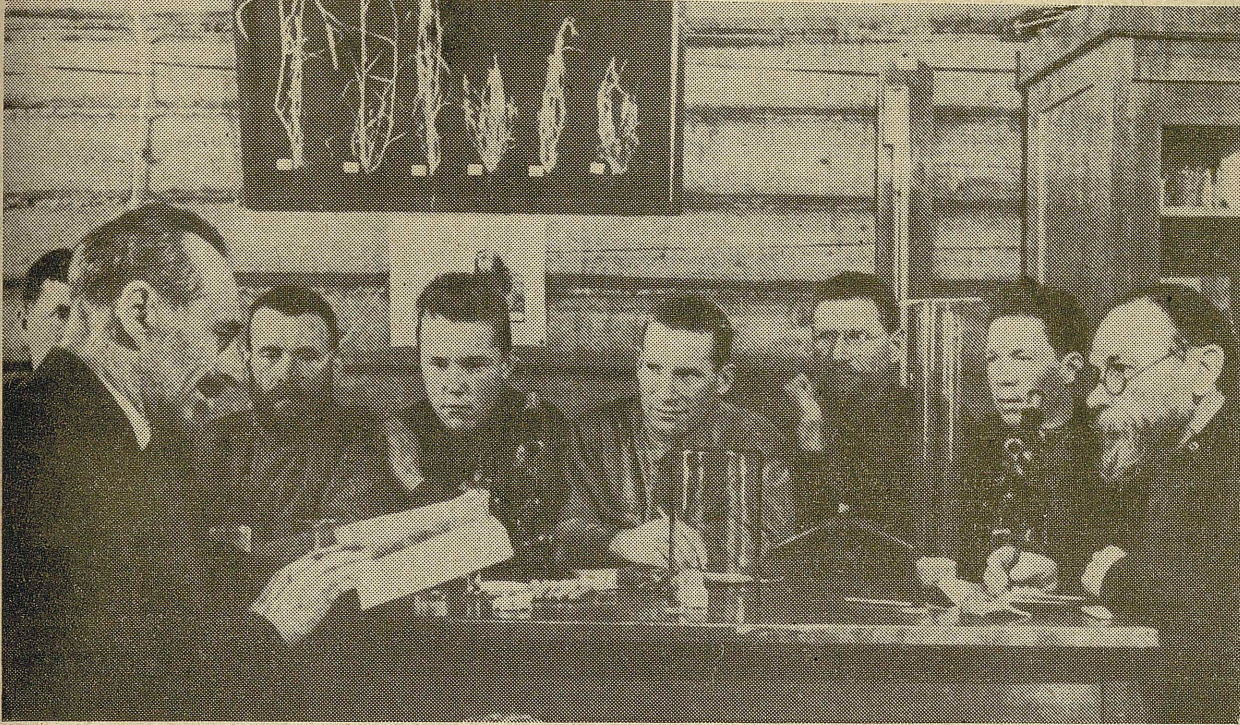
A książka Gomołickiego, Pollaka i Sikierskiej idzie w głąb istoty życia Związku Radzieckiego po tej właśnie linii: ukazywania człowieka nowego ustroju, jego wzruszającego umiłowania kultury, tworzenia jej i uczestniczenia w niej.

Prawda, jaka się otwiera przed czytelnikiem, jest rzeczywiście nowa. Nowa w tym, że jako podmiot kultury ukazują się jego oczom podstawowe masy narodowe — lud, ten lud, który w Europie Zachodniej był i jest poza nią, który był mierzwą dla niej na jej dnie. Książka mówi po raz pierwszy o kulturze ludzi, a nie o kulturze. To klasy uprzywilejowane w kapitalizmie przesłoniły tę prawdę tragiczną, że jest „kultura”, ale naród (bo jego masy) jest bez kultury. Książka Gomołickiego, Pollaka i Sikierskiej mówi o bohaterze zdobywającym i wytwarzającym kulturę: ten bohater to podstawa piramidy dawnego ustroju kapitalistycznego, masy ludowe wszystkich narodów ZSRR.

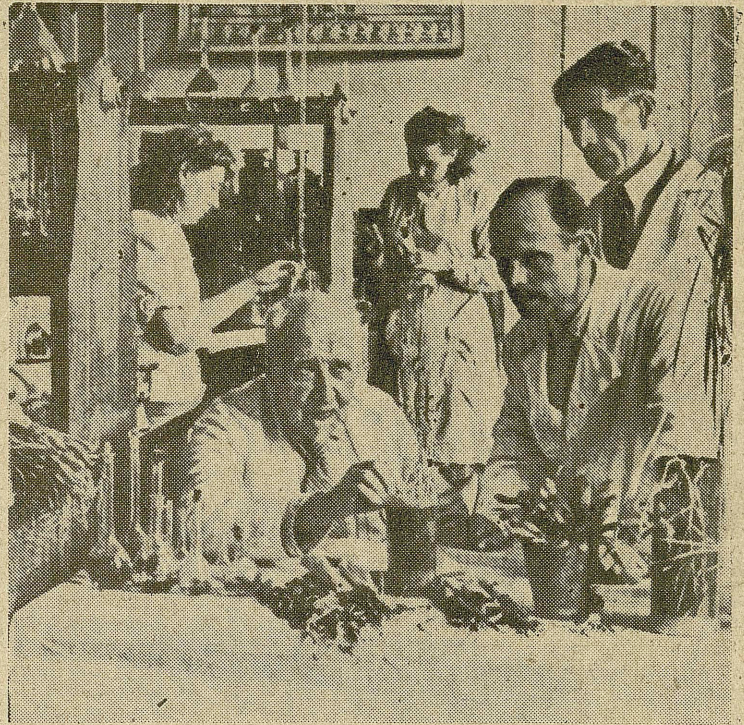
Mówi zatem równocześnie o innej, nowej kulturze, takiej, która podnosi miliony, która miliony łączy a nie dzieli. Która siłą kultury milionów, siłą mądrości i miłości milionów wydzwiguje lepszą organizację i porządek dla życia ludzkiego.

Książka o takiej „nowinie”, książka pisana „notatkami” znajdzie szeroki krąg czytelników i oczekiwaną jest w szerokim i nowym kręgu czytelników. Dokad mogłaby sięgnąć i do kogo? W gimnazjach mamy coraz większy procent młodzieży chłopskiej i robotniczej. Czy ci licealiści nie potrzebują książki, która dodałaby im mocy i wiary w ich ludowe posiadanie? Nam trzeba wiedzieć, że tak, jak za czasów Żeromskiego gryzła młodzież w gimnazjum na własną rękę Spencera i Darwina, jak w okresie sanacji skupiano jej uwagę na Dmowskim i Piłsudskim, tak dziś na głębokiej nawet prowincji dyskutuje na temat kapitalizmu i marksizmu. Ped do kultury wznosi się. W tym roku będzie przerabiał gimnazjum korespondencyjne kilka tysięcy młodzieży chłopskiej. Pomyślimy o szkołach rolniczych, o ośrodkach spółdzielczych, o wyższych klasach szkół powszechnych, o kadrowcach kół ZMP na wsi i w mieście, pomyślimy o szkołach fabrycznych, o komórkach partyjnych na wsi i po fabrykach, o Radach Zakładowych, o setkach tysięcy inteligencji polskiej, wychowującej młodzież czy organizującej produkcję towarową. Im wszystkim potrzebna jest taka podróć do Związku Radzieckiego, podróć do kraju, gdzie kultura czci się powszechnie, łaknie jej — jak chleba, dźwiga się przez nią człowiek, dźwiga lud i naród.

F. S. Muszę sprostować jedną informację. Książka Gomołickiego, Pollaka i Sikierskiej pt. „Notatki o kulturze w ZSRR” jeszcze nie wyszła. Owszem, jest gotowa do druku. Została przygotowana przez Redakcję „Wsi”. I Redakcja ma nadzieję, że w „miesiącu polsko-radzieckiej wymiany kulturalnej” słusznym byłoby, aby obok prasowej akcji informacyjnej położyć również wydawniczą kropkę nad i. Kropkę pod decyzącą druk „Notatek o kulturze i sztuce w ZSRR”. Uczymy się wzmacniać i rozszerzać akcje przemijające. Czekamy na ofertę ze strony naszych uspołecznionych wydawnictw.



Radziecki selekcjoner M. Rudnicki na stacji doświadczalnej przeprowadza zajęcia z kolchoźnikami, którzy na swych polach hodują nowe gatunki zbóż, wprowadzone przez uczonego



W instytucie fizjologii roślin i agrochemii przy Akademii Nauk Ukrainiejskiej Republiki Członek Akademii A. Duszczyńska (siedzi) sprawdziła rezultat analizy o wpływach nowych nawozów na glebę

A. Bolzow

Stalin o zagadnieniach agrarnych ZSRR

Pracca Stalina pt. „Zagadnienia polityki agrarnej w ZSRR” zajmuje poczesne miejsce wśród prac twórczego marksizmu. Podobnie jak „tezy kwietniowe” Lenina uzbroiły partię bolszewików w plan przejścia do rewolucji socjalistycznej, tak praca Stalina stała się szerszym programem walki o urzeczywistnienie całkowitej kolektywizacji, a na jej podłożu likwidacji kułactwa jako klasy. Lenin mówił, że socjalistyczne przekształcenie drobnotowarowego gospodarstwa chłopskiego okazuje się po zdobyciu władzy przez proletariat jednym z najtrudniejszych zadań socjalistycznej rewolucji. Stalin nie tylko obronił w walce z wrogami ludu leninowski plan uspołdzielczenia produkcji, ale jeszcze bardziej go rozwinął oraz stworzył i wprowadził w życie zasady kolektywizacji gospodarki wiejskiej. Wyżej wymieniona praca stała się właśnie jedną z najważniejszych części tej teorii. Stała się ona jednocześnie teoretycznym uzasadnieniem jednego z najważniejszych zwrotów w polityce partii i w całym życiu Związku Radzieckiego. Ten zwrot to przejście do polityki ograniczania i rugowania elementów kapitalistycznych wsi do nowej polityki: wyraźnej likwidacji wielkochołostwa jako klasy.

Inicjując nowy etap w budownictwie socjalistycznym, Stalin w omawianej pracy nakreślił i rozpracował następujące ważniejsze zagadnienia radzieckiej ekonomiki:

1. teoria „równowagi” sektorów w gospodarce radzieckiej;
2. teoria „samorzutności” w budownictwie socjalistycznym;
3. teoria „stałości” drobnej gospodarki wiejskiej i zagadnienie przewagi wielkiego gospodarstwa socjalistycznego w rolnictwie;
4. wzajemne stosunki pomiędzy miastem a wsią;
5. istotny charakter kolchozów;
6. klasowe posunięcia i nawrót do polityki partii.

1. O TEORII „RÓWNOWAGI” SEKTORÓW

Według teorii, wyznawanej przez prawnych oportunistów, gospodarka narodowa rozwijać się może na podstawie pokojowego istnienia obok siebie dwóch sektorów: kapitalistycznego i socjalistycznego podobnie do dwóch pociągów, puszczonych na różne tory, które mogą równolegle toczyć się naprzód, wzajemnie sobie nie zawadzając. Nie jest trudno zauważyć, że taka teoria była nierozrwalnie związana z innym poglądem tej grupy, która zakładała konieczność rewizji marksizmu w zagadnieniach produkcji, mówiła bowiem o pokojowym „wzrastaniu” wielkochołostwa w socjalizm.

Demaskując tę teorię, Stalin stwierdził, że zapomina ona o tym, iż za tymi dwoma pociągami stoją klasy, a ruch klasowy odbywa się w warunkach zaciętej walki, której hasłem jest bezkompromisowe zawołanie: „kto — kogo?”. Stalin wskazał, że teoria „równowagi” miała za cel utrzymanie dotychczasowej pozycji gospodarki indywidualnej, jako bazy przywrócenia kapitalizmu. Pod przykrywką tej teorii wrogowie ludu zamierzali zahamować atak na wielkochołostwo i utrwalić w gospodarce narodowej dysproporcje, które władze radzieckie odziedziczyły po ustroju burżuazyjno-obszarniczym, a łącznie z nimi techniczne zacofanie i rolniczy charakter kraju.

Stalin przeciwstawiwszy burżuazyjnej ekonomii politycznej marksistowsko-leninowską teorię produkcji nie tylko poddał miazdzącej krytyce teorię „równowagi” sektorów, lecz i rozwinął marksistowsko-leninowską teorię

W jednym z ostatnich numerów miesięcznika: „Waprosy Ekonomii”, wydawnictwa Instytutu Ekonomicznego Akademii Nauk ZSRR, ukazał się obszerny artykuł, omawiający pracę J. W. Stalina, traktującą o zagadnieniach polityki agrarnej Związku Radzieckiego. Ze względu na rolę, jaką praca ta odegrała w budownictwie współczesnej wsi radzieckiej, autor niniejszego opracowania uważa za wskazane przedstawić polskiemu czytelnikowi wyżej wymieniony artykuł w formie tłumaczenia z małymi tylko skrótami i streszczeniami.

Tadeusz Orlewicz

produkcji zgodnie z zasadami budowy socjalistycznego społeczeństwa.

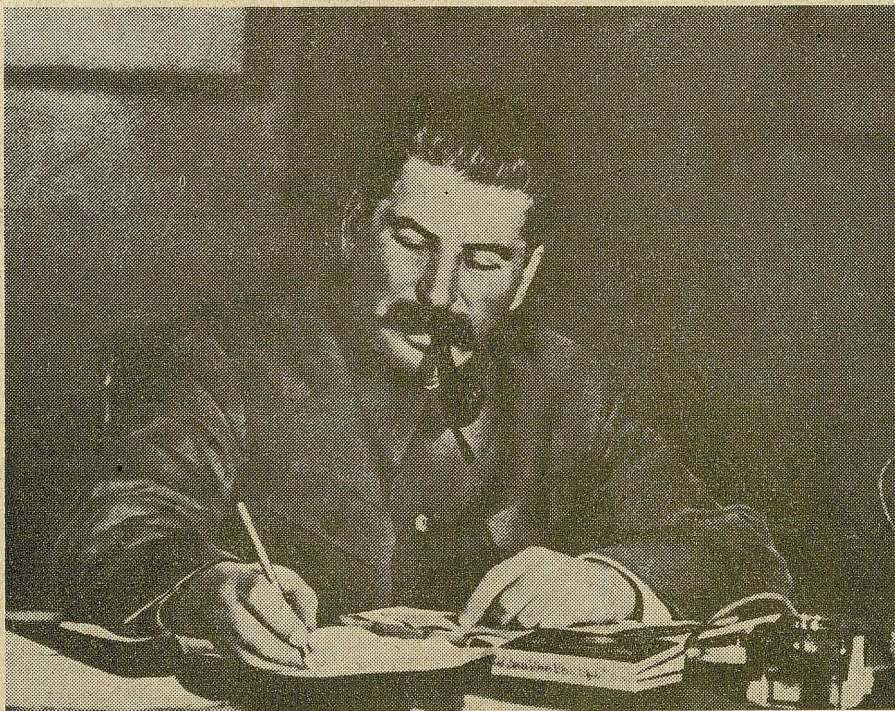
Stalin, rozwijając naukę Lenina o budowie socjalizmu w ZSRR, już dawniej wskazywał na konieczność zacieśnienia więzów między przemysłem i gospodarstwem wiejskim. W mowie wygłoszonej na konferencji rolników-marksistów Stalin na podstawie analizy produkcji w sowieckiej gospodarce wykazał, że w tym samym czasie kiedy scentralizowany przemysł socjalistyczny rozwijał się zgodnie z hasłem wzmożonej produkcji, drobno-chłopska gospodarka nie tylko nie reprezentuje corocznie wzrastającej produkcji, lecz naodwrot nie zawsze potrafi realizować nawet do tychczasową produkcję. To doprowadziło do pozostawania gospodarki wiejskiej daleko w tyle za rozwijającym się stale przemysłem.

Przytoczymy cyfry ilustrujące wzrost ogólnego

z reguły następować kryzys hodowli zwierząt i kultur technicznych.

Stalin jeszcze na XV zjeździe WKPb odkrył zasadniczą przyczynę pozostawania w tyle gospodarki wiejskiej. „Produkcja gospodarki wiejskiej — mówił Stalin — nie jest znacząco, naliczowana i zjednoczona, lecz rozdrobniona i rozrzucona”.

Produkcja ta nie była wykonywana według planu a w ogromnej swej części podporządkowana zasadom drobnej produkcji. Nie była ujednolicona i wzmocniona przez kolektywizację, w wyniku czego dawała dalej dogodne warunki dla eksploatacji ze strony elementów kułackich. Okoliczności te pozabawiały rozdrobnioną gospodarkę wiejską tej kolosalnej przewagi zjednoczonego i planowo prowadzonego gospodarstwa, jaką posiadała z nacjonalizowany przemysł. Rozdrobnienie i



Józef Stalin

nej produkcji przemysłowej i gospodarki wiejskiej za lata wyprzedzające kolektywizację (rok 1913=100)

	1926/7	1927/8	1928/9
Ogólna produkcja przemysłowa	102,5	122,0	142,5
Ogólna produkcja wiejska	106,6	107,2	109,1

Cyfry te obalają oszczercze twierdzenia wrogów kraju o „degradacji” wiejskiego gospodarstwa w okresie NEP'u. Jednocześnie świadczą o tym, że nie nadszała w dużym stopniu gospodarka wiejska za przemysłem. Aczkolwiek w r. 1927 gospodarka wiejska w całości jak wynika z „Krótkiego kursu historii WKPb” przekroczyła przedwojenny poziom, ogólna produkcja jej zasadniczej gałęzi — kultur zbożowych — wynosiła zaledwie 91%, a towarowa część produkcji tych kultur — tylko 37% przedwojennego poziomu. Był to kryzys gospodarki zbożowej, za którym winien

niska wydajność gospodarstw doprowadziły do tego, że mogły one rzucać na rynek w przybliżeniu tylko 1/10 produkowanych przez siebie produktów zbożowych. Niska wydajność chłopskich gospodarstw utrudniała dalszy rozwój przemysłu, jak też zaopatrywanie w chleb wzrastającej liczby ludności miast i ośrodków przemysłowych: opóźniając się w swym rozwoju w stosunku do przemysłu indywidualna gospodarka chłopska wyradzała nadal elementy kapitalistyczne, wiodące walkę z władzą radziecką.

W ten sposób pomiędzy wielkim kapitalistycznym przemysłem i indywidualnym gospodarstwem chłopskim powstała jedna z najbardziej zasadniczych rozbieżności okresu przejściowego.

Podkreślając te rozbieżności, Stalin w swoim wystąpieniu na konferencji rolników-marksistów wysunął następujące zagadnienie:

„Czy można dalej budować w pośpiesznym tempie uspołeczniony przemysł, mając do czynienia z tego rodzaju bazą wiejską, jak drobno-chłopskie gospodarstwo, niezdołne do powiększenia produkcji i przedstawiające przy tym przerażającą siłę w naszej narodowej gospodarce?”

„Czy można w przeciągu mniej lub więcej długiego okresu czasu bazować sowiecką władzę na dwóch różnych podstawach — na podstawie wielkiego i zjednoczonego przemysłu socjalistycznego i na podstawie rozdrobnionego i opóźniającego się w swoim rozwoju gospodarstwa chłopskiego?”

Odpowiadając na obydwa pytania negatywnie Stalin podkreślił, że ten stan rzeczy musi się kiedyś skończyć zupełnym załamaniem narodowej gospodarki.

Do przekształcenia warsztatu produkcji wiejskiej w wielkie zmechanizowane przedsiębiorstwo prowadzą tylko dwie drogi: kapitalistyczna, wiodąca do ruiny i zubożenia chłopów, i socjalistyczna, wiodąca do zjednoczenia drobnych gospodarstw chłopskich w wielkie kolektywne gospodarstwa, do oswożenia chłopów od wszelkiej eksploatacji i ubóstwa, zabezpieczająca im życie dostatnie i kulturalne.

Zagadnienie zatem wygląda tak: jedna droga lub druga, w tył — do kapitalizmu albo naprzód — ku socjalizmowi. Trzeciej drogi nie ma i być nie może.

Proponując trzecią nieistotną drogę rozwoju, prawi oportuniści dążyli do odrodzenia kapitalizmu w ZSRR. Propagując teorię „równowagi” sektorów żądali oni obniżenia tempa rozwoju przemysłu, zwiększenia kredytów dla „góry” wiejskiej, podwyższenia cen na produkty wiejskie. Była to polityka odrodzenia kapitalizmu.

Bolszewicka droga kolektywizacji wiejskiego gospodarowania okazała się najbardziej postępową. Dzięki kolektywizacji gospodarka wiejska ZSRR w krótkim okresie przekształciła się w największą i najbardziej zmechanizowaną w świecie, a chłopstwo radzieckie po uwolnieniu się od wszelkiej eksploatacji i niedzi weszło na drogę życia dostatniego i kulturalnego.

„Krótki kurs WKPb” podaje, że całkowita kolektywizacja i likwidacja na jej podłożu kułactwa jako klasy rozwiązała trzy podstawowe problemy: zlikwidowała klasę eksploratorów — klasę kułaków; sprowadziła liczną w kraju klasę pracującą — klasę chłopów z drogi indywidualnego gospodarstwa, kułackiego kapitalizmu, na drogę socjalistycznej gospodarki kolchozów; dostarczyła władzy radzieckiej socjalistycznej bazy w największej i życiowo najkonieczniejszej gałęzi gospodarki narodowej — w gospodarstwie wiejskim. Na drodze kolektywizacji zlikwidowana została towarowo-kapitalistyczna tendencja w rozwoju chłopstwa. Gospodarka wiejska przekształciła się w socjalistyczną w następstwie czego charakter produkcji gospodarki wiejskiej uległ ujednoliceniu z produkcją przemysłu socjalistycznego.

W rezultacie socjalistyczny system gospodarczy stał się niepodzielnie panującym w całej gospodarce narodowej ZSRR. Tym samym ostatecznie rozwiązane zostało zasadnicze zagadnienie okresu przejściowego — zagadnienie „kto kogo” — na korzyść socjalizmu, a na szkodę kapitalizmu.

TEORIA „SAMORZUTNOŚCI” W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ

Stalin poddał krytyce drugą burżuazyjno-oportunistyczną teorię „samorzutności” w budownictwie socjalistycznym.

Dążąc do odrodzenia kapitalizmu w kraju prawi oportuniści twierdzili, że wieś może iść za socjalistycznym miastem tak samo żywiołowo, jak szła za miastem w warunkach

*) A. Bolzow „O rabotie J. W. Stalina „K waprosam agrarnoj polityki u SSSR”, nr. 4/1948.

kapitalistycznych, tj. samorzutnie. Wyprowadzili oni stąd wniosek, że nie należy spieszyć się z budownictwem kolchozów i sowchozów i przeciw budownictwu temu prowadził zacięłą walkę. Prawi oportuniści stawiali na żywiołowy rozwój wiejskiego gospodarstwa w interesie kulaństwa; teoria „samorzutności” związana była z kontrrewolucyjną teorią pokojowego „wrastania” kulaństwa w socjalizm była skierowana przeciw przodującej roli klasy robotniczej, przeciw przewodniczej roli partii i państwa radzieckiego. Teoria ta w zasadzie przeciwstawiała się leninowskiemu założeniu sojuszu klasy robotniczej z pracującym włościanstwem, założeniu, które przewidywało tylko taki sojusz klasy robotniczej z chłopami drobno- i średnio-rolnymi, który zabezpiecza przewodniczą rolę klasy robotniczej, wzmacnia dyktaturę proletariatu i ułatwia dzieło unicestwienia klas.

Celem umocnienia sojuszu robotników i chłopów niezbędne było, jak wskazywał Stalin, przede wszystkim pogrzebanie teorii „samorzutności”, wykarzowanie korzeni kapitalizmu przez organizowanie kolchozów i sowchozów oraz przejście od polityki ograniczania eksploatacyjnych tendencji kulaństwa do polityki likwidacji bogaczy wiejskich jako klasy.

Stalin jednocześnie przeprowadza analizę różnic pomiędzy rozwojem wsi w warunkach kapitalizmu i socjalizmu. W warunkach kapitalistycznych wieś szła żywiołowo za miastem dlatego, że kapitalistyczna gospodarka miasta i drobnotowarowa gospodarka chłopstwa stanowiły wspólny typ. Natomiast w warunkach dyktatury proletariatu socjalistycznemu charakterowi miasta przeciwstawia się indywidualna chłopstwa gospodarka wsi z jej towarowo-kapitalistycznymi tendencjami. Na tym tle Stalin stwierdza, że „socjalistyczne miasto winno prowadzić za sobą drobnotowarową wieś drogą tworzenia w rolnictwie kolchozów i sowchozów, drogą przekształcania wsi na nowy socjalistyczny ład”. Tym samym postawione zostało przed partią zadanie przeciwstawienia oportunistycznej „samorzutności” w gospodarce wiejskiej — sowieckiej organizacji, a żywiołowości rozwoju wsi — przewodnictwa nad nią ze strony socjalistycznego miasta.

W myśl tych wskazań partia skierowała na pomoc wsi dziesiątki tysięcy przodujących robotników, zagwarantowała systematyczną pomoc w maszynach, materiałach i pieniędżach ze strony państwa, rozwinęła budownictwo kolchozów, sowchozów i MTS. W rezultacie pracujący chłopcy zdecydowanie wstąpili na drogę socjalizmu. W roku 1940 w gospodarce wiejskiej Związku Radzieckiego w miejsce oceanu drobnych i najdrobniejszych gospodarstw liczone ponad 240.000 kolchozów, ponad 7.000 MTS oraz 4.000 sowchozów. Likwidacja wielkochopstwa nastąpiła na podstawie powszechnej kolektywizacji, która stała się rewolucją ogólną przy szerokim oddolnym poparcu mas.

Stanowisko Stalina o niedopuszczalności „samorzutności” w budownictwie kolchozów znalazło rozwinięcie w jego następnych pracach, a częściowo w historycznej jego mowie „O pracy na wsi”, w której dowodził, że ustrój kolchozowy nie zmniejsza lecz powiększa troskę i odpowiedzialność partii i państwa w stosunku do gospodarki rolnej. Wychodząc z tego założenia rozwinęto olbrzymią pracę w kierunku zaszczepiania w kolchozach socjalistycznych zasad organizacji pracy, w kierunku werbowania i szkolenia kadr kolchozowych. Zapewniwszy jak największe wykorzystanie przez kolchozy ich przewagi jako wielkiego socjalistycznego warsztatu produkcyjnego, osiągnięto stały rozkwit gospodarki kolektywnej oraz zrozumienie przez kolchozników spraw ogólnonarodowych, co przejawiało się w szczególnej sile w latach Wielkiej Wojny Wyzwolenkowej.

TEORIA „STAŁOŚCI” DROBNEGO GOSPODARSTWA ROLNEGO

Trzecim przesądem w ekonomii politycznej była tzw. teoria „stałości” drobnego gospodarstwa wiejskiego, która usilnie propagowali w swoim czasie rewizjonści-apologety kapitalizmu. Usiłowali oni udowodnić nieprzydatność życiową odkrytych przez Marksa praw rozwoju kapitalizmu w gospodarce rolnej, twierdząc, że produkcja drobnych gospodarstw nie jest wypierana przez produkcję gospodarstw wielkich i że nosi ona charakter stały. Lenin w swoich pracach o zagadnieniach rolnych na przykładzie Niemiec, Danii i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej dowodził, że drobna produkcja w rolnictwie utrzymuje się tylko pracą „katorżną”, bowiem drobny chłop jedynie przy najwyższym, nadludzkim natężeniu swojej pracy może próbować bezradziej konkurencji z olbrzymią wydajnością maszyn, stosowanych w dużych gospodarstwach kapitalistycznych. Jednakże ani wytężona praca ani półgłówny byt nie ratują drobnego chłopca od zagłady.

Te wywody Lenina potwierdza w pełni rozwój kapitalizmu współczesnego. Tak np. w USA ma miejsce bezustanny proces zaniku drobnych farmerów. Od roku 1880 do 1935 liczba właścicieli farm zmniejszyła się z 74% do 57%, a liczba dzierżawców farm wzrosła z 25,6% do 42,1%. W rezultacie jedynie w okresie od 1926 roku do 1929 roku farmy i wieś opuściło 8 milionów ludzi, wędrując do miasta po nieznany byt. W następnych latach proces ten przybiera jeszcze bardziej na sile.

Wywlekając z burżuazyjnej polityki ekonomicznej dawno przez Lenina obalona teoria „stałości” drobnego gospodarstwa wiejskiego, prawi oportuniści usiłowali wykorzystać ją do walki przeciw budownictwu kolchozów, a do tworzenia chutorów, a więc wzmacniania i rozwoju gospodarki kulańskiej, umacniania kapitalistycznych porządków. Rozwijając wywody Marksa i Lenina, rozprawiające się z tego rodzaju tezami. Stalin dał wyjaśnienie, czym jest dla walki z teorią — praktyka

socjalistycznego budownictwa. Wielkie znaczenie radzieckich praw agrarnych — mówił Stalin — polega na zniesieniu renty gruntowej i jej pochodnych, na nacjonalizację ziemi. Na tym właśnie polega łatwość i szybkość w rozwoju ruchu kolchozowego w ZSRR. Rozwiązując tezy Lenina o znaczeniu nacjonalizacji ziemi w socjalistycznej przebudowie wsi, Stalin uwypuklił zasadniczą różnicę pomiędzy chłopstwem Związku Radzieckiego a chłopstwem krajów kapitalistycznych, wypływającą z istnienia lub nieistnienia prywatnej własności ziemi.

Tu też podkreślona została zasadnicza przewaga wielkiej produkcji w rolnictwie nad produkcją drobną. Wielkie przedsiębiorstwo socjalistyczne ma zresztą nie tylko zdecydowaną przewagę nad indywidualną gospodarką wiejską, ale i nad przedsiębiorstwami kapitalistycznymi. Przewaga ta przede wszystkim opiera się na socjalistycznej własności środków produkcji i na socjalistycznej organizacji pracy. Stalin stwierdził, że chłopcy bezsilni w warunkach pracy indywidualnej na roli przestępczyli się w potężną siłę dzięki połączeniu swych narzędzi i wysiłku w pracy kolchozowej. To dało możność kolchozom podjęcia uprawy odłogów, przerastającej możliwości indywidualnej drobnej gospodarki, a tym samym rozwiązało problem braku ziemi. W tym właśnie tkwi sekret olbrzymiego powiększenia obszarów siewnych przy przejściu chłopów na pracę kolektywną.

Stalin wyraźnie wskazał, że przewaga kolchozów nad indywidualną gospodarką chłopstwa staje się tym widoczniejsza, im większa będzie pomoc w postaci stacji maszynowo-tractorowych, których rolę określił jako punkty oparcia w socjalistycznej odbudowie wsi.

Wykorzystując tę przewagę produkcji kolektywnej, kolchoźnicy osuszyli i przywrócili do stanu kultury miliony hektarów błot i innych terenów, nie nadających się przed tym do uprawy. Tylko w okręgu leningradzkim, w republice karelo-fińskiej na północnym Kaukazie, i na Zakaukaziu osuszono ponad 2.000.000 ha błot. Dzięki wprowadzeniu kolchozów, powierzenia pól siewnych w Związku Radzieckim zwiększyła się w roku 1940 półtora-krotnie w porównaniu z rokiem 1913. Przewidywania Stalina o wzroście pracy produkcyjnej w kolchozach w związku z ich mechanizacją sprawdziły się w późniejszej praktyce budownictwa kolchozów i stacji maszynowo-tractorowych. Korzystając z pomocy tych ostatnich kolchozy osiągnęły ogromne sukcesy we wzroście wydajności pracy oraz w systematycznie wysokich urodzajach. Stacje maszy-

nowo-tractorowe stały się dźwignią socjalistycznej przebudowy wsi i punktami oparcia w jej dalszej drodze do komunizmu.

STOSUNKI POMIĘDZY MIASTEM I WSIĄ

W pracy swojej Stalin podjął i rozwiązał jeden z ważniejszych problemów ekonomiki okresu przejściowego, a mianowicie **problem wzajemnych stosunków pomiędzy miastem i wsią**. Prawi oportuniści twierdzili, że Wielka Rewolucja Październikowa dała chłopstwu mniej aniżeli burżuazyjna rewolucja lutowa, względnie, że rewolucja październikowa nie chłopom radzieckim nie dała. Ta ośzercza formula miała za cel pomniejszanie i dyskredytowanie wielkich osiągnięć rewolucji socjalistycznej i podburzanie chłopów przeciwko klasie robotniczej. Stalin przytacza dane, świadczące o tym, że w wyniku Wielkiej Październikowej Socjalistycznej Rewolucji drobni i średni chłopcy zaczęli produkować o 1,5 miliarda zbóż więcej niż produkowali do czasu rewolucji. Zwiększenie produkcji zbożowej poprawiło wydatnie sytuację materialną chłopstwa. Lenin pisał: „Chłop nigdy jeszcze na przestrzeni wielowiekowej naszej historii nie miał możliwości pracowania dla siebie, lecz głodował, będąc zmuszonym oddawać setki milionów pudów ziarna kapitalistom do miast i za granicę kraju. Po raz pierwszy przy dyktaturze proletariatu zaczął pracować na siebie i odżywiać się lepiej od mieszczanina. Po raz pierwszy chłop ujrzał wolność rzeczywiście — wolność spożywania własnego chleba i wolność od głodu”.

Zwiększenie produkcji zbożowej nie stanowi jedynej wygranej pracujących chłopów w wyniku październikowej rewolucji socjalistycznej. Konfiskata ziemi obszarniczej i jej nacjonalizacja spowodowały, że chłopcy otrzymali bezpłatnie do swego użytkowania ponad 150 milionów dziesięcin ziemi poobszarniczej, klasztornej i cerkiewnej. W okresie działalności kombiedów (komitetów biadaków) w ręce najbiedniejszych i średniaków przeszło 50.000.000 ha ziemi. Prócz tego chłopcy zwolnieni zostali od corocznych opłat dzierżawnych, płaconych obszarnikom w kwocie ponad 500 milionów rubli, skreślono zadłużenia w bankach, opiewające na sumę 1.300 milionów rubli w złocie. Zniesienie prywatnej własności na ziemi zwolniło chłopów od konieczności ciutania całymi latami pieniędzy po to, by móc nabyć po cenie lichwiarskiej kawałek ziemi.

Jednakże główną wygraną chłopstwa pracującego stanowiła sprawa, że w wyniku re-

wolucji październikowej otworzyła się droga przejścia do wielkiego kolektywnego przedsiębiorstwa produkcyjnego. Stalin dowiódł, że jeśli przy gospodarce indywidualnej chłopcy zmuszeni byli „grzebać się” przy uprawie ziemi, mając do dyspozycji przestarzały inwentarz, w rezultacie czego nie było mowy o prawie ich materialnego bytu i poziomie kulturalnym, to dzięki zjednoczeniu ich w kolchozy zyskali chłopcy możność daleko większej produkcji zbożowej i produkcji innej.

Sumując doświadczenia pierwszych lat ruchu kolchozowego Stalin wyprowadził doniosły wniosek, a mianowicie, że przy ustroju kolchozów zagadnienie stosunków pomiędzy miastem i wsią ulegnie kardynalnej zmianie, że doprowadzone przez kapitalizm do skrajnego stopnia przeciwieństwa, znikną będą w przyspieszonym tempie. Ta właśnie okoliczność ma największe znaczenie dla całego budownictwa socjalistycznego, gdyż przekształca psychikę chłopca i obraca go twarzą do miasta.

W miejsce starej, nędznej, ubogiej wsi powstała nowa wieś kolchozowa z nowymi budynkami i nowym wyposażeniem technicznym. W rezultacie powszechnej kolektywizacji i likwidacji kulaństwa jako klasy, socjalistyczny system produkcji stał się panującym nie tylko w mieście, ale i na wsi i wskutek tego „znikają i zacierają się ekonomiczne i polityczne różnice pomiędzy robotnikami, chłopami i inteligencją”. Ogromna pomoc, udzielenie wsi przez miasto w zakresie wytwórczości, organizacja stacji maszynowo-tractorowych, kolchozów i sowchozów pozwoliły urzeczywistnić techniczną przebudowę gospodarki wiejskiej, a na tej nowej bazie technicznej praca na roli przeobrazić się zaczęła w jeden z typów pracy przemysłowej.

Na XVIII zjeździe partii tak Stalin mówił o rolnictwie radzieckim: „Rolnictwo nasze staje się nie tylko największym i najbardziej zmechanizowanym, ale i najlepiej wyposażonym w nowoczesne urządzenia techniczne w porównaniu z rolnictwem któregośkolwiek kraju”. Jednocześnie z tworzeniem nowej materialno-technicznej bazy zwycięstwo kolchozów doprowadziło wieś do prawdziwej rewolucji kulturalnej. Razem z najnowszą techniką wkroczyła na pola kolchozowe najnowsza nauka agronomiczna, przynosząca ogromną pomoc kolchozom w tworzeniu racjonalnego systemu rolnego i w uzyskiwaniu systematycznie wysokich urodzajów. Dokonywująca się w ramach ustroju kolchozów rewolucja kulturalna przyczyniła się do powstawania na wsi własnych kadr socjalistycznej inteligencji c. d. n.

A. Bolzow

Marian N. Listowski

CZYTELNICTWO NA PROWINCJI

Idąc stąd, od pierwszego lipca, bieżącego roku rozdzielnia pism „Czytelnik” w Chełmie, postawiła przed sobą za cel udostępnienie wsi wszelkiego rodzaju pism. Już w następnym tygodniu po wyszukaniu dwóch chętnych rozwoźcików, zaczęła rozdzielnia dostarczanie gazet do gmin: Staw i Rejowiec. Obecnie w powiecie chełmskim na ogólną liczbę trzynastu gmin, już sześć jest zaopatrywanych w dzienniki i pisma periodyczne. A przecież akcja ta trwa dopiero trzy miesiące. Są więc dodatnie perspektywy na najbliższą i dalszą przyszłość. W każdej gminie sprzedaje się codziennie około stu pięćdziesięciu różnych dzienników. Decydującą przewagę odnosi „Życie Lubelskie”, które zyskało 55 procent czytelników i „Wolność” — przy 25 procentach czytelników. Pozostałe 20 proc. zbierają „Chłopska Droga”, „Głos Ludu” i „Gazeta Ludowa”. Już same tytuły świadczą o tym, że czytelnik bierze przede wszystkim, takie pismo, które jest mu bliskie w swych zagadnieniach, taką gazetę, w której wyjaśniają się sprawy bliskie mu, a nie dość jasne.

O usprawnieniu sposobu dostarczania pism i zainteresowaniu lekturą codzienną świadczą dane cyfrowe. O ile początkowo rozwoźciciel z zabranych stu sztuk różnych dzienników przywoził 20—30 sztuk zwrotów, ostatnio z zabieranych 150 sztuk przywozi 2—8 gazet spowodowane.

Najlepszymi i regularnymi odbiorcami są chłopcy mało- i średniorolni — bogaci mówią, że to propaganda.

Czytają także i kobiety. 35 procent zajęty pisma kobiece: „Przyjaciółka”, „Kobieta” oraz „Moda i życie praktyczne”. Nawet i dzieci korzystają z działalności rozwoźcicieli: „Świerszczyk” zdobył już 15 proc. czytelników. Z pism „kolorowych”, najliczniej czytany jest „Żołnierz Polski”. Pisma literackie są mało znane na wsi, nawet „Wies”, która jest redagowana dla przodowników wiejskich, a więc: nauczycieli, działaczy społecznych i organizacyjnych. Wina ponosi kolportaż, rozdzielnia nie sprowadza tego pisma.

Powiat chełmski należy do pierwszych pięciu powiatów w województwie lubelskim pod względem ilości rozprowadzanych gazet i pism. W innych powiatach jest znacznie gorzej. Zupełnie źle jest w powiecie włodawskim, gdzie nawet we Włodawie nie ma kiosku z gazetami, nie mówiąc już o rozdzielni.

KSIAŻKI NA WSI

Przeprowadzona przez „Czytelnik” akcja bibliotek ruchomych wykazała, że liczba przeciętna, w ciągu tego roku, przeczytanych w tej akcji książek przekroczyła już dwadzieścia tysięcy tomów. Na lubelszczyźnie lepiej rozwinięto się czytelnictwo w powiatach: krasnostawskim, puławskim i lubelskim. Ostatnio jednak i powiaty krańcowe, do których dojazd jest trudniejszy, więc: radzyński, turkowski i hrubieszowski nie pozostają w tyle. Ogółem na terenie województwa lubelskiego jest czynnych 56 punktów bibliotecznych „Czytelnika”. Z tej liczby dwadzieścia punk-

tów korzysta z 50-tomowych szafek, a 36 z kompletów doboranych 20—30 tomowych. To znaczy — po województwie kraje około 5000 tomów. Kompletu są dogodniejsze do przesyłki i mają tę zaletę, że można w nich dobrać książki według życzeń czytelników, a w szafkach księgozbiór jest już stały. Szafki zmienia się co trzy miesiące, a komplety co dwa miesiące. Księgozbiór wszystkich bibliotek ruchomych jest bardzo urozmaicony. Najbardziej popularni i lubiani są nadal: Prus, Sienkiewicz i Orzeszkowa. Ze współczesnych autorów zyskują sympatię: Pruszyński, Gołbiew i Koźniewski. Brak jest w tych kompletach takich autorów jak: Władysław Kowalski, Józef Morton, Leon Kruczkowski. A przecież zarówno „W Grzmiecie” jak „Inkluzowe wiano” i „Kordian i cham” są powieściami, które czytelnik wiejski powinien poznać. Ogólnie rzecz mówiąc, że brak jest nowych powieści na korzyść „Potopu”, „Lalki” i „Starej Baśni”.

W akcji czytelnictwa olbrzymią rolę odgrywa wiejskie zespoły świetlicowe. Tu z braku dokładnych, szczegółowych danych o całym województwie, ograniczyć się do przedstawienia tylko trzech powiatów: chełmskiego, krasnostawskiego i włodawskiego. Są to powiaty przeciętne i mogą dać obraz rzeczy o całym województwie lubelskim, w ostatnim roku. W powiecie chełmskim zespoły świetlicowe i kursy dokształcające dla dorosłych otrzymały 68 kompletów czyli około 3250 książek, z których skorzystało 2158 czytelników. Dane te dotyczą tylko mieszkańców powiatu i nie obejmują miasta. Istniało na terenie powiatu kilkanaście zespołów dobrego czytania. W powiecie krasnostawskim w trzydziestu placówkach zorganizowano koło czytelnictwa o ogólnej liczbie 1200 osób. Utworzono sześć punktów prawidłowego czytania.

Ilość wypożyczających w tych powiatach wynosi przeciętnie 3,5 — 2,5 proc.

PRAZA W PROWINCJALNYM MIASTECZKU (Chełmie)

Ilość dzienników sprzedawanych w ciągu jednego dnia wynosi przeciętnie od 1500—1800 sztuk. Chełm (ludność 13 tys.) czyta 12 dzienników. Najpoczytniejsze jest „Życie Lubelskie”, które, zdaniem właścicieli kiosków, dzięki swojej wkładce traktującej o sprawach województwa i „Kronice Chełma” wyparło inne osiągałając około 800 do 1000 egzemplarzy. Na drugim miejscu jest „Rzeczpospolita” — 200 egz., następnie „Wolność”, „Wieszczyk” i „Gazeta Ludowa” po 150 egz., potem jeszcze „Sztandar Ludu” i „Głos Ludu” po 100 egz. Inne pisma codzienne nie przekraczają już 30 egzemplarzy. Ponadto niektóre urzędy oraz zakłady pracy przeprowadzają prenumeraty zbiorowe — dokładna ilość jest tu już zbyt trudna do sprawdzenia.

Chełm czyta około czterdziestu tygodników, dwutygodników i miesięczników. Na czoło wysuwają się decydująco pisma kobiece (jest ich pięć), które kupuje około 1450 osób. W tym „Przyjaciółka” — 850 egz. oraz „Moda i Życie Praktyczne” — 450 egz. przodują. Drugie miejsce uzyskują pisma „kolorowe”,

ilustrowane. Z 600 egz. ogółem na „Przekrój” przypada 300 egz., na „Żołnierz Polski” — 150 egz. Na trzecim miejscu znajdują się pisma dla dzieci, ponad 500 egz. w tym „Świerszczyk” — 250 egz. Pisma satyrycznych 300 egz., po połowie na „Szpilki” i „Muche”. Pisma młodzieżowe rochodzą się w dwustu egzemplarzach. Tę samą cyfrę osiąga pisma zawodowe. Miesięcznik „Problemy” — w stu egzemplarzach.

Na siódmej dopiero pozycji znajdujemy najpoważniejsze i najbardziej wartościowe pisma społeczno - oświatowe i społeczno-literackie. Najpoczytniejszym tygodnikiem literackim jest dzięki swej przystępnej cenie „Dziennik Literacki”, który ma około 50-ciu czytelników i wciąż go brak. „Odrodzenie” ma 30-tu kilku czytelników, „Kuznica” 25—30 czytelników, „Nowiny Literackie” 15-tu czytelników, „Wies” ukazuje się w kioskach nieregularnie, prenumerują ją natomiast w szkołach i czytelnicy zainteresowani (około 20 egzemplarzy). Z pism katolickich — „Tygodnik Powszechny” oraz „Dziś i Jutro” — 7 egz. kierują się przeważnie do rąk księży.

Z powyższych danych widać, jakie pisma, tworzą kulturę na prowincji. Najwięcej czytają kobiety. Młodzież czyta „Co tydzień powieść” (około 70 egz.) oraz „Nowy świat przyspód” (około 50 egz.). Dorosli przeważnie pisma satyryczne (kucpy i restauratorzy) i zawodowe (pracownicy zakładów mechanicznych), bardzo nieliczni „Głos Anglii” (5 egz.). Dziwi i przeraża niska poczytność pisma społeczno - oświatowych i literackich. Tu właśnie — przepaść. W mieście liczącym 24 tysiące mieszkańców jest zaledwie garstka, około trzydziestu osób, które czytają stale przynajmniej trzy pisma społeczno-oświatowe i literackie, otrzymując je przeważnie drogą prenumeraty. W tym siedem osób, jak stwierdziłem możliwie dokładnie czyta więcej niż sześć takich pism. To już prawdziwe perły na dnie przepaści. Jednak jak na miasto trzech tysięcy uczących się młodzieży szkół średnich, około dwustu nauczycieli i trzech tysięcy inteligencji — to stanowczo za mało.

W pięciu miastach powiatowych województwa lubelskiego pisma codzienne kurują 10—13 procent ogólnej ilości mieszkańców, a tygodniki 12—17 procent. W dalszych pięciu stosunek ten spada o 5 procent, a w pozostałych wyraża się 3—6 procent. Na wsi czym dalej od miasta liczba ta spada od dwóch do pół procentu na ogólną liczbę mieszkańców gminy. Należy zagaścić ilość punktów rozdzielni i ilość punktów sprzedaży. Gdy nie ma pisma, nie będzie głodu pisma. Rzućmy pisma do sklepów spółdzielczych „Samopomocy Chłopskiej”, zagaścić sieć punktów sprzedaży, obudzić się głód pisma. Nikt nie zaprzeczy, że taki głód jest potrzebny i to konieczny potrzebny. Pismo jest bronią w walce z elementami reakcyjnymi i ich sympatnikami niezwykle skuteczną. Chłop i robotnik umie zrozumieć kto jest mu wrogiem, tylko należy mu w tej walce pomóc, należy mu wskazać skuteczne sposoby przez przykłady i taka jest rola pisma.

Anna Kamińska

DWIE LUDOWOŚCI

I. INTELGENT I ROBOTNIK

Mamy przed sobą dwa pamiętniki o nierównej wartości literackiej i faktograficznej, ale kojarzące się nam w pewnej ważnej sprawie. Są to Stanisława Pigoń „Z Komborni w świat” i Lucjana Rudnickiego „Stare i nowe”.

O ile bezpośrednia socjologiczna interpretacja dzieł literackich budzi zastrzeżenia sprowadzające się do tego, że w procesie krytycznym traci się warstwę językową dzieła tkwiącą w kulturalnej tradycji, o tyle socjologiczne odczytanie pamiętnika zdawałoby się bardziej uprawnione i wyczerpujące. Mimo to jednak nie wolno zapominać, że i w tym wypadku mamy do czynienia z jakąś tradycyjną konwencją ujmowania własnego losu, a przedstawienie życia dotyczy przede wszystkim jego odbicia w świadomości. Pamiętnik podobnie jak powieść mieści się w sferze kultury nawet jeśli zawiera ważne dane ekonomiczne czy socjologiczne.

Obie książki dostarczyłyby Kazimierzowi Wyce nowych przykładów „pogranicza powieści”. Różni je właśnie stopień opowieściowania. Dobra literacko książka Pigońa jest jednak gawędą profesorską, przedstawiającą życiowe emocje na tle systematycznego historycznego opisu faktów.

Można jednak i tu mówić o stopniu zbeletryzowania. Mianowicie fabuła „Z Komborni w świat” jest fabułą niemal sensacyjnej powieści i to powieścią „ludową”, jeśli przyjmujemy na podstawie dokonanej przez nas ankiety, że powieść ludowa jest powieścią o awansie życiowym chłopów lub w jakimś ogólnym sensie — powieścią o emigracji. Wraz z emigracją ze „wsi” „w świat” otworzył się wielki, sensacyjny społecznie temat dla wsi. „Paweł Śmieciuch” z pastucha profesorem Uniwersytetu w Ameryce — marzył sobie tytuł powieści wiejskiej stary szesnastoparoletni autor jednej z wypowiedzi ankiety tego typu. Oto przepis na powieść ludową, a oto materiały do niej. Tylko to nawet Ameryka nie była potrzebna. Tym lepiej, tuż obok zabitej deskami wioski leżały możliwości wyjścia na świecznik inteligencji. Z Komborni ta sama dróżka, którą chłop wozili masło i mleko, wyprowadziła jednego na profesora do Krakowa.

Istotnie oszałamiająca perspektywa. Zupełne przedstawienie społeczne, osiągnięcie egzystencyjne dla wsi terenów intelektualnych, wejście na szlak wielkiej kultury i to stosunkowo proste, bo pomimo trudności materialnych, bez ważniejszych oporów tradycyjnych, światopoglądowych. Dróżka komborska urwała się nagle i bohater przeszedł w inny świat — jak w bajce. Wymiary tego świata z jego problemami umysłowymi nie odpowiadają wymiarom chłopskiego świata pozostawionego w tyle. W kręgu uniwersyteckiej kultury bohater osiągnął intelektualny system widzenia i to poprzez praktyczne zerwanie z losem wsi. Ten system kulturalny, nałożony z powrotem na „kraj lat dziecińczych”, odstając od społecznej, klasowej rzeczywistości wsi, która dalej działała się w sobie, stworzył **mit społecznej wsi**, **mit ludowości**. Znajdował on realne odbicie w polityce, w robocie kulturalno-oświatowej, w wydźwięku ideologicznym prac naukowych.

Droga Lucjana Rudnickiego była drogą ludową w całym przebiegu i to nie dlatego tylko, że przesunięcie społeczne autora nie było tak zawrotne jak u Pigońa ale, że świat dla niego rozciągał się nie z profesorskiej katedry, a ze stanowiska prostego robotnika przy maszynie, **którego życie, walka, interesy i kultura szły równolegle z losem środowiska chłopskiego, z którego wyszedł.**

Ludowość Pigońa jest **wtórna i kompensacyjna** dla inteligenta chłopskiego pochodzenia. Podkreślanie odrębności „stanu chłopskiego”, specyficzny moralny „powrót do natury” kopie w istocie przedział między kulturą ludową a „światem”. Ludowość Rudnickiego społecznie i politycznie bardziej treściwa — otwiera też perspektywę na prawdziwą ludową kulturę, kulturę wynikającą ze społecznych doświadczeń klasowych chłopów i robotników, z ich wspólnego kulturalnego dorobku.

Ze przy tym pamiętnik Rudnickiego jest robiony bardziej na literaturę, da się wyłuskać zarysowaną różnicą fabuły. Życie Rudnickiego nie jest „jak z powieści”. Jest to bardzo typowe, przeciętne i szare życie robotnika-działacza. Rudnickiemu zdaje się, że nie wystarczy sama faktura jego rzeczywistości. Zdobici są zwłaszcza w części pierwszej, dotyczącej dzieciństwa, narracją o technice naturalistycznej — świat widziany oczyma bohatera-dziecka, świat z jego odczuwaniem.

Może zaważył tu wpływ rozpowszechnionych powieści o dzieciństwie Kadena. Jednak sama treść doświadczenia autora rozrywa mu tę naturalistyczną technikę opowieściowania i spod pewnego balastu literackości, spoza pustych miejsc wzruszeniowych — wyłania się dosadny, często humorystyczny opis życia obyczajowego wsi i środowiska robotniczego wiejskiego. Tym bardziej ciekawy, że bohater pamiętnika Rudnickiego zmienia się w toku opowiadania, że do swojej ideologicznej ludowości dochodzi w ciężkiej walce wewnętrznej, do zrozumienia życia społecznego, przedziera się poprzez przesady wyniesione

ze wsi. Rudnicki przedstawia nam prawdziwe boje wewnętrzne o światopogląd. Pigoń prowadzi siebie jako bohatera swojej narracji do coraz nowych, szerszych treści przez dom rodzinny, szkołę, gimnazjum i uniwersytet, ale nie czujemy, aby na tej drodze tak zwykłej dla dziecka inteligenta, tak niezwykłej dla chłopów w tym czasie — coś się w nim waliło i budowało. Pigoń mówiąc o wsi rodzinnej, o wychowaniu antycypuje spojrzenia socjologa i historyka. Mamy w ten sposób więcej wiedzy o środowisku. Ale skrupuły inteligenta chłopskiego wobec swego środowiska rodzinnego, obowiązki pamiętania, ideologicznego związku i powrotu — są raczej słabe, **moralistyczne, a nie społeczne.**

Poza tym sprawa nie mniej ważna: droga i jak zaznaczono światopoglądowa przemiana Rudnickiego — tworzą tor bardziej masowego procesu społecznego. Droga Pigońa jest niemal pojedynkowa, a jej ważność wynika z ważności pozycji kulturalnej, inteligenta, oddziaływanie na piętze najwyższym.

Oto na tak zgrubsza zarysowanym tle literackim — problem. Wszelkie zestawienia są dowolne. Nasze również. Jest ono jednak płodne, jest ciekawe. Po przeczytaniu wyróżnionej przez tegoroczne jury nagrody „Odrodzenia” książki Rudnickiego „Stare i nowe” chwyciliśmy raz jeszcze przed dwoma laty wydanego Pigońa. Te dwie książki koło siebie grają. Jedna uzupełnia drugą, jedna mówi o drugiej. Przyjrzyjmy się im bliżej.

II. BRAMA NA ŚWIAT

Bohaterzy naszych pamiętników należą do jednego, starszego już pokolenia. Pigoń urodzony w 1885 roku, Rudnicki w 1882 r. Obaj synowie małych, dorabiających rzemieślników. Tylko że Kombornia leżąca w powiecie krosnieńskim zdaje się być pod każdym względem głębszą prowincją, bardziej oddaloną od świata.

„Obraz ten — pisze Pigoń o krajoznawstwie swojej wsi — to mapa poglądowa tutejszego bytowania chłopskiego. Cały ten niż pokryty jest przylegającymi ciasno do siebie różnokolorowymi szkaplerzykami drobnych poletek. Widzi się od razu, że to typowa okolica małych, duszących się na mikroskopijnych swych działkach i wyciskających ziemię do ostatniego skrawka”.

Nic dziwnego, że jeszcze od czasów pańszczyznianych istniała w Komborni tradycja emigracji zarobkowej. „Pierwsza fala emigrantów skierowała się na Węgry i — jak mówiono — na „Woły” (Wołoszczyzna). Tu i tam trzeba było iść piechotą kilkanaście, czy kilkadziesiąt mil. Ale to nie stanowiło przeszkody. Wychodzący pracowali najwięcej jako robotnicy na młynach, browarach, czasem w dworskich gospodarstwach rolnych... Dopiero gdzieś na schyłku XIX wieku ustąpiły wychoły na Węgry, a nastąpiła coraz to tłumniejsza emigracja do Ameryki”.

Drogi ze wsi do szkoły, do gimnazjum zaczęły się dopiero przecierać, zwłaszcza przez seminarium duchowne. Wyjście ze wsi Pigońa było udane. Iluż jednak starszych jego kolegów wracało sromotnie do domu nie mogąc wskutek materialnych trudności skończyć szkoły! „Naturalnie — pisze Pigoń — nie byłem pierwszym, który miał w ten sposób wyjść z Komborni; ta droga była już coś nie coś przetworzona. Pierwsza emisja inteligentów z naszej wsi już się była dokonała przed czasem niejaki. Poza niudnym Ingłotem było już czterech, którzy dobili tą drogą do celu: dwóch księży, jeden sędzia i jeden urzędnik Izby Skarbowej... Na trzy czy cztery lata przede mną znowu paru chłopów zaczęło naukę w gimnazjum. Wszystko to jednak (poza jednym wyjątkiem) byli synowie we wsi kłmici co najbogatszych, a na dobitkę i z tej młodszej grupy wiekowskość po paru wstępnych krokach wycofała się z niepowodzeniem”.

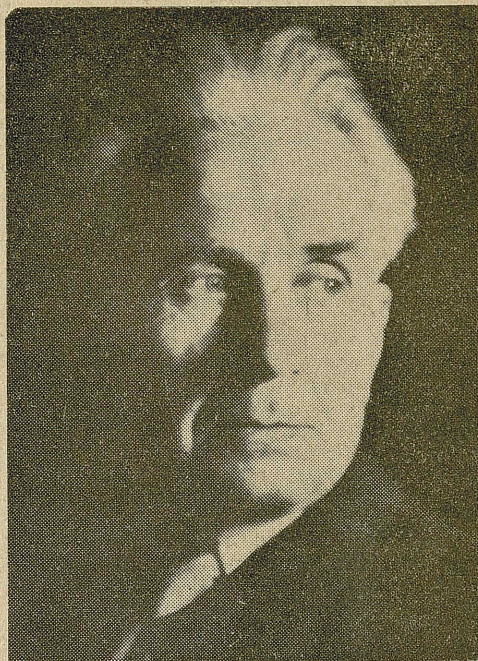
Sulejów Rudnickiego — osada, zdegradowana z czasem z miasteczka do wsi — miała naturalną bramę na świat w postaci bliskiej, przemysłowej Łodzi. Ze Sulejowa do Łodzi miasta, na „fabrykantów” wyjeżdżało tylko „pospółstwo”. Bo też „pospółstwo” wiejskie było pierwszym, naturalnym kandydatem na klasę robotniczą. „Wies” stale wyrzucała ze swego stanowiska — pisze Rudnicki — zdeklasowanych gospodarzy pozbawionych ostatniego kawałka ziemi lub służby u dziedzica, którzy nie mogli lub nie chcieli pozostać na miejscu jako komornicy. Często się widziało takich rozbitków jadących do Sulejowa na wozie, w deskach z przegnitym łóżkiem walizką, kołyską, rozkraczoną ławką i jedynymi narzędziami pracy: siekierą, łopatką, kosą i grabiami”. Już jednak przemysł łódzki miał chłonność ograniczoną. Fabryka była rajem, lecz do rajów dostać się nie łatwo. Tworzyły się łańcuchy protekcji, uprzywilejowanych. Miejsce przy maszynie było awansem tak żywo odczuwanym, jak nie odczuwał student krakowski swego awansu z pastwiska. Awans na robotnika osiągnął był jednak przez deklację chłopów. Rudnicki — robotnik widzi wies klasowo, potrafi dokładnie umiejscowić swoje wyjście ze wsi w ogólnym procesie proletaryzacji wsi: „Deklasowało się też i miejscowe „obywatelstwo”, utrzymujące się z uprawy ziemi. Większość zamożnych dzierżnych rodzin przez stały podział gruntów schodziła do rzędu niewykwalifikowanego proletariatu. Aby wyszkolić dzieci na rzemieślników trzeba było mieć środki na odzież w ciągu trzech, czterech a nawet 5 lat terminu. Gospodarstwa mniejsze, a nawet średnie nie mogły sobie

na to pozwolić”. Rzemiosło jednak było istotną szkołą wykwalifikowanego robotnika. Z takiej też szkoły uciekł do fabryki Rudnicki. — Marzenia chłopca wiejskiego kręca się koło mechaniki. „Marzyłem o ślusarstwie... Marzenia zresztą zarówno praktyczne jak i idealne. Łączyły się bowiem z idealną ciekawością świata. „Stary, drewniany Sulejów — czytamy w pamiętniku — z bramami z modrzewia i przytulnymi podcieniami wypalił się prawie doszczętnie. W miejsce pomysłów i oryginalnej ciesielskiej architektury budowano krzywe, wybuszone kamienne paki z tępym, beznadziejnie nudnym jak ich budowniczym. A ja pragnąłem się uczyć. Oczy, uszy, czubki palców ciągnęły mnie do nowych doświadczeń, do bezustannego poznawania: co, jak i kiedy”. — Kandydat na robotnika wyniósł ze swego środowiska gorące zainteresowanie światem materialnym, techniką. Maszyna przy której stał w fabryce nie była dla niego złą siłą. Entuzjastycznie opisuje Rudnicki swój pierwszy kontakt z maszyną: „W blchu widzewskiej manufaktury pięćdziesiąt lat temu pracowali chłopcy z bliższych i dalszych okolic, poprzętkami Niemcami i mimo, że zaprzęgli się do nowej pańszczyzny, umieli cenić dobrodziejstwo i potęgę maszyny. Rozumieli instynktownie, że rodzi się tu nowy społeczny porządek, wyższy od tego na wsi. A w każdej zbiorowej pracy przejawia się nowa wież, nowa siła i nowe przytakiwanie życiu nawet gdy praca jest niewolna, jeżeli staje się punktem wyjścia do spodziewanego lepszego bytu. W owym czasie chłop polski uciekając od bydlęcej doli, nie tylko nie miał zamiarów maszynoburczych, ale błogosławił maszynę razem z fabrykantem. Wprawdzie nie bogato się żyło rodzinie robotniczej za sto dwadzieścia groszy dziennie, ale w stosunku do bytu na wsi za „pieć czechich” 30 gr. lub co najwyżej za „czterdziestkę” zdobywaną dorywczo przy karczowaniu poręby, był to społeczny awans... Jakże śmieszne jest gadać o wyższości pracy wśród przyrody i bezmyślności jej przy maszynie! — Nie ma beznadziejnej pracy. Zdarzają się tylko beznadziejni ludzie i bywa beznadziejna organizacja. A potęgą wielkiej hali fabrycznej działa na ludzi czujących tak samo podniosłe jak morze, góry i puszcza. To też przyroda ukształtowana żywiołowo przez człowieka”. I jeszcze: „uważałem, że im kto ma ciekawszą maszynę, tym jest szczęśliwszy”. Chłop, jak wynika z tego długiego przytoczenia nie jest naturalnym agrarystą, skoro porzucenie ziemi poczytuje sobie niekiedy za awans. Maszyna wprowadza robotnika w sferę kultury intelektualnej, w której ceni się przede wszystkim umiejętności i sprawności techniczne. To dopiero z pozycji inteligenta, która osiągnął Pigoń kulturę tę określa się cudziostwem uważając za prawdziwą, rdzenną tę kulturę jaka wytwarza się w kontakcie z ziemią „w pracy na Bożej Rolii”. Ta to kultura ludowa z dniem Pigońa ma być kulturą „ducha” raczej i serca niż intelektu”.

Pigoń zwraca się ku tak widzianej kulturze ludowej jak ku złotej epoce narodu. Ta kultura „ducha i serca” narastała na wsi oczywiście nie w procesie określonym przez Rudnickiego, nie w procesie deklacji i proletaryzacji, ale w zupełnie odwrotnym procesie dorabiania się, stabilizowania na wsi. Pracowitość uważa Pigoń za cechę „stanu chłopskiego”, nie spostrzega jednak zasadniczej antynomii między stroną moralną a społeczną tej chłopskiej pracowitości. Ojciec Pigońa nieustannie coś majstrował, praca jego obracała się na utrzymanie stanu posiadania i narzędzi gospodarskich do noża kuchennego włączenie. Społeczna strona tej pracowitości wyglądała mniej więcej tak, jak to określa Wincenty Stys w swoim artykule o mechanizacji rolnictwa („Wies” Nr 34/35): „W czasach wielkiej depresji ekonomicznej lat 1929—1936 niektórzy ekonomiści podziwiali „pracochłonność” drobnych gospodarstw rolnych, stwierdzając z zadowoleniem, że dzięki nim problem bezrobocia nie jest w Polsce zbyt ciężki. Nie dostrzegali oni, że idąc dalej po linii ich rozumowania, łatwo można by dojść do wniosku, iż najlepszym sposobem zlikwidowania bezrobocia byłby powrót do drewnianego pluga i innych prymitywnych narzędzi, gdyż podniosłoby to znacznie pracowitość”.

Oczywiście moralny sens pracowitości chłopskiej nie pokrywa się ze społecznym. Wszystko w gospodarstwie wali się, kruszy i rozprzega. Gospodarz więc chodzi, lata i podtrzymuje. Tej nieustannej robocie towarzyszy ciulanie, oszczędzanie, charakterystyczne dla epoki, której wzorem był rentier żyjący z procentów. Przez ciulanie drobniomieszczanin i chłop wchodził w orbitę wielkiego kapitalizmu finansowego, który operował ich sumkami złożonymi w banku w myśl wielkich i coraz większych interesów. Na cóż ciulał swoje grosze ojciec Pigońa? Oczywiście na przykup ziemi. „Kiedy się wybierał do Krosna, żeby wnieść jakąś wkładkę na książeczkę oszczędnościową, czynił to z taką szczególną uroczystością i przejęciem się, że wiedzieliśmy od razu, o co chodzi. Przez kilkanaście lat pracy uskładał w ten sposób drobną kapaninę coś około 7.000 koron, co było źródłem jego cichej, głębokiej radości i pewnego rodzaju dumy”.

„Na co oszczędzał? Nie dla siebie. — (Znowu moralistyczna interpretacja). Marzyło mu się że się właśnie sposobność przykupienia gruntu... Pozostawał jeszcze wzgląd drugi: cicha przyjemność jaką dawała myśl o zostawieniu spadku dzieciom. Niech wspomnę czasem że stary ojciec dobrze przecież pracował za ży-



Lucjan Rudnicki

cia. „Niestety, pieniądze w czasie wojny przepadły i zdewaluowały się całkowicie. Stary Pigoń czuł się przygnieciony. Przez całe życie żył on przeświadczeniem że w jego warunkach praca i oszczędność są najpewniejszą ostoją bytu, sposobem podźwignięcia się. Wraz z zachwianiem się wskutek wojny kapitalistycznej maszyny, chłop, który był w nią wpleciony jako udziałowiec zatriścił samopoczucie „ostoji bytu”. Powtórzmy: rodzina Pigońa, jak wynika z pamiętnika była na drodze przeciwnej, do tej która szła mała rodzina Rudnickiego. Podlódka wieś Sulejów z okolicami stawała się proletariatem, przeciekała na przedmieścia fabryczne, skąd szła dalej do wnętrza miasta, do wnętrza intelektualnego życia robotniczego to jest do **polityki**. Rodzina Pigońa zostawała na wsi. Oprócz profesora wyszła ze wsi z rodziny tylko siostra jako nauczycielka. Pamiętnik Pigońa nie wyjaśnia dostatecznie, nie tłumaczy ekonomicznego uwarunkowania zdarzeń. Faktem jest jednak, że wyjście ze wsi Pigońa odbyło się w sposób wyjątkowy i jednostkowy. Udało mu się. Płacz dziecińczy zadecydował o wstąpieniu do gimnazjum, dalej pchały ambicje rodowe i prywatne, podtrzymywały ziemiańskie stypendia w młodopolskiej atmosferze ludomani i wiskane zdolnemu chłopcu ze wsi. Brama otworzyła się, żeby przepuścić szczęśliwca i zamknęła się z powrotem. Brama z Sulejowa do huczącej maszynami i rozpolitykowanej Łodzi fabrycznej stała otworem i wciągała coraz nowe fale zdeklasowanych mas chłopskich. Takie było wyjście ze wsi i z „kultury ludowej”.

III. WALKA O ŚWIATOPOGLĄD

Co było treścią tej kultury ludowej? Co z niej wynosili bohaterowie naszych pamiętników poza wies? Które jej elementy stawały się podstawą świadomego światopoglądu w obu wypadkach ludowego, tylko że ludowego w **dwóch odmiennych znaczeniach**?

Oba pamiętniki wychodzą od przedstawienia rodziny. Rodzina chłopska wydaje się istotnie zasadniczą komórką społeczną w ustroju wsi popańszczyznianej. Chłop — gospodarz w tym ustroju nie wychodzi nigdy poza rodzinę, bo nawet praktyki religijne odbywają się przeważnie w jej obrębie i na jej tle. Chyba że służba, ale wtedy przynosi się zarobek do domu. Chyba że termin u rzemieślnika, ale ten oznacza tylko przejście z jednej — własnej rodziny do rodziny majstra, dosłowne przejście do nowej rodziny, z tym, że nowa obejmuje także funkcje wychowawcze rodziny właściwej.

St. Pigoń widzi w rodzinie wiejskiej kontynuację wielkiego ustroju rodowego i ocenia go moralistycznie jako wysoce wartościowy. Stosunek Pigońa do kultury własnej wsi jest stosunkiem etnografa, notującego przejawy kultury i obrzędy, te zaś były ściśle związane z ustrojem rodowym. Istotną przemianę w organizacji wsi widzi Pigoń właśnie w rozluźnieniu się tego ustroju rodowego w „rozpraszaniu indywidualistycznym” wsi. Toteż nawet przyszłym ideologom kolektywizacji wsi radzi Pigoń oprzeć się w organizowaniu kolektywów na naturalnych gniazdach rodowych, stanowiących „psychiczne podłoże wspólnoty społecznej na wsi”. „Miał eksperymentować **in anima vili** czyżby nie było sensowniej i skuteczniej — zapytuje Pigoń — oprzeć się na organicznych skłonnościach ludzkich, skłonnościach współzycia gromadzkich, na uczuciach rodowych, krewniaczych, na zażyłości sąsiedzkich związków przyjaźni? Budował na nich kiedyś nowy ustrój społeczny Abramowski, a myśl jego do warunków wiejskiego bytowania przystosował Orkan. Nie było to ujęcia utopistyczne”.

Skądże to rozpraszanie o jakim mówi profesor? Czy przyszło to dawne dobre czasy w wyniku skażenia natury ludzkiej, jakie niesie kultura urbanistyczna? Jest dla nas jasne, że to, jak mówi Pigoń, „rozluźnienie więzów rodowej” — następowało zwolna w szerokim procesie koncentracji ziemi i wynikającej stąd pańszczyzny mas wiejskich. J. A. Król mówi w swym artykule („Wies”

* St. Pigoń, Z Komborni w świat — Spółdzielnia Wyd. „Wies”. Kraków 1946. L. Rudnicki — Stare i nowe — Państwowy Instytut Wydawniczy — Warszawa 1948 r.

nr 40—41) o „strasznych rodzinach chłopskich, które na dnie niedzy wiązała już tylko wspólna beznadzieja i bezwyjściowość. „Straszne” w tym znaczeniu były rodziny wiejskiej młodzieży chłopskiej, której pamiętniki zebrał profesor Chałasiński w „Młodym Pokoleniu Chłopów”. Ta to właśnie beznadzieja rodzinna skłaniała młodych do wiązania się pozarodzinnego w kole młodzieży — z tym przecież, że nawet koło nadano formy rodzinności, że w uniwersytecie ludowym, będącym typową „szkołą chłopską” opierano, jak u Solarzów życie szkolne na uczuciach rodzinnych. Jak nie mówić o rozluźnieniu rodziny, gdy większość dzieci musi z niej wychodzić zbyt wcześnie za zarobkiem? Tak było w rodzinie Rudnickiego skądinąd „porządnej” rodzinie obywatelskiej Sulejowa — niegdys miasta. Ta „porządność” rodziny była dla środowiska wiejskiego zasadniczym kryterium moralności. Starzy w dzieli w Łodzi Sodomie, w której żyje się „na wiarę”, a dzieci zarabiające na własną rękę nie szanują ojców. Rudnicki wyszedł ze wsi w pojedynkę, ale jak wynika z jego opisu przenosił się do miasta całe zbankrutowane rodziny chłopskie, urządzając się tu na nowo, utrzymując nawet serdeczne stosunki z pozostawionymi na wsi rodzinami. Rudnickiego przyciągnęła w Łodzi rodzina wujka, a była to rodzina spoiła, posiadająca własny charakter, żyjąca wspólnym życiem kulturalnym (czytanie) — rodzina „porządna”. Wiezy rodzinne też stanowiły łańcuchy protekcji w o-
trzymaniu pracy fabrycznej. Chłopak gdy szukał mieszkania, znajdował je „przy rodzinie” — w zagęszczonej izbie, gdzie sypiał na podłodze niemal pod małżeńskim łóżem gospodarzy. Rodziny robotnicze były to nie rzadko, jak opisana przez Rudnickiego rodzina Troczewskich — rodziny patriarchalne o własnej tradycji rodowej. „Troczewscy (ośmiu synów i trzy córki) srogim zrzadzeniem losu wydziedziczeni z ziemi, przenieśli cały ład i porządek patriarchalny do Łodzi — miasta, gdzie łamano wszelkie tradycje, gdzie dzieci robotnicze w szesnastym roku życia a często wcześniej nosiły własną kasę w kieszeni i targowały się z rodzicami o koszt utrzymania: „matka by wszystko chciała a kto mi portki kupi”. Lecz i podobne porządne rodziny ulegały wpływom organizacji życia miejskiego. Młodzież wychodząca spod rodzinnej kurateli tworzyła własne życie towarzyskie, które stało się podstawą organizacji podobnie jak i na wsi. Zebrania towarzyskie młodzieży robotniczej miały z początku charakter czysto zabawowy. Tu tańczono, pito, śpiewano, wreszcie także pod wpływem poważniejszych towarzyszy zabierano się do wspólnego czytania. Czytanie na wsi utrzymywało się na podstawie sankcji rodzinnej. Wspólne czytanie książek religijnych było podstawą czytelnictwa wiejskiego. Zamiłowanie do książek małego Rudnickiego dopiero wtedy zyskało aprobatę rodziny, gdy znaleziono w nich jakąś treść religijną, coś, co by je porównywało z Biblią. Rodzina robotnicza wujka Rudnickiego opierała niemal swą spoiłość na wspólnym czytaniu: „Sienkiewicz a później Prus i Orzeszkowa, całkowicie opanowali nasze skłonności do literatury. Po przyjęciu z fabryki i zaspokojeniu głodu od godz. 8—11 czytaliśmy całą rodziną przy kuchennej lampce, co kto miał pod ręką, oczekując w kolejce na dalsze tosy Skrzetuskiego, Heleny, Zagłoby, a później w łóżkach już nieskończone dyskusje o właściwościach bohaterów, przy czym jedni przytakiwali ich postępowaniu w danej okoliczności, drudzy uważali, że byłoby lepiej gdyby... Dopiero kilkakrotne wezwania ciotki do spania uciszały spory literackie”. Pewnego razu Rudnicki zdobywszy jakąś książkę o astronomii biegł uradowany do domu. „Ale u majstra panowała uroczystość: Kazia zaczęła czytać „Anielkę” Prusa i zachwył jej podtrzymywany głośno czytaniem urywkami udzielił się wszystkim. Stwierdzono ze zdumieniem, że nie tylko Sienkiewicz umie „ładnie” pisać”.

Problematyka życia robotniczego toczyła się więc dwoma nurtami: jeden stanowiły sprawy pracy, chleba i zabawy — drugi to było intensywne życie umysłowe, wcale w środowisku, w którym obracał się Rudnicki, nie uboższe niż życie młodzieży akademickiej w Krakowie za czasów Pigionia. Ten okres młodości, w którym dochodził się do sformułowania światopoglądu i w jednym i w drugim środowisku, choć w innych wymiarach, był okresem wielkiej żywości i członności intelektualnej. Wiejskie dzieciństwo, całe życie wsi w zapleczu i dalsze doświadczenia społeczne w zetknięciu z lekturą, z szerokim światem myśli ludzkiej wpłynęły na światopogląd społeczny obu pamiętnikarzy — inteligenta i robotnika. O jego kształcie zadecydowało środowisko: w pierwszym wypadku młodość w Krakowie uniwersytecki, w drugim miasto pierwszych strajków robotniczych, rewolucji, tajnych druków i partii. A przecież powrót do wsi czekał obie grupy — leżał w programie młodopolskiej inteligencji, stał jako zadanie na przyszłość dla klasy robotniczej. Tylko że po co innego wracano, innych wartości szukano na wsi. Inteligent — rdzenności i kultury serca i ducha, robotnik — bliższych sobie przejawów walki ustrojowej i wyzwalania się z obciążenia ciemnoty w sferze kultury.

Pokolenie Pigionia i Rudnickiego orientowało swój światopogląd w stosunku do religii: na niej lub na jej negację. Pigoń wraz z pokazaną grupą młodzieży akademickiej dostał się w krąg oddziaływania W. Lutosławskiego do-
centa Uniw. Jagiell., założyciela Towarzystwa Eleusis i redaktora pisma pod tym tytułem. Działalność Lutosławskiego przeciwstawiała się atmosferze dekadencji i przybyszewszczyzny w Krakowie. Lutosławski głosił ideały wychowania narodowego i mistycznie opar-
tego na kształceniu charakteru i poddawaniu się poezji wieszczów. Wyniesiona ze środowiska rodzinnego religijność Pigionia nie doznała uszczerbku w tym gronie, zyskała zaś intelektualne uzasadnienie i miejsce w pro-

gramie społecznym. O swoim „krzesnojeu” pisze Pigoń: „O pracodawcach swych lubił dużo i dużo opowiadać, zwłaszcza o Sapiechach o starym księstwie, o młodym Adamie, już wcześniej ujawniającym powołanie duchowne, o bracie jego, wesołym chwacie o gustach demokratycznych. W opowiadaniach tych uderzyć musiała nutka przywiązania i szczer-
nego respektu dla tej rodziny za ludzką staro-
go księcia, bogobojność księżnej, za religijną atmosferą domu.”

Śluchając ich miałem naoczny przykład, jakim to spoidłem wspólnoty międzyzastanowej być może religia, szczerą postawą pobożności. Cóż łączyło tego chłopca z odległymi stronami Sapiechami? Ich zainteresowania umysłowe były Kwołkowi co najmniej obojętne, uczucia narodowe niewątpliwie jeszcze niedostępne; ich zabiegi gospodarskie mogły by łatwo roz-
budzić uczucie raczej zazdrości. Ale przeżycia religijne takie same tam, jak tu, u księżstwa, czy u ich stróża nocnego, ale wspólna sfera czci Bożej przerzucały pomiędzy nimi pomost jedności choćby w tym jednym zakresie”.

Tak więc religia stała się dla Pigionia pod-
stawą obszernego solidaryzmu społecznego.

Rudnicki, który też wyniósł z domu rodzin-
nego przywiązania religijne — stanął w pew-

nym momencie wobec konsekwencji swego
rewolucyjnego stanowiska społecznego. Po-
stanowił odrzucić religię. Rozterki jego i bu-
rze na tym tle nie były tylko jego prywatną
sprawą, uczestniczyli w nich do pewnego
stopnia towarzysze polityczni. „Miałem do
wyboru pisać — albo idąc drogą wskazaną
przez spowiednika zasłużyć na niebo, albo
ucząc się i walcząc razem z towarzyszami —
iść do piekła”. Wybrał piekło nie mogąc się
uwolnić od teologicznych kategorii winy i ka-
ry. Rudnicki przedzierał się do swego Marksa
Hobsona i Sorela w walce wewnętrznej. Zda-
wał sobie sprawę, że walczy o wolność włas-
ną i klasy robotniczej, gdy pisał: „Patrzyli-
śmy na fabrykantów oraz ich służbę carską,
jak na jeńców w niedalekiej przeszłości. By-
łem wolny i wiedziałem do czego wolny”.

Podczas, gdy Rudnicki pochłaniał bibułę
socialistyczną i krył się przed policją, Pigoń
w Krakowie poddawał się społecznemu pro-
gramowi oficjalnej ludomani. „Rzecz o obro-
nie czynnej” „Jeża”, „Idea polska”. Szczepanow-
skiego, Witkiewicza („zwłaszcza w oświeceniu
życiowym zawsze dla mnie spraw kultury
ludowej mistrzostwo jego nie doznało uj-
my”) wreszcie „spazmatyczna problematyka
społeczna” Żeromskiego i „Głos” Popiawskie-

go stanowiły pożywkę tej młodej inteligencji
ludowej, którą Pigoń określa jako „piękne
okazy szczepów wyrastających na chłopskich
pionkach”. Piękność ta zasadała się na wy-
rażonym wielokrotnie przez Pigionia mi-
cie chłopskiej psychiki. Przecież nawet Orkan — kla-
sowy pisarz wsi w powieści „W Roztokach”
wysuwa w „Listach ze wsi” „przypadkowy ka-
liber duszy” — jako wyznacznik gatunku
i wartości człowieka, niezależnie od jego przy-
należności społecznej. Młodzi chłopscy inteli-
genci, jak pisze Pigoń, „uderzali... powagą, ja-
kąś kmiącą godnością i poczuciem honoru
stanowego”.

Gdy Rudnicki wychowywał się w gronie
starszych działaczy na świadomego robotnika,
inteligentem ludowym w Galicji marzyło się
ciągle wychowanie do stanu chłopskiego, u-
prawa „rdziny duchowości chłopskiej” piele-
gnowanie „honornej iście chłopskiej”. Pigoń
tak dalece urzeczony został „stanową” wię-
złą społeczeństwa, że nawet klasę robotniczą na-
zywał stanem robotniczym po to, aby pomie-
ścić ją w swoim systemie społecznego solida-
ryzmu. Zresztą chłopów uważa Pigoń za
„miazgę narodu”. „Robotnik podobno „nie
ma ojczyzny” jest jak wierzbka, która wsadzo-
na tu czy tam będzie rość, byle znalazła tro-
che wilgoci. Mieszczanin, nie zahaczony o zie-
mię, z mieszkaniem swym związany li dogo-
dnością czynszu i „wygód” ma w sobie też coś
z nomada... Chłop inaczej!... Toteż politycznie
przystaje młody chłopski inteligent do ugro-
powań ludowych tradycjonalnych, umiarko-
wanych jak narodowo-demokratyczne Zjed-
noczenie. Tradycjonalizm przecież uważa Pi-
goń za cechę każdego „rzetelnego chłopca”.

Z tym wszystkim, z tym kulturowaniem w
sobie „rzetelnego chłopca” nie ustrzegł się
młodzi chłopci „w świecie” od inteligenckiego,
schyłkowego rozdarcia wewnętrznego cha-
rakterystycznego dla epoki młodopolskiej.
Wspominając te czasy opisuje Pigoń swoje
wewnętrzne analizy, bada się i nadstuchuje,
lęka się utracić swoją „chłopską szczerłość”,
bezpośredniość uczucia i sądu, czuje się w
szponach „kultury”.

Tak zorientowani inteligenci ludowi poczu-
wają się do misji społecznej wobec „młod-
szych braci”. Współpracują przede wszystkim
z Polskim Towarzystwem Ludoznawczym,
wydawcą „Ludu”, jeżdżą na wieś z referata-
mi o Kościuszcze, rozkładają działalność oświa-
tową wśród robotników. Do tej roboty pchał
swoich wyznawców Lutosławski, dając im
w prelekcjach jej zasady. Oto co mówił w
roku 1907-8: „Kursa robotnicze to właśnie
mają za cel, tym się różnią od dotychczas-
wych szkół, że rozwijają ducha i zbroją go w
coraz nowe zdobyte zdolności. Idealne wa-
runki do odbywania kursów; bezwzględny
spokój, jak najdokładniej uregulowany tryb
życia, warunki najlepsze ułatwiające duchowi
działanie na ciele — są niemożliwe. Wrażenia
zewnętrzne jak na dziś muszą przeszkadzać
w tej pracy”. I dalej zwraca się do robotni-
ków: „Nie po wiedzy wyszycie tu przyszli. Tej
wiedzy nawet niewiele pozyskacie: wieszczo-
wie, trochę historii — ot i wszystko. Ale nie
o to chodzi, by nalać w siebie wiedzy, jak w
tę szklankę. Chodzi o to, by samą szklankę
przemienić, żeby zachowała przeźroczystość,
kształt swój, ale żeby zyskała równocześnie
moc niestłuszczenia się!... Na jednym się skup-
cie, nie rozpraszając się; kaligrafia, ortogra-
fia, wieszczowie — niech to wam wystarczy”.
Wdęczeni jesteśmy Pigionowi za przytoczenie
tych słów, choć robi to z aprobatą, której
przyjąć nie możemy. W zestawieniu ze szko-
łą rewolucyjną, jaką Rudnicki przechodził w tym
samym okresie w Łodzi, w okresie rewolucji
1905 r. w okresie „Proletariatu” i „Robotni-
ka”, klasztorna szkoła stanu robotniczego Lu-
tosławskiego nabiera szczególnie karykatu-
ralnych patologicznych wymiarów.

Mitowi chłopca odpowiada w tym systemie
psychologicznym mit robotnika, łaknącego wie-
dzy czystej, bezinteresownej. Podstawą rady-
kalizmu społecznego jest swoisty „uraz stano-
wy”. Ma on zastąpić oczywisty termin mark-
sistowski „walka klas”.

Misja inteligencji wobec wsi rysuje się Pi-
goniowi nadal jako zadanie moralne, polega-
jące na pielęgnowaniu odrębności stanowej
chłopskiej, chłopskiej kultury, chłopskiej psy-
chiki.

Chłop wychodzący na świat powinien wyno-
sić z kultury wiejskiej przede wszystkim
wartości moralne, urobione w wiekowej pra-
cy na roli, w kontakcie z przyrodą i zdala od
niwelującej wszystko kultury urbanistycznej.
Program ludowy tego typu to powrót na wieś
w sferze moralnej, społecznie fikcyjnej, a
rzeczywiście bazującej na części wsi gospo-
darskiej, zakorzenionej, przez którą to wła-
śnie całe gromady „pospólstwa” na wózkach
i betach, jak ich widział Rudnicki, wyszły ze
wsi do „stanu robotniczego”.

Jakże inaczej zobaczyć swoją wieś Rudni-
cki, gdy po doświadczeniach zdobytych w ru-
chu robotniczym wrócił do niej po śmierci
ojca.

„Zostaliśmy w siedmiorgu z trzymorgowym
polem, zarobiłem jak przystało na „ślachec-
kę” ziemię, ostami i ognicą. Drewniana cha-
łupa leciwie wybrzuszona z frontu nakrywał
czepiec postrzępiony gontowego dachu. Spróchniały komin pochylał się ku kościołowi. Za drzwiami z drewnianym skobłem, w przedsiönku z podłogą połatana głazami pa-
chniało barszczem i myszami: zwykły oby-
watelski dom, „szczyplawy ale własny”.

Co się stało z rodziną?

„Matka, „obywatelka z obywateli”, rezo-
lutna przy ojcu, przejawiała pokorną beznad-
ność. Zaraz na wstępie zastawiła pół „dział-
ka” u sąsiada. Drugi po mnie brat, lepiej roz-
winięty fizycznie, znalazł opiekuna w kowa-
lu, trzeci poszedł do szewca, czwarty akurat
naśladował gojowemu do pasienia krów. Dwoje
najmłodszych z matką nie nadawało się na-
wzajem do żadnej służby”.

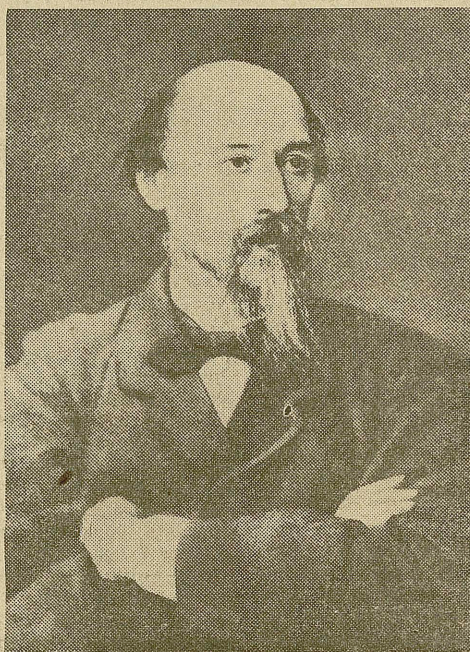
Tyle zostało z „gniazda rodowego”. Kultura
ludowa wyniesiona przez „chłopa ze wsi oca-
łała — przemieniona w jego nowej funkcji —
działacza robotniczego.”

Anna Kamińska

Mikołaj Niekrasow

Przekład T. Chróścielewskiego

Z POEMATU: KOMU NA RUSI DOBRZE



M. Niekrasow

A u tego to słupa wiorstowego
Słychać znajomy głos.
Podchodzą ci włóczyki,
Patrzą — Wierietianikow
(Ten co baszmaczki kozłowe
Zawczora Wasile dał)
Pogwarzają sobie z chłopakami.
I prawią mu nasi chłopakowie
Co na duszy każdemu.
Rzecz Wierietianikow:
„Roztropni kmiółkowicie ruscy,
Jedno to niepiękne,
I że bez miary pójcie,
Po czym się w rowach walacie,
Aż zgroza patrzeć”.
Chłopi wstydliwie słuchają:
Iście to pięknie niebardzo,
A Pawelek zaraz za kaję,
Coś pisze w nim, jak się zdaje...
Aż tu wyskoczy chłopowina pijanutki
Co to o pięć był leżał
U tego to słupa na brzuchu.
Ciegłem w oczy panu poglądał,
A nie do tera nie gadał...
Wyskoczy prosto przed pana
I olówecek wyrwa:
„Stój ty głębie kapuściany
I głupich bredni, emoku,
O nas tu nie zapisuj.
Tobie jak widać żal,
Że uweseli się troszkę
Ta biedna chłopska dusza.
Wiele my pijem po fajrant
Lecz zato ciegłem pracuję.
Wielu nas widzą pijanych,
Lecz więcej trzeźwych.
Kiedy po wsiach tak rajcujesz,
Weźże raz wódki z wiaderko,
Chadźajmy z wiaderem po izbach.
W jednej i drugiej zwala się,
Lecz w trzeciej wcale nie tkną.
Już lepiej piliby głupie.
Bo straszno patrzeć, jak lizie
W taką to trzeźwą izbę
Ta krzywa chłopska nędza.
Ciężko tam patrzeć...”

Widziałś

We żniwo ruską chałupę
Lub chłopca kajsi po żniwie?
Ustawia ci mocny sноп,

Ustawił, żre grochwinę.
— Ej, bohaterze, powiadam,
Słomką tknę, przewrócisz się.
Ej słodkie ci chłopskie jadlo!
Wiek wieków piła żelazna...
Żuje się żuje a nie je...
Ino że brzuch nie lustro:
Sam tyrasz se, boży chłopku,
Ziąłeś i przeto się cieszysz.
Patrzysz, a trójka przy tobie:
Boh, car, ano i pan dziedzic.
A jeszcze czwarty głód — chłód.
Był ci tu raz przede święty
Taki sam barin przeklęty,
Spod tej tam waszej Moskwy,
Takoz spisywał piosneczki.
Gadał mu ciegłem przyszłowi
Zmyślaj mu ino zagadki.
A drugi ganiał po bruzdach *)
A trzeci ci na paluchach wyliczał
Niby jaka tu gęstość na siolo.
A nie wylicza ni jeden,
Ile to ogień wyjada,
Co roku trudu chłopskiego.
Bez miary chmiela, powiadasz,
A będę naszą mierzysz.
„Nieładnie w rowki upadać”
A pódno kiedy, a popatrz,
Jakoto to z bagna ciągał
Stamąd, gdzie szkapa nie zbrodził,
Gdzie bez niczego jest przejść
Zawszeć nie bardzo przepiecnie.
Tam ci to chłopcy — rebliata
Pełzną z kępuszki na kępkę
Jak szczury leżą z pokorem,
Aż chłopski pepek trzeszczy...
Na gorąc, a przez kaszkiet,
W bloku i po cie po uszy,
Pokłuci zielskiem do juchy,
We mchu — gadzinie styłłani.
Myślis se, że to je piękniejsze?
Chcesz o mnie pisać w książeczce,
A no to sobie pisz.
Ze w jednej tam wiosce w Borowie,
Joachim Nagoj ** se żyje,
Co tyra ino do śmierci
A do półśmierci pije”.

*) Gra słów: skoczybruzda, geometra.

**) Gra słów — znac, „Nagi”.

Mikołaj Niekrasow (1821—1878) jest pierwszym w Rosji realistycznym poetą krzywdy chłopskiej. W latach 50—70 ub. wieku był Niekrasow wodzem duchowym pokolenia postępowej inteligencji Rosji, redagował „Sowremennik”. Jego poezja wywiera silny wpływ na współczesną poezję radziecką.

Dyzma Gałaj

PRZEDSIĘBIORCY—DZIAŁACZE WSI

Wieś nazywa się Godzianów. Administracyjnie należy do powiatu skierniewickiego, ale tradycjami i historią związana jest z Księstwem Łowickim. Lipce Reymontowskie są prawie sąsiednią wsią. Domów naliczysz blisko 150. Ludności ponad 800 osób. Ziemia licha, przeciętna wielkość gospodarstw około 7 ha.

Kto z działaczy chłopskich (szczególnie młodzieżowych) nie słyszał o Godzianowie? Z rozmów, referatów, artykułów szła wieść po Polsce, że Godzianów to wieś przodownicza, przykładowa, kulturalna, uspołeczniona i w ogóle wzorowa. To drugi Lisków. List zaadresowany do Godzianowa nawet bez podania w adresie poczty łatwo odnajdzie tę wiejską „świętynię”. Godzianowiaczy, jak w lustrze, przeglądali się w artykułach pisanych o sobie, w audycjach radiowych, w referatach, pogadankach, a nawet w pracach dyplomatycznych różnych kandydatów na naukowców. Do Godzianowa przyjeżdżali i przyjeżdżają wycieczki młodzieżowe, szkolne, zwiedzają go studenci, dziennikarze. Obiektyw aparatu fotograficznego obejrzał już wszelkie możliwe kąty. Bo jest to wieś ciekawa, ładna, interesująca. Jest to wieś, w której na pierwszy rzut oka widzi się postęp, wieś, którą można się cieszyć i stawiać za wzór innym. Przejdźmy się po niej i zobaczmy fakty tworzące godzianowską rzeczywistość: już w 1909 roku powstał w Godzianowie chór kościelny i orkiestra (był to pierwszy przejaw zorganizowanego życia społeczno-kulturalnego miejscowej ludności), w 1916 — drużyna teatralna, w 1919 straż pożarna, później powstaje spółka budowlana i kolejno — kooperatywa spożywcza, Kółko Rolnicze, Koło Młodzieży, spółdzielnia Mleczarska, Koło Gospodyń Wiejskich, piekarnia spółdzielcza. W roku 1935 zorganizowano spółdzielnię spożywców, która szybko założyła dwa sklepy i skład materiałów budowlanych i opałowych, przejęła i uruchomiła piekarnię spółdzielczą, traktując ją jako dział wytwórczy, oraz wydzierżawiła od miejscowych właścicieli młyn. W okresie okupacji Godzianów był ośrodkiem żywej działalności kulturalnej i oświatowej. Działalność oświatowa przedłużała się w okresie wolnej Polski jako Państwowe Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące. Poza tym w 1944 r. powstały 4 filie spółdzielni spożywców oraz nowe działy wytwórcze, takie, jak betoniarnia i wytwórnia wód gazowych. Myślano wtedy i o masarni.

Z budynków społecznych oglądamy: remizę strażacką, mleczarnię, piekarnię, wytwórnię wód gazowych, jednopiętrową murowaną szkołę, domek gliniankę (wybudowaną w czasie wojny siłami uczącej się na kompletach młodzieży na mieszkania dla nauczycieli prowadzących tajne gimnazjum), dwa budynki na bursę dla uczniów miejscowej szkoły (mieści się w nich ponad 100 osób). W szkole, spółdzielni (obecnie jest to Gminna Spółdzielnia Samopomocy Chłopskiej), plebanii, świetlicy, oraz w kilku gospodarstwach, zaistniało światło elektryczne. Prąd biegnie według życzeń młynarza.

Drogi są wyziwrowane. W centrum wsi — przy kościele, na ścieżkach położono betonowe płyty. Stanowią one namiastkę drogi miejskiej. Kościół jest ładny, plebania jeszcze ładniejsza.

To wszystko w Godzianowie jest. To wszystko można w Godzianowie zobaczyć, sfotografować, opisać. Ale dodać należy, że oprócz tego w Godzianowie są również... ludzie.

PRZESZŁOŚĆ GODZIANOWA

O dziejach Godzianowa tworzonych przez ludzi rozmawiamy z godzianowskimi licealistami. Rozpoczynamy bylejak, porównując Godzianów do Liskowa. Zaprzeczają. Opowiadają, że życie społeczne Godzianowa organizowane było nie przez czynniki zewnętrzne, niechłopskie, patronackie, jak to miało miejsce w Liskowie, lecz wieś rozwijała się własnymi, chłopskimi siłami. Szczególnie widoczne jest to w okresie po 1918 roku.

Około 1908 roku przyszedł do Godzianowa młody i zdolny organista. Potrafił skupić wo-



Zespół teatralny 1918 r.

kół siebie gromadkę młodzieży. Nauczył ją śpiewać i tak powstał pierwszy w tej okolicy chór kościelny. Był on dla godzianowskiej młodzieży ośrodkiem pełnego wyżywiania się towarzysko-kulturalnego. Było to zjawisko bez precedensu. Był to jednocześnie pierwszy i podstawowy stopień w drabinie rozwoju społecznego i kulturalnego tej wsi. Pragnienie wejścia i utrzymania się w jego kręgu było tak silne, że organizację zupełnie łatwo dało się namówić kilku chłopów do kupienia dętych instrumentów. Tak powstała orkiestra. Mosiężny błysk trąb i trąbek, dźwięk „talerzy”, potężna wspólnota melodii i wielbiący podziw otoczenia był stałym i bardzo mocnym bodźcem dla „działaczy” pracujących w chórze, a szczególnie w orkiestrze. Wszelkie kościelne uroczystości stały się dla zespołu od tego czasu akcją do zarabiania na podziw i uznanie otoczenia.

W 1916 roku młodzież ta dała się namówić miejscowej nauczycielce i wystawiła sztukę teatralną Sukces, radość, jeszcze większe w tych sprawach zespolecie i szukanie okazji do następnych tego typu wyczynów. Zjawiają się pierwsi „przodownicy”. Wyróżnia się Pszczeliński — nazwijmy go Adam Rybus (faktycznie nazywa się inaczej). Posiadał duże uznanie. Możliwe, że zdobył je na skutek zdolności i bystrości umysłu, a może również i dlatego, że był przecież synem jednego z bogatszych, „głównych” — możnaby powiedzieć — gospodarzy. Pomagało mu w działalności oświatowo-kulturalnej kilku chłopów, a między innymi kilku praktykantów rzemieślniczych, którzy otarli się o miasto stanowiąc w Godzianowie specyficzną, niepokojącą i dość aktywną siłę społeczną. Naturalnie działalność ta nie ogarnęła wszystkiej młodzieży. Konflikty i antagonizmy zatem były nieuniknione. Nieorganizowanych, chodzących luzem, nazywało się wtedy „stamowcami”, jako że trzymali kawalerską, tradycyjną „sztamę” i nie pozwalali zmieniać utartych dziesiątkami lat obyczajów instytucji „kawalerki”. Przeciwników „stamowców” wyzywały od „spagatowej inteligencji”. Duża rozmaitość późniejszego życia społeczno-gospodarczego konflikt ten raczej wyostrzyła niż stępiła.

Dalszy rozwój Godzianowa idzie w dwóch kierunkach. Jeden wyraża się w pracach kulturalno-oświatowych, drugi natomiast gospodarczych. Zorganizowanym przedstawicielem pierwszego jest Koło Młodzieży (rok 1919) i Straż Pożarna, drugiego natomiast Kółko Rolnicze i zabkujące życie spółdzielcze. Rzecz jasna, że obydwie te nury wywodzą się z pnia wspólnego, obydwie tworzone są przez tych samych ludzi, posiadają te same nieomal aurytety. Tu już nie organista, nie nauczyciel, ka przewodniczył. Są lepsi, bliżsi. Jest Pszcze-

liniak, są dawni czytelnicy „Zarania”, „Gazety Świątecznej”, są swoi, gospodarscy synowie, którzy ocierają się coraz mocniej o działalność gminną, powiatową. Stykają się z działaczami Kółek Rolniczych, z wiecami, z wojną 1921 roku i „chłopskimi” rządami Włosa. W życie wsi wplata się sytuacja Polski. Przychodzi gwałtowny upadek marki i zmiana waluty. W Godzianowie rośnie nowe życie. Rozwijają się wspomniane dwa kierunki. Powstaje kooperatywa spółdzielcza. Bankrutuje. Ale inicjatywa kilku przywódców życia społecznego wsi powołuje do działania inne placówki. Powstają kolejno — spółka budowlana, spółdzielnia mleczarska, Koło Gospodyń Wiejskich, piekarnia spółdzielcza, spółdzielnia spożywców.

Obok wspomnianego już Adama Rybusa wyrastają inne jednostki. Jest Sołtyśzewski Stefan — Mieczysławowiak i Burzyński Józef (dajmy im takie nazwiska). Obydwaj są synami „statecznych” gospodarzy. Burzyński skończył przy tym kilka klas skierniewickiego gimnazjum i działalność swoją rozwijał przede wszystkim na odcinku młodzieżowym. Cała ta „wielka trójka” inicjuje „nowości”, organizuje je i kieruje nimi. Wszelkie spółdzielnie, spółki, zarządy i komitety prowadzone są przez nich. Przesuwa się zwykły Rybus, a sekretarzuje Sołtyśzewski. Burzyński, jak już wspomnieliśmy, dopełnia ich raczej na odcinku działalności kulturalno-oświatowej w miejscowym Koło Młodzieży Wiejskiej. Ich wpływ na Godzianów był decydujący i niesłychanie silny. Ale myliłby się ktoś, gdyby działalność tej trójki oceniał jako zgodną działalność pewnej jakby spółki regulującej społeczno-gospodarcze życie wsi. Jak się bowiem okazało później sekretarz stał się czyhał na stolec przerosł, a Burzyński w skrytości ducha zmierzał później do zdyskredytowania obydwóch. Różnice te uzewnętrzniły się i w przynależności partyjno-politycznej. Rybus był ludowcem, a Sołtyśzewski przeszedł szkołę endecji BBWR i działał w Ożonie. Na podwórku godzianowskim na ogół do swoich przekonań politycznych pretensji nie mieli. Pogodził ich wspólnie wyznawany liberalizm i społeczna pozycja tak w tradycyjno-rodzinnej, jak i w nowej, społeczno-gospodarczej sytuacji Godzianowa. Obydwaj są „gospodarzami pierwszej klasy”, obydwaj umieją mówić, działać, pełnić funkcję, rządzić. Obydwaj są solidarni w występach na zewnątrz, ale obydwaj w skrytości dążą do niepodzielnej władzy. Gdyby tę sytuację przenieść w stosunki ekonomiczne, to powiedzielibyśmy, że są oni przedsiębiorcami nie uznającymi, czy może lepiej — nie mającymi jeszcze potrzeby organizowania się w trusty. Ta potrze-

ba przyjdzie dopiero w 1948 roku, ale o tym później.

Tych trzech ludzi prowadziło Godzianów. Tych trzech ludzi było wyznacznikami wewnętrznego życia w Godzianowie. Dwaj ludowcy i sanator dzielił się dostojenstwami i funkcjami. I ci przede wszystkim ludzie reprezentowali Godzianów na zewnątrz. Rybus jest w ostatnich latach przed wojną 1939 roku prezesem OTO i KR *) w Skierniewicach, oraz członkiem Warszawskiej Izby Rolniczej. Pnie się po różnych szczeblach coraz wyżej, coraz zdecydowanie. Zresztą z pewnym pozytywnym skutkiem. Trochę zaniedbuje obowiązki lokalne Funkcję prezesa spółdzielczej mleczarni i Kółka Rolniczego traci przez to na rzecz Sołtyśzewskiego. Konkurent wygrał. Przegrawszy, przeżywa chyba osobliwe rozdwojenie, chciał bowiem awansować ze zwykłej pozycji w Godzianowie do świata „panów”, wspinał się wysoko na palce, a tu „przyjacieli” bezceremonialnie zabrał mu stół, by zdobyć sobie podstawę do podobnego wspinania się. To była swoista, ale tak typowa dla podobnych im działaczy chłopskich sytuacja politycznego reprezentowania warstwy chłopskiej. Zdobywali zaufanie we wsi, czy okolicy, mandat i „szli reprezentować”. A gdy ich osobiste ambicje przeniosły się do kręgu panów — zdradzali. W ten sposób dochodziło do Lanckorony, Nieświeża, Chienopiasta. Przywódcy Godzianowskich chłopów nie zdążyli jednak wyjść z Godzianowa. Wybuchła wojna Zakres działalności zmniejszył się. Na warsztacie pozostały tylko lokalne sprawy.

Pracowitość i zdolność wymienionej trójki Godzianowiaków przyniosły w latach międzywojennych duże wyniki. Działalność takiej np. mleczarni spółdzielczej była przyczyną poważnych zmian w dziedzinie hodowli bydła. Spółdzielnia spożywców, piekarnia spółdzielcza, wytwórnia wód gazowych, czy betoniarnia przyniosły spore zyski, dzięki czemu wzrastało znaczenie tych zakładów, a co za tym idzie wzrastało i znaczenie Godzianowa w okolicy. Przywódcy ciągle szukali okazji do rozszerzenia kręgu instytucji, aby na nowych funkcjach coraz bardziej umocnić swoją pozycję we wsi i stać w Godzianowie systematycznie powiększały się i ulepszały instytucje gospodarcze.

KOŁO MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Drugim nurtem życia Godzianowa była działalność kulturalno-oświatowa.

Początek dał, jak już mówiliśmy, organista. Potem nauczycielka. Chłopcy śpiewali, grali, robili przedstawienia. Sygnali z tego. Przy ojcach niektórzy czytali „Zaranie” (bardzo niewielu), a niektórzy „Gazetę świąteczną” (znacznie większą ilość). Lektura tych gazet była zresztą czymś ubocznym. Istotą pracy w tych zespołach były przeżycia artystyczne i zdobywanie pozycji we wsi nietradycyjnej, ale uznanej i szanowanej, nową drogą. Wspominani już wyżej różni praktykanci krańcowi, szewscy i im podobni (było ich ośmiu) spotkawszy w szerszym świecie (przeważnie w Skierniewicach) inne obyczaje towarzyskie, inny sposób życia, próbowali zaszczepić je na gruncie rodzinnej wsi. Podatny grunt znaleźli. Zaczęli ją uszlachetniać. W 1919 roku powstała regulaminowa Koło. Godzianów śpiewał, robił przedstawienia, grał, czytał opowiadki i słuchał pogadek wygłaszanych okazjnie przez różnych, przeważnie własnych, domorosłych prelegentów. Koło wychowywało zatem nowego, przede wszystkim dobrego, grzecznego, szlachetnego osobnika. Poza tym Koło poznawało świat. Czytało systematycznie i gruntownie pisma. Rok 1928 i rozłam w Związku Młodzieży minął w Godzianowie spokojnie. Koło prowadzone przez Burzyńskiego przeszło do „Wici”, gdyż znało dotychczasową działalność Niecki, Babskiego i innych i solidaryzowało się w ich akcji bez debat. Rozpoczęto walkę o honorowość, o uczciwość, o czystość. Uprawiało za

*) Okręgową Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych.



Orkiestra strażacka 1929 r.



Koło „Wici” 1928 r.

swymi mistrzami moralność. Te właśnie zasady są przyczynami konfliktu z klerem. Te właśnie zasady kazały członkom „Wici” doszukiwać się wszędzie zła i bić w to zło przy każdej okazji. Postronni ludzie zaczęli mówić, że Związek Wici jest radykalny. W roku 1935 powstaje Spółdzielnia Spożywców. Zakładają ją przede wszystkim Wiciarze. Zarząd składa się z Wiciarzy. Stosunki i uczciwość w pracy tej Spółdzielni były początkowo rzeczywiście „ewangeliczne”. Kilku członków kontaktowało się z zespołem łódzkich wiciarzy zgrupowanych przy Chłopskim Życiu Gospodarczym, jeżdżiło po kursach, zjazdach, organizowało strajki i nowe koła w okolicy i pilnowało „uczciwości” w robocie spółdzielczej. Popadali oni w dalszy konflikt z amboną i komisariatem policji. Mówiono, że są komunistami. Zapadła wojna i przerwała rozwój. A może tylko zmieniła kierunek...

Tak przedstawiają przedwojenny Godzianów licealiści z liceum tegoż Godzianowa. Czymże jest ta wieś w rzeczywistości i czym wytłumaczyć ten dość przecież oryginalny rozwój?

ZARANIARSKI RADYKAŁIZM

Stefan Ignar, badając powstawanie świadomości społeczno-politycznej u chłopów, doszukał się ciekawej i na pierwszy rzut oka paradoksalnej prawdy. Oto początki zaraniarskiej, radykalnej roboty w byłej Kongresówce znajduje u bogatych chłopów. Czym się ten fakt wyjaśnia?

Prof. Chałasiński, pisząc o początkach ruchu chłopskiego, tak ocenia przyczyny wywołujące chłopskie siły społeczne: „Pańszczyzna skrzywiła i wstrzymała rozwój kulturalny chłopu, pozbawiła chłopu wewnętrznej duchowej autonomii, skazując na niewolniczą uległość autorytetowi panów i księży. Tę niewolniczą uległość obcemu autorytetowi trzeba by-

„wewnętrzna, duchowa autonomia chłopu”.

Taką akcję mógł podjąć przede wszystkim chłop bogaty. I wiadomo, że taka akcja nie mogła mieć charakteru rewolucyjnego. W ich walce nie widać determinacji robotnika-rewolucjonisty, którego zaplecem jest nie 20 ha ziemi, lecz ciągle manifestująca się krzywda wyzysku kapitalistycznego i beznadziejność przeszłości. Zaraniarze, mimo usiłowań wielu faktycznie lewicowych działaczy centralnych, są nie masowa, jednolicie działająca siła, a raczej jednostkami ze zmartwieniami przede wszystkim lokalnymi. To byli działacze okolicznego kręgu.

GWIAZDY PIERWSZEJ WIELKOŚCI W SŁUŻBIE SYSTEMU

W Godzianowie trochę tylko było inaczej. Parę osób czytało bez namietności Zaranie, a kilkanaście Gazetę Świąteczną. Nie trafiła się jednostka typu Wasilewskiego, Nocnickiego, czy Kurczaka i dlatego nie notujemy w pierwszym dziesiątku dziewiętnastych lat żadnego żywszego wśród chłopów fermentu. Książki milczały. Pionierem postępu Godzianowa staje się organista, organizujący chór w 1908 roku, a nie Rybus, czy inny godzianowski ludowiec. Jeśli w przyszłości Godzianowiacy wybudują i zorganizują np. stację maszynową pełną samochodów, traktorów, kombajnów i innych i zechcą ją ochrzcić czymś imieniem, to pierwszeństwo należy się bezwzględnie organistom. Nikt z działaczy późniejszych nie może mieć o to pretensji. Organista był akuszerem przyszłego Godzianowa z kombajnem, teatrem, sztucznymi wyłęgarkami i krowami dającymi po 45 litrów mleka dziennie.

Organista jest więc pierwszą gwiazdą na godzianowskim horyzoncie. Obok jest miejsce dla księdza, dziedzica i nauczyciela. Żaden jednak nie zabłysnął. Dziedzica w pobliżu nie było, księdu nie chcieli się pracować, a nauczycielka, poza ambicjami teatralnymi, innych nie miała. Zaświecili chłopskie gwiazdki. Ich blask nie miał konkurencji, tym bardziej, że owego organistę przeniosły władze gdzieś indziej. Na firmament społeczny weszli: Rybus, Sołtyśzewski, a później Burzyński i inni. Są to chłopcy żywi, inteligentni i bystrzy. Kontynuują dzieło organisty i nauczycielki. Pozycję otrzymaną przez fakt urodzenia się u zamieszkałych, wielomorgowych ojców podwyższają o element przewodnictwa w wiejskiej grupie zorganizowanej celowo. Śpiewają w chórze, grają na trąbach w orkiestrze, wystawiają na scenie „Żyda w beczce”, wprowadzając grzeszność w stosunki koleżeńskie, ale to im mało. Jest przecież wolna Polska — można tyle dobrego dla wsi zrobić. Jest nawet gotowa recepta — w Gazecie Świątecznej tak ładnie mówi się o pracy organicznej... Wprawdzie Rybusa raczej obowiązuja tradycje Zarania, ale przecież realna robota gospodarza na własnej wsi przyniesie niewątpliwą korzyść. Endek Sołtyśzewski i ludowiec Rybus rozpoczynają zgodną akcję. Kółko Rolnicze, Spółka budowlana, Kooperatywa Spożywców itd. Znamy już to z opowiadań licealistów. Sołtyśzewski przekonuje do tej roboty endecków, Rybus natomiast ludowców. Rybus prezysuje tym zakładom, Sołtyśzewski natomiast sekretarzuje. Pozycję ich są nienaruszalne. Obydwaj zgodnie głoszą dziewczęce apolityczność prowadzonych przez siebie prac, co uspokaja ich i napędza do samopoczucia. Podbudowują zarządy swoimi zwolennikami, rzucają się na nowe roboty. Całe dnie poświęcają się pracy społecznej. Pensje zostają uchwalone, bo przecież każdego czas jest drogi. Gospodarstwa ich są, jak przysłało na działaczy, piękne. Jako dobrzy organizatorzy umieją dopatrzyć najemników nie tylko przy budowie domu na piekarnię spółdzielczą, ale i na swoim polu. Rządzą w gospodarstwie i faktycznie rządzą we wsi. Wieś, to ich podwórko. Wieś, to ich przedsiębiorstwo. Wieś, to ich powiedzmy, pasieka. Zdobywają mentalność przedsiębiorcy. Inni przy nich również. W czasie wojny i zaraz po wojnie wszyscy bogacze Godzianowa produkują solidarnie bimber. Niektórzy wódki do ust nie wezmą, ale bimber robią, wygłaszając jeśli trzeba, przeciwalkoholowe pogadanki. Każdy z nich dorabia się „stacji” maszynowej, wypożycza narzędzia średnim i biedniakom, skrupulatnie wyliczając kilogramy zboża lub dniówki odrobku. Dbają o swoją pasiekę — wieś, czuwają, dobierają służbę, żeby nie było przykrych niespodzianek. Zdawało się, że zrzucą ich z tego usurpowanego ojcostwa Wiciarze, których salonowe dumania nad dobrocią natury człowieczej i sposobami uszlachetnienia rodzaju ludzkiego przerwał brutalnie kryzys gospodarczy 1929 roku. Rzucili się bowiem na organizowanie spółdzielczości spożywców, na realizowanie tą drogą Rzeczypospolitej Spółdzielczej. Ale pil-

Wesele



nując uczciwości w założonej przez siebie spółdzielni spożywców nie umieli zdobyć się na przeprowadzenie pełnej ofensywy na miejscowe placówki gospodarze. Skutecznie rozbijali ich Rybus — ludowiec przecież. Zresztą przegrali i swój odcinek. Dla przykładu podajemy, że jeden z nich, niewątpliwie czołowy działacz, tak gorliwie chodził koło społecznych interesów, że w czasie wojny zdołał wybudować sobie piękny, wielopokojowy dom.

Jakież to siły tworzyły tę sytuację? Nie stanowiły jej przecież zdolności trójki, czy nawet dziesiątków Rybusów. Oni są tylko symbolami. Nie reprezentantami. Godzianów znajduje się przecież w Polsce, żyje, rozwija się w Polsce. Za Rybusami stoi cała wielka umiejętność ukrywania prawdy przed chłopską biedotą, utrzymywania ich w niewiedzy społecznej, w katolickiej pokorze cierpienia i rezygnacji, stoi siła ówczesnego państwa, system sanacyjnego rządu, stoi cała międzynarodowa presja kapitalistycznego porządku. Godzianów jest fragmentem.

Godzianów ma ponad 210 gospodarstw. Do mleczarni należało 90% gospodarzy, do spółdzielni spożywców nieco mniej. Jakież był ich stosunek do tych zakładów i ludzi rządzących nimi? Różny. Jedni mieli cichą nadzieję, że może kiedyś, kiedyś uda im się osiągnąć do wysokości czołówek, drudzy usłużnie przyklaskiwali, a większość oddawała mleko, kupowała mydło, sól i zapalki, rzucając przy tym ponure spojrzenia na szczyt miejscowego społeczno-gospodarczego Olimpu. Nadziei na osobisty, tak wysoki awans, nie było, bo za plecami nie było 30 morgów pola. Nie było śmiałości. Nie było nadziei na dokupno ziemi, a była perspektywa chałupniczej, komorniczej egzystencji, była perspektywa ostatecznego upadku. Tymi ludźmi bez jutra są przeważnie dawni „stamowcy”. Byli biedni i nieświadomi potrzeb organizacyjnego życia. Teraz nie mają umiejętności działania. Autorytety wiejskie, są tak silne, że „stamowcy” ani myślą otrząsać się z pod ich władzy. Te ponure spojrzenia nie umieją się uwielokrotnić w organizacyjnej masie. Właściciele tych spojrzeń nie mieli swojej organizacji w Godzianowie, nie mieli jej działającej legalnie również w całej Polsce. Sielski duet endeckoludowcowy rozwijał „wspaniałe” Godzianów. Wieś budziła podziw. Oglądano ją, fotografowano, mówiono o niej przez radio.

JAKA PERSPEKTYWA?

Wieś naturalnie świetnie pasowała do ustroju. Polska, kraj o niedorozwiniętym kapitalizmie, zostawała w tyle za Godzianowem — energicznym przedsiębiorstwem jednego plus dwóch, lub trzech ludzi. Godzianów jest nie tylko zewnętrzną oprawą w postaci różnych spółdzielni, szkół, dobrych dróg itp. W Godzianowie w latach międzywojennych powstało z podziału 40 nowych gospodarstw. Stanowi to 20% całości. W ciągu tego samego okresu czasu odeszło ze wsi do innych zawodów osób 8 (słownie osiem)! Z tych ośmiu dwie ukończyły wyższe szkoły, a 1 — średnią. Ponadto 7 innych osób dostało zajęcia pozarolnicze we wsi. Reszta siedziała, czekając lepszego losu. Na stałą służbę Godzianowiacy nie szli, ale wynajmowali się w różnych miejscowych prezesów, sekretarzy, skarbników, kierowników w spółdzielniach, zakładach lub niefunkcyjnych kułakach. Pracodawcy ci swą „ofiarną” pracą uszczelniali system solidarystycznego Obozu Zjednoczenia Narodowego. Wieś rosła według życzeń i endeków i ludowców: miała Kółka, poletka, zakłady, wewnętrzną spokojną rzekomo atmosferę no i organizowała się siłami własnymi („sami sobie”). Nawet taki chór kościelny nie wiele się odnowił od 1909 roku. Jak powstał w zespole pierwotnym, tak trwa do dziś, stopniowo wymierając Biedniejszych i młodszych do siebie nie puszczając, bo boją się sprofanowania młodzieńческих wspomnień, złamania czterdziestolichnych tradycji. Bieczą też rzeczywiście sześćdziesięcioletni (niektórzy z okładem) tenorami i sopranami, od czterdziestu lat błądząc w nutach, deformując niezmienne nieszcześliwą msze łacińską, podtrzymując jednocześnie schyłek reakcyjnej epoki. Ale są wierni „sami sobie”.

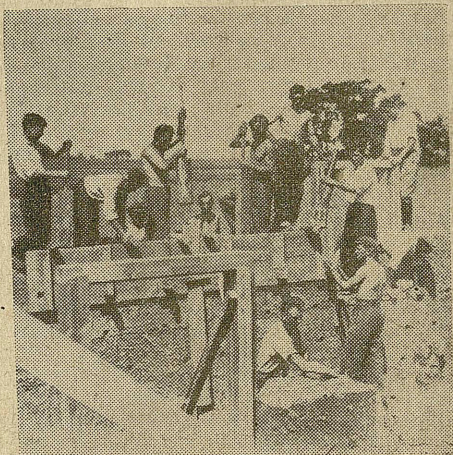
Ponure spojrzenia rzucające na kierownictwo godzianowskiego życia oceniano jako „zgniłą opinię”, zazdrość lub osobistą nienawiść. Nie widziano nieświadomie zbierającego buntu. Nie uciekano przed tragicznym bezholowiem rozwoju jednych i proletaryzowaniem się drugich, nie uczono nienawidzić systemu, który mimo pozornej świetności Godzianowa prowadził do nędzy, do zguby, do zatrącenia. Widziano natomiast w tej wsi wzór.

SZANSA DLA GODZIANOWA

Gdy w czasie wojny kilku chłopaków (tych z ponurymi, ale jednocześnie i świadomymi spojrzeniami) organizowało we wsi tajne komplety gimnazjalne, „administratorzy” Godzianowa śmiali się z nich. Gdy okoliczni uczestnicy kompletów lepili z gliny siedmiopokojowy domek dla nauczycieli gimnazjalnych — palcem żaden z nich nie kiwnął. W 1946 roku wyszli z miejscowego liceum pierwsi maturzyści. Dwóch z nich w tej chwili pracuje na kierowniczych funkcjach w Zarządzie Głównym ZMP, a dwóch w Zarządzie Wojewódzkim tegoż Związku w Łodzi (Jeden z nich jest prezesem). Są oni wykwitem tłumionego w dawnym systemie postępu, niekulackiego radykalizmu. Są funkcją i siłą nowej epoki. Wszystkie wyższe uczelnie w Polsce znają ich. Nowowytbudowana bursa mieści ponad 100 uczniów. Dawna Okręgowa Spółdzielnia Spożywców przemianowana została na Gminną Spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej. Ze wsi płynie struga ludzi. Wieś zdobywa wiedzę, wieś się uczy. Wieś się przepoczwarza. Dawne godzianowskie gwiazdy z niepokojem szukają nowego źródła blasku, gdyż stary ginie. Do tego czasu jeszcze są, jeszcze świecą, jeszcze blyszczą blaskiem wielu dziesiątków minionych lat, ale kres ich jest bliski.

O co tu chodzi?

Chodzi mianowicie o zmianę pozeje. Dotychczas liderami w Godzianowie byli Rybus, Sołtyśzewski, Burzyński i im podobni. Należał im się ten honor z tytułu tradycji ludowej, uznającej różnych Suhajów i Borynów jako niezmiennie i najświetniejsze wzory, jako szczyt piramidy chłopskiej. Zajmowali



Budowa lepianki

to miejsce w ustroju kapitalistycznym, potwierdzając prawo o koncentracji kapitału w rolnictwie. Dziś jednak piramida została odwrócona. Miejsce dawnych gwiazd jest gdzie indziej, gdyż gwiazdy te były gwiazdami kapitalistycznego systemu, były częścią ustroju, były jego nieodrodnym dzieckiem. I teraz dopiero przyszła gwałtowna potrzeba związania się przedsiębiorców godzianowskich w kułacki trust, wymierzony przeciwko zbliżającym się przeciwnikom. Ale tu nastąpiła tragedia. Ich solidarność nie jest w stanie przeciwstawić się sile natarcia. Przeciwnikiem jest bowiem nie tylko zięć miejscowego kowala, któremu odmówiono posady woźnego w szkole, nie tylko pracujący na pocztę w Warszawie i jeżdżący tam codziennie jeden ze „stamowców”, nie tylko chłopak niedzisz, który nie mógł skończyć miejscowego gimnazjum, a obecnie jest w szkole oficerskiej i twierdzi, że jedynym, świetnym i niezawodnym lekarstwem na uzdrowienie Godzianowa jest gospodarka spółdzielcza, nie tylko starzec, drżący przed okresem „lomentu”, nie tylko wszyscy służący, służące i najemnicy, nie tylko dzieci marnujące swoje dzieciństwo za bydlęm, nie tylko wszyscy „stamowcy”, nie tylko godzianowska młodzież poliecalna, która swą działalnością wywraca wielowiekowy kształt piramidy chłopskiej z „przedsiębiorcami-działaczami” u szczytu i symbolicznymi „stamowcami” na dole, ale atak prowadzi cały system socjalistyczny, który funkcjonariuszy starego systemu zmienia z powierzchni. Oprócz się tej sile — nie ma sposobu. Józef Mozga i Dyzma Gałaj



Pierwsze maturzystki liceum godzianowskiego 1945 r.



30 rocznica powstania koła i drużyny teatralnej

ło przezwyciężyć i odzyskać wewnętrzną, duchową wolność. Pod tym warunkiem chłop mógł stać się zdolny do społecznego i kulturalnego rozwoju. Pod tym warunkiem przedstawiał on wartość w rozwoju całego narodu.

Z tych przesłanek wyrosło „Zaranie”. „...Dwie dusze” Bojki to książka, w której autor zatargał sumieniem chłopskim i postawił przed nim centralny problem chłopu i chłopskiej kultury. Ten problem to być sobą — chłopem, autorytetem dla samego siebie albo niewolnikiem pańszczyźnianym. „Dwie dusze” Bojki stały się hasłem do walki o wewnętrzną, duchową autonomię chłopu, stały się bojowym wezwaniem do walki z niewolniczą uległością wobec autorytetów panów i księży („Społeczństwo i wychowanie”, str. 264, 265).

„Zaranie” uczyło chłopów samodzielności, namawiało do przeciwstawienia się najwyższemu autorytetowi okolicy — księdzu i dziedzicom. Kto mógł tego dokonać? Niewątpliwie konkurujący z nimi autorytet. W lokalnych stosunkach autorytetem takim wśród chłopów mógł być tylko chłop-gospodarz, niezależny ekonomicznie, sięgający swoimi myślami i czynami poza najbliższą okolicę. Pobudki jego walki o przewodnictwo nad chłopstwem nie wynikały z nędzy, z krzywdy materialnej, lecz leżały w płaszczyźnie społeczno-moralnej. Zaraniarz chciał odebrać chłopów księdzu i dziedzicom. Chciał przerwać niewolniczą uległość ich autorytetowi. Ale chciał przy tym zająć ich miejsce i z tej pozycji realizować



Spółdzielnia

Piotr M. Tretiakow

RZUT OKA NA HISTORIĘ ROSJI

Przed dwoma tygodniami przybyła do Polski na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego Kongresu Historyków we Wrocławiu grupa uczonych radzieckich. Po zakończeniu obrad goście wygłosili w Łodzi i w Warszawie odczyty o wynikach badań najnowszej historiografii radzieckiej. Podajemy za zgodą autora skróty referatu wybitnego znawcy średniowiecza, Akademika Nauk ZSRR prof. P. N. Tretiakowa.

Referat przynosi zwięzłą, popularnie ujętą syntezę dziejów Rosji. Fakty tu poruszone znane są polskiemu czytelnikowi — a zwłaszcza nauczycielowi historii lub języka rosyjskiego — przeważnie w oświetleniu idealistycznych szkół historycznych.

T. Rokitiński

1. STARA I NOWA HISTORIOGRAFIA

Sowieckie nauki historyczne grają w życiu naszej Ojczyzny doniosłą rolę. Wyjaśnienie przeszłości wzmacnia bowiem widoczność teraźniejszości. Historia pomaga nam dostrzec drogę, po której posuwa się naród i ludzkość, pełni więc służbę narodową i ogólnoludzką. Nie zawsze jednak rosyjskie nauki historyczne wywijały się z tej służby.

Metody badawcze i zainteresowania oraz funkcja społeczna historii sowieckiej różni się znacznie od metod, zainteresowań i funkcji carskich szkół historycznych.

Pozwolę sobie w najogólniejszych rysach różnicę tę uwydatnić.

1. Szkoły historyczne carskiej Rosji ograniczały teren zainteresowań do historii państwowości rosyjskiej.

Bogate dzieje kilkudziesięciu innych narodów wchodzących w skład państwa — narodów Powołża, Sybiru, Zakaukaski pozostawały poza obrębem badań. Ta polityka naukowa pozostawała w ścisłym związku z imperialistyczną wyznaczką polityką caratu — „zandarma narodów”.

Historia sowiecka zajmuje się w równej mierze przeszłością wszystkich narodów żyjących na terenie Związku.

Przez wysledzenie miejsca i roli tych narodów w procesach historycznych naszej Ojczyzny i świata pogłębiłmy niepomniernie ogólną wiedzę historyczną, zyskałmy nowe dane, niezbędne do wyjaśnienia ogólnych przebiegów i charakteru tych procesów. Narody te wniosły bowiem cenny udział do ogólnego dorobku kultury.



Car Iwan Groźny
Według wizerunku z XVII w.

W ostatnich latach ekipy archeologiczne przeprowadziły zakrojone na szeroką skalę badania w wielu rejonach w Środkniej Azji. Z zasp piaszczystych z wymarłych pustyń wydobyto całe miasta — reszki świetności kulturalnej ludów żyjących na dziesiątki wieków przed Chrystusem przedmioty świadczące o wysokiej kulturze rolnej, całe archiwa drewnianych tabliczek.

Niezmiernie ciekawych odkryć dokonaliśmy ostatnio w Zakaukasku na terenie dawnego państwa Uratu.

2. Carska historiografia do ostatnich lat swej działalności posługiwała się anachronistycznymi metodami badawczymi.

Charakterystyczne, że w ujmowaniu zjawisk historycznych nie tu się nie zmieniała przez całe stulecie. Czy to działający w pierwszych dwu dziesiętniach XIX w. Karamzin*) czy wybitnie późniejsi — Sołowiew i Kollczewski — wszyscy traktują dzieje Rosji jako nieruchomy ekran, na którym rysuje się wyłącznie działalność carów, rodzin carskich i dowódców wojsk. Oni to mieli jakoby stanowić jedyny i decydujący motor historii.

Nie dostrzegali ci historycy szerokiego mas społecznego i roli, jaką odgrywały w skomplikowanych procesach historycznych. Historiografia sowiecka nie neguje silnego wpływu postaci historycznych na bieg dziejów, punktu wyjścia przeobrażeń widać jednak w poszczególnych etapach rozwoju społeczeństwa. Poddaliśmy szczegółowej i wnikliwej analizie dzieje i zalegania się wzajemne klas społecznych. Spośród znacznej liczby monografii tego typu na szczególną uwagę zasługują prace badawcze prof. Grekowa — „Historia włościanstwa na Rusi”**) i prof. Rybakowa — „Staroruskie ziemie”.

*) N. M. Karamzin (1766—1826) wybitny sentymentalista rosyjski i historyk — repozycja w stylu Sterna, powieści „wieskie”. W ostatnich latach życia — autor reakcyjnej „Hist. Państwa Ros.”, służą historycznemu uzasadnieniu carskiej ideologii państwowej.

**) wyj. druk. „Wies” Nr 44 (123).

Jedynie bowiem równoznaczne uwzględnienie historii wszystkich klas pozwala na obiektywne i pełne wysledzenie procesów historycznych.

3. W przeciwieństwie do idealistycznych teorii panujących w historiografii rosyjskiej przez XIX i XX w., które to teorie interpretowały reformy i zasadnicze przeobrażenia społeczne jako wyłączny rezultat wolnej i nieprzymuszanej woli monarchów, np. Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego, dzisiejsza szkoła, punkt wyjścia wszelkich przeobrażeń społecznych i ustrojowych widzi w każdorazowych zmianach systemów i przedmiotów rozprawienia produkcji oraz w zmianach klasowego posiadacza warsztatów produkcyjnych.

Celem więc historiografii sowieckiej jest dotarcie do dna zjawisk i cel ten ona osiąga.

Postaram się na paru przykładach przedstawić osiągnięcia i zmiany, jakie nasza młoda historiografia wprowadziła w tradycyjną interpretację węzłowych punktów dziejów naszego kraju.

2. NARODZINY RUSI KIJOWSKIEJ

W ciągu XIX i z pocz. XX w. toczył się nieprzerwanie na terenie historiografii rosyjskiej ostry spór co do genezy państwa kijowskiego.

„Normaniści” przekonywali zgodnie z podaniami „Nowogrodzkiego Latopisu”, iż powstanie państwa było dziełem książąt skandynawskich (Waregowie). „Antynormaniści”, począwszy od Michała Łomonosowa*), przekonali, że do „latopisów” wkraśnia się omyłka**), pierwsi zaś ruscy książęta bez wątpienia mogą się wykazać czysto słowiańskim pochodzeniem. Historiografia sowiecka nie opowiada się za żadnym z tych obozów. Obie interpretacje stoją na fałszywym stanowisku jakoby ugruntuowanie naddnieprzańskie państwa było aktem czysto zewnętrznym, jakoby nastąpiło deus ex machina. Sowieccy historycy uważają, iż nie ma mowy o zbudowaniu trwałych ram państwowych, gdy nie istnieją po temu przesłanki wewnętrzne.

Słowianie żyjąc w stanie pierwotnym nie posiadali organizacji państwowej.

Pierwotny ustroj rodowy począł zanikać w VI w., zmierzach tego ustroju nastąpił w VII w., kiedy to szczyty wschodnio-słowiańskie nawiązały stosunki handlowe i wszczęły walki sąsiednie z cesarstwem Bizantyjskim. Archeolodzy natrafili ostatnio na ślad najwcześniejszego i dość osobliwego państewka ruskiego, które znajdowało się na południowym wschodzie późniejszego państwa Wielkokijowskiego.

W momencie gdy przestarzały ustroj rodowy począł tracić swą siłę atrakcyjną, dochodziło do powstania wielu miniaturowych ośrodków państwowych na terenie całej naddnieprzańskiej Słowiańszczyzny. Państwo Wielkokijowskie powstało jako konieczny wynik postępujących procesów społeczno-kulturowych, było więc samodzielnym aktem wschodniej Słowiańszczyzny. W bliskim z nią kontakcie od północy pozostawali Waregowie. Na terenie Ładozi, Nowogrodu, Pskowa itd. archeolodzy natrafili na wykopaliska świadczące o żywych stosunkach ze Skandynawią.

Nie ulega jednak wątpliwości, iż Waregowie na narodziny państwa kijowskiego znaczącego wpływu nie wywarli.

Systematyczne studia archeologiczne na terenie Skandynawii i Rusi dowiodły, że w VIII i IX w. Słowianie znacznie wyprzedzili kulturalnie ludy mroźnej północy.

3. ZAGADNIENIE FEUDALIZMU NA RUSI

Historycy XIX w. negowali istnienie feudalizmu na Starej Rusi. W ich przekonaniu Rosja przeżywała swój szlak historyczny najzupełniej samodzielnie, nie było tu mowy o jakichkolwiek stycznościach z procesami historycznymi zachodnio-europejskiego średniowiecza. W tym wypadku nieporozumienie leżało w wąskim formalistycznym pojmowaniu feudalizmu.

Sprowadzało się ono do ściśle określonych i „nubliwanych” sformułowań prawnych.

Pierwszym historykiem w okresie caratu, który reprezentował pogląd odmienny był prof. Paweł Siłwański (pocz. XX w.). Archeologiczne badania, zarówno jak i analiza tekstu „Ruskiej Prawdy”***), przeprowadzona przez prof. Grekowa w dziele „Ruś Kijowska” udowodniły niezbicie fakt istnienia na Rusi pełnego feudalizmu.

4. ROZBICIE DZIELNICOWE

XII w. to okres rozkładu państwa ruskiego — okres politycznie płynny — władza polityczna najzupełniej niestabilizowana. Co do oceny tego okresu carska historiografia była zawsze zgodna: epoka wybitnie regresywna. Podkreślała tu, że analogiczny pogląd na rozbić dzielnicowe Polski piastowskiej XII i XIII w. żywił na Zjeździe Wrocławskim niektórzy nasi polscy koledzy.

Pogląd ten jest jednak słuszny jedynie w odniesieniu do osłabienia władzy politycznej, a tym samym stosunkowej bezbronności wobec najazdów połowieckich i tatarskich. W

*) M. W. Łomonosow (1711—1765) znakomity uczony, chemik i przyrodnik, ponadto poeta, twórca poetyki ros. Zainteresowania wszechstronne, m. in. historią. Pochodzi z rodzin społu niezmiernie zasług dla kult. i rozwoju życia ekon. Rosji.

**) Wszystkie staroruskie kroniki mówią, iż państwo założył książę Waregów Igor, który w r. 862 przybył na Ruś z dwoma braćmi.

***). Najstarszy dochowany kodeks prawny z pocz. XII w.

konsekwencjach swych ten nieunikniony proces decentralizacji — a obejmował on bez mała całą ówczesną Europę — okazał się procesem progresywnym.

W epoce Włodzimierza Wielkiego*) i Świętosława jedynym właścicielem produkcji był książę kijowski, który co rok objeżdżał z drużyną swoje ziemie i ścigał daninę w naturze — skóry, płótno, miód itd., a następnie sam z Kijowa wysyłał do Carogrodu na sprzedaż.

Ta prymitywna forma eksploatacji w ciągu XII w. ulega zmianie. Jak świadczą dokumenty, ilość książęcych i bojarskich posiadłości ziemskich niezmiernie wzrasta.



Piotr I (gawlura Gurbakena)

Właściciel ziemski czerpie teraz dochód od swych chłopów w postaci określonej renty produkcyjnej lub szarwarkowej. Właściciel nie jest już tak silnie zainteresowany istnieniem silnej władzy centralnej, jak w epoce ubiegłej.

Następuje okres powstawania i rozwoju lokalnych ognisk kulturalnych — Kijów, Czernihów, Perejasław, Smoleńsk i inne.

Powstają liczne rozrzucone po całym kraju skupiska handlowe, wzrasta liczba miast i miasteczek.

5. NARODZINY MOSKIEWSKIEGO CARSTWA

W XV w. zachodzi proces odwrótny. Powstaje silna centralna władza polityczna. Państwo moskiewskie narasta w wyniku pojawienia się nowych sił społecznych i nowych warunków ekonomicznych.

Uczni carscy tłumaczą genezę odrodzenia się władzy centralnej wyłącznie zapobiegliwością i zrećnością Iwana Kalitę i Wasyla Ciemnego, którzy wreszcie „uświadomili sobie korzyści zjednoczenia”. Jest to interpretacja jednostronna. Włodzimierz Monomach, Jurij Dołgorukij i jego synowie nie mniej uświadomili o zjednoczeniu.

Jak wiadomo pobożne zamiary spełzył na

niczym, a byli to przecież również bystrzy i zdolni politycy. Powstanie w XV w. Rusi Moskiewskiej uwarunkowały te same czynniki, które doprowadziły do restauracji licznych monarchii w Europie Zachodniej, a więc rozrost życia ekonomicznego miast i powiększające się znaczenie targowisk.

Rozdrobnienie polityczne nie odpowiadało wytworzonej sytuacji gospodarczej. Wreszcie rozdrobnienie to uniemożliwilo wyrwanie spod feudalnej zależności od Tatarów, a właśnie ta zależność w znacznym stopniu kępowała życie gospodarcze zarówno miast, jak i dużej i średniej posiadłości. Przyszedł czas „scalania ziem wokół Moskwy”.

6. SZALEŃSTWO WŁADCY CZY DALEKOWZROČNA POLITYKA SPOŁECZNA

Iwan Groźny jest bodaj najbardziej malowniczą postacią w dziejach Rosji, działa zaś w epoce niesłychanie ruchliwej. I władca, i epoka przykuwają od dawna uwagę historyków i artystów. Karamzin interpretował wydarzenia polityczne Rusi Moskiewskiej w drugiej połowie XVI w. zboczeniem władcy. Interpretacja Sołowiewa była dużo istotniejsza. Ograniczył ją jednak wyłącznie do szeptu carskiego. Prof. Kluczewski nawraca do interpretacji Karamzina**). Historiografia sowiecka podchodzi do tego zagadnienia nieco inaczej. W ostatnich czasach ukazało się na terenie Związku szereg rozpraw o „Groźnym”. Rozwój miast, powstanie średniej i mniejszej własności rolnej i wreszcie ukonstytuowanie się Państwa Moskiewskiego silnie podkładały znaczenie możnowładztwa.

Z likwidacją „niewoli tatarskiej” znikł powód, dla którego książęce i bojarskie dwory udzielały czasowego poparcia władcy moskiewskiemu. Możliwość rozpoczęła wal-

*) Przeciwnik Miecysława I w walce o Ziemię Czerwieńską. Za jego panowania chrzest Rusi.

**) Działacz przeciw epoce filozoficznych i literackich zainteresowań „tajniami duszy ludzkiej” — symbolizm.

kę o powrót do dawnych stosunków z XV wieku, wystąpiło więc jako siła reakcyjna.

Sowiecka historiografia widzi w burzliwym panowaniu Groźnego walkę między społecznymi siłami wstępczności i postępu. Iwan Groźny opierając się na nowych klasach społecznych, spełnił swój historyczny obowiązek. Okrutne metody walki wynikały z ducha epoki. Nie inne stosowano w tym samym czasie na Zachodzie. Bez względu na to czy zdawał sobie w pełni sprawę ze społecznych konsekwencji swej polityki wewnętrznej, był działaczem historii wybitnie progresywnym. Historia nie przebaczy mu braku przydomka „Groźnego.”

7. NARODZINY ROSYJSKIEGO KAPITALIZMU

Tradycyjny podział historii na średniowieczną i nowożytną jest tylko wtedy podziałem rzeczowym, jeśli pod pierwszą rozumiemy epokę dominującego feudalizmu, drugą zaś datować będziemy od momentu wkroczenia w historię nowych klas społecznych — burżuazji i klasy robotniczej. Sowieccy historycy nie zdołali jeszcze dotychczas ustalić w sposób pewny, od jakiego mniej więcej czasu można mówić o początkach kapitalizmu rosyjskiego i jego formach produkcyjnych. W toku długotrwałej polemiki usunęli jednakże szereg wątpliwości, m. in. wyjaśniono genezę nowego systemu. Wiele nazych uczonych twierdziło przedtem, że geneza ta wiąże się z powstaniem manufaktur tekstylnych czy metalurgicznych w rejonach Uralu, Tulu i in.

Część dopatrywała się tych narodzin w epoce Piotra Wielkiego — epoce rewolucyjnych reform gospodarczych i obyczajowych. Przyjęcie pierwszej hipotezy uniemożliwia fakt, iż manufaktury i kopalnie soli XVI, XVII i XVIII w. oparte były o pańszczyznę, o pracę przymusową. Stosunki między wyrobnikami a właścicielami produkcji regulowane były w ciągu tych trzystu lat w kategoriach stałego prawa pańszczyźnianego.

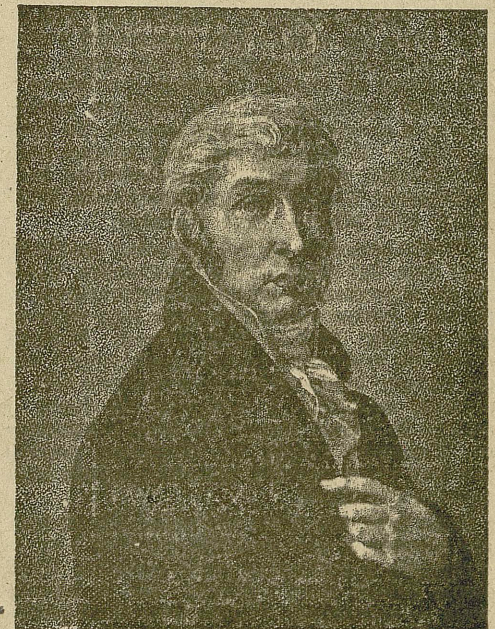
Wiele danych przemawia za tym, by źródła kapitalizmu, a jednocześnie narodzin nowoczesnego proletariatu robotniczego szukać gdzie indziej, mianowicie w rzemiołstwie chłopskim. Na tym właśnie odcinku dawniejsze patriarchalne stosunki między pracodawcą a pracownikiem przechodzą z wolna w klasyczny stosunek bourgeois do robotnika.

Na tym właśnie odcinku wykształcała się od początku XVIII w. kapitalistyczne formy eksploatacji. Od połowy XVIII w. właściciele warsztatów produkcyjnych usuwają robotników pańszczyźnianych, przyjmują zaś najemników wykwalifikowanych i zarobkowo zainteresowanych w wywiązaniu się z powierzonych zadań.

8. WIEK WALKI STAREGO SYSTEMU Z NOWSZYM

W początku XIX wieku manufaktury wymierają, na ich miejsce wkracza fabryka kapitalistyczna. Wykształcają się kapitalistyczne formy handlu. W te procesy wciągnięta jest mimo oporu duża własność rolna i chłopska gospodarka.

W przedostatnim stuleciu oparta na ucisku pańszczyźnianym struktura feudalna staje się anachronicznym elementem gospodarczym — wstępczym i wysoce szkodliwym. Historia XIX wieku to historia stuletniego ścierania się przeżytych gospodarczych form z nowymi. W związku z tym toczy się wzdłuż całych dziesiątków lat potężna bitwa ludu rosyjskiego z ustrojem pańszczyźnianym. Jest to właściwie jednak bitwa o kapitalizm. Bitwa zo-



M. M. Karamzin — w młodości
(portret współczesny)

stała wygrana Idealistyczna, ściślej mówiąc panegiryczna, historiografia rosyjska z końca XIX i początku XX w. wyjaśnia wydanie „manifestu 10 lutego” (1861) „pocziwnością i serdeczną miłością Cara-Oswobodziciela dla ludu Bogonoścy”). Interpretacja rozbrajająca nawała Czynniki oficjalnie zmuszone zostały do wydania tego manifestu katastrofą ekonomiczną i militarną anachroniczną gospo-

(dokończenie na str. 12)

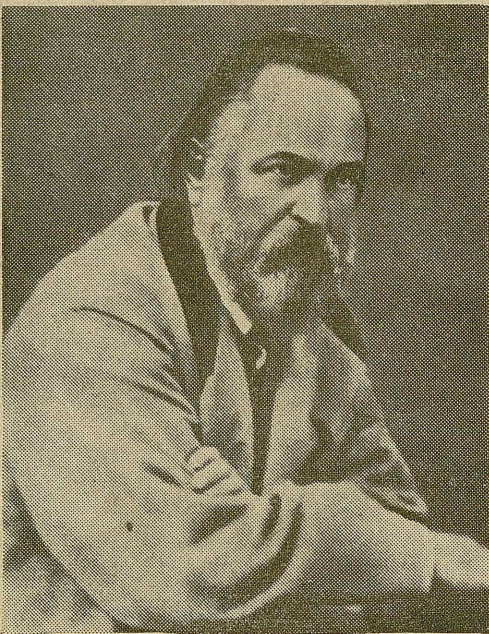
Aleksander Hercen

Hum. E.L.

O W O R C E L L U

W Londynie, wkrótce po przyjeździe, zaprzyjaźniłem się z człowiekiem, którego pamięć jest mi drogą i którego trumnę mogłem przenieść na cmentarz — mówię o Worcellu. Był on wśród Polaków, do których się wówczas zbliżyłem, najsympatyczniejszy i może najmniej bezwzględny w swojej niechęci do nas. To nie była miłość do Rosjan, lecz pojmował rzeczy humanitarnie i dlatego daleki był od wrzaskliwych przekleństw i ograniczonej nienawiści. Z nim pierwszym rozmawiałem o urzędzeniu rosyjskiej drukarni. Po wysłuchaniu mnie chory zerwał się, schwył papier i ołówek, zaczął robić obliczenia, ile trzeba byłoby czcionek itd. Zrobił najważniejsze zamówienie i zapoznał mnie z Czarnieckim, z którym później tyle pracowaliśmy.

— Boże, Boże — mówił on trzymając w ręku pierwszy arkusz korekty — wolna rosyjska drukarnia w Londynie! Ileż przykrych wspomnień ściera z mojej duszy ta kartka papieru powalana holenderską sadzą.



A. Hercen

— My powinniśmy iść razem — powtarzał on później często — nasza droga jest wspólna i sprawa wspólna — i kładł swoją wychudzoną dłoń na moje ramie.

W rocznicę powstania polskiego 29 listopada 1853 r. wygłosiłem przemówienie w Hanower — Roomie; Worcell przewodniczył. Kiedy skończyłem, Worcell przy burzliwych oklaskach objął mnie i ze łzami w oczach ucałował.

Worcell i pan — zwrócił się do mnie wychodząc pewien Włoch (hrabia Nani) — zadziwił mnie wczoraj na estradzie. Wydawało mi się, że ten wędrowny, szlachetny, pokrzyty siwizną starzec, obejmujący pańską zdrową tęga postać, stanowiliście uosobienie Polski i Rosji.

— Niech pan uzupełni — dodałem — Worcell, podając mi rękę i obejmując mnie w imieniu Polski, przebaczał Rosji.

Rzeczywiście, myśmy mogli pójść razem. Ale nie udało się.

Worcell nie był sam... Lecz przedtem o nim samym.

Kiedy Worcell się urodził, jego ojciec, jeden z najbogatszych polskich arystokratów na Litwie, spokrewniony z Esterhazyami, Potockimi i sam nie wiem z kim, sprowadził z pięciu posiadłości starostów i młode panie, aby byli obecni na chrzcie hrabiego Stanisława i pamiętali do końca życia o pańskim poczęstunku z okazji tak wielkiej radości. To było w 1800 r. Hrabia dał swojemu synowi najświetniejsze, najbardziej wszechstronne wykształcenie: Worcell był matematykiem, lingwistą, znał pięć — sześć literatur.

Bardzo wczesnie zdobył kolosalną erudycję, przy tym był człowiekiem światowym, należał do najwyższego polskiego towarzystwa w jednej z najwspanialszych epok zmiernych między 1815 — 1830 latami; Worcell ożenił się wspaniale i zaczął „praktyczne” życie, dopiero kiedy wybuchło powstanie 1831 r. porzucił wszystko i wciągnął się duszą i ciałem do ruchu. Powstanie zostało stłumione, Warszawa wzięta, Hr. Stanisław poszedł jak inni przez granicę, zostawiając poza sobą rodzinę i majątek.

Zona jego nie tylko nie pojechała za nim, ale zerwała z nim wszelkie stosunki i za to otrzymała z powrotem część majątku. Mieli dwoje dzieci: syna i córkę; jak je wychowywała — zobaczymy. Przede wszystkim postarała się, aby zapomniały ojca.

Worcell tymczasem dostał się przez Austrię do Paryża i tu odrazu pociął się na wiecz-

nym zesłaniu i bez najmniejszych środków do życia. Lecz ani pierwsze ani drugie w najmniejszym stopniu nie zachwiało go. Podobnie jak Biernacki ograniczył swoje życie osobiste do jakiejś klasztornej ascezy i żarliwie zajął się swym apostołstwem, które zostało przerwane dopiero po dwudziestu pięciu latach wraz z jego ostatnim tchnieniem w wilgotnym kacie parterowego, ubożego mieszkania w ciemnej Huntley Street.

Zreorganizował polską partię powstańczą, wzmocnił propagandę, skupił emigracyjne siły, stworzył system nowego wychowania narodowego, głosił te idee bezustannie, dla nich żył — to była treść całego życia Worcella, od której nie odstępował ani na krok i której podporządkował wszystko. W tym celu zbliżył się ze wszystkimi stronnictwami ruchów społecznych we Francji od Godfroi Cavaignac'a do Ledru-Rollin w tym celu wstąpił do masonerii, utrzymywał bliskie stosunki ze stronnictwami Mazziniego i w następstwie z samym Mazzinim. Worcell twardo i otwarcie wniósł rewolucyjne znamie Polski przeciw partii Czartoryskich. Był przekonany, że arystokracja zaprzęcała powstanie, w starych panach widział wrogów swojej sprawy i pragnął Polski demokratycznej.

Worcell miał słuszną, arystokratyczną Polskę, szczerze oddaną swojej sprawie, szła w wielu wypadkach przeciwko dążeniom naszych czasów; przed jej oczyma przewijał się stale obraz dawnej Polski jej ideał tkwił we wspomnieniach i w nadziejach. Polsce wystarczyła jednej katolickiej kuli u nóg, aby pozostała w tyle, zbroje rycerskie zatrzymałyby ją zupełnie na miejscu. Jednocześnie z Mazzinim Worcell chciał związać sprawę polską z ogólnoeuropejskim, republikańskim i demokratycznym ruchem. Jasne, że musiał szukać oparcia w ubogiej szlachcie, w mieszczaństwie i w robotnikach. Powstanie mogło wybuchnąć tylko w tym środowisku. Arystokracja przyłączyłaby się do ruchu, chłopów można byłoby przyciągnąć, choć inicjatywy nigdy nie wzięliby w swoje ręce.

Można winić Worcella za to, że wstąpił na tor, na którym pogrążyła się i grzęzła rewolucja zachodu. Że widział w tym szlaku jedyną drogę ocalenia, ale, wstąpiwszy nań, był już konsekwentny.

Okoliczności w pełni usprawiedliwiały go. Gdzieś w Polsce było rzeczywiście rewolucyjne środowisko, jeżeli nie w tej warstwie, do której zwracał się stale Worcell, a która powstała, wyrosła i skrzepła między 1831 r. a sześćdziesiątymi latami.

Z ilu byśmy stron nie patrzyli na rewolucję i jej środki, nie wolno zaprzeczyć, że wszystkie jej zdobycze zostały osiągnięte przez średnią warstwę społeczeństwa i robotników miejskich. Co zrobiliby Mazzini, co Garibaldi bez mieszczańskiego patriotyzmu, a przecież zagadnienie polskie było sprawą czysto patriotyczną; samemu Worcellowi sprawa niezawisłości narodowej była, mimo wszystko bliższa niż przewrót socjalny.

Około półtora roku przed Rewolucją Lutową po drżającej Europie przebiegł dreszcz przebudzenia: sprawa krakowska, proces Mirosławskiego, potem wojna Sonderbundu* i włoskie risorgimento**).

Austria odpowiadała na powstanie imperatorską pugańszczyznę. Mikołaj podarował jej nienależący doń Kraków, ale cisza nie powróciła. Ludwik Filip padł w lutym 1848 r., Polak wziął jego tron na spalenie. Worcell na czele demokracji polskiej zjawiał się, aby przypomnieć rządowi tymczasowemu o Polsce. Lamartine przyjął go chłodną retoryką. Republika była bardziej pokojowa, niż imperium.

Była chwila, w której można było mieć nadzieję. Chwilę tę zmarnowała Polska, zmarnowała cała Europa zachodnia i Paskiewicz doniósł Mikołajowi, że Węgry leżą u jego stóp.

Wraz z upadkiem Węgier nie było już na co czekać i Worcell zmuszony do opuszczenia Paryża przeniósł się do Londynu.

W Londynie zastąpił go w końcu 1852 r., jako członka Komitetu Europejskiego. Dobijał się do wszystkich drzwi, pisał listy, artykuły w pismach, pracował i miał nadzieję, przekonywał i prosił — a ponieważ przy tym wszystkim trzeba było jeść. Worcell zaczął udzielać lekcji matematyki, kresłań i języka francuskiego, kaszlać i krztusząc się wskutek astmy chodził z jednego końca Londynu na drugi, aby zarobić dwa szylingi, dobrze, jeżeli pół korony. W dodatku część zarobku oddawał towarzyszom.

Nie upadał na duchu, lecz ciało osłabło. Powietrze Londynu wilgotne, zakopcone, nie ogrzane słońcem — nie służyło słabej piersi. Worcell nikł, lecz trzymał się. Tak dożył wojny Krymskiej; nie mógł on jej, a gotowy jestem oświadczyć, że nie powinien jej być przeżyć. „Jeśli Polska nic nie robi, wszystko przepadło, na długo, na bardzo długo, jeżeli nie na zawsze i lepiej, abym zamknął oczy” — mówił mi Worcell, wyjeżdżając na objazd Anglii z Kossuthem. We wszystkich większych miastach zwoływał wiece. Kossutha i Worcella witano grzmiotem oklasków, zbierało niewielkie składki pieniężne — i to wszystko. Parlament i rząd doskonale wiedzą, kiedy fala ludu tylko szumi, a kiedy rzeczywiście napiera. Twardo stojące ministerstwo, które zaprojektowało conspiracybill, upadło w

*) Sonderbund — związek siedmiu szwajcarskich kantonów klerikalnych, stworzony w 1843 r. do wojny z radykalną polityką rządu federacyjnego.

** Odrodzenie.

oczekiwaniu zgromadzenia ludu w Hyde Parku. W meetingach organizowanych przez Kossutha i Worcella w tym celu, by pobudzić Parlament i rząd do przyznania praw Polsce i okazania sympatii sprawie polskiej, nie było niczego konkretnego, nie było siły. Odpowiedź konserwatystów była nie do odparcia: „W Polsce panuje spokój”.

Rząd nie chciał przyznać faktu dokonanego, a wywołać go, wziąć inicjatywę rewolucyjną, rozbudzić Polskę. Tak daleko opinia społeczna w Anglii nie sięga. W dodatku in petto wszyscy życzyli sobie końca wojny, która się dopiero zaczęła, a która była droga i w gruncie rzeczy bezużyteczna.

Mniej więcej w tym okresie niezadowolone przeciw Centralizacji dawno gromadzące się w młodej części demokratycznej emigracji podniosło głos — głos obwiniający Worcella. Worcell zmartwił, tej rany nie oczekiwał, a przyszła zupełnie naturalnie. Czy był winien i w jakim stopniu, zaraz zobaczymy.

Niewielka grupka ludzi otaczająca blisko Worcella, spośród której pochodzili prawie wszyscy członkowie Centralizacji, nie dorosła do niego. Worcell rozumiał to, lecz stale znajdował się pod ich wpływem. Dziwnemu temu zjawisku sprzyjało wiele: pobłażliwość człowieka silnego dla słabych, lecz życzliwych ludzi, pragnienie zachowania przy sobie całej partii za cenę nieważnych ustępstw osobistych, w końcu słabość fizyczna i astma: z trudnością rozmawiał, nie mógł podnosić głosu, a tamci nieprzywykli do zniżania go, w razie sprzeciwu tak krzyczeli, że Worcell, aby ochłonić od krzyku, wyrzekał się swego zdania. Przyzwyczajony do swego chóru wyobrażał sobie, że go prowadzi, podczas gdy chrór stojąc w tyle kierował nim jak chciał. Jeżeli starzec tylko podnosił się na wysokość, na której mógł swobodnie oddychać, która była dlań naturalna — chrór jak z obowiązku mieszczańskiej rodziny, jak ciężar ścigał go w nizinną sferę emigracyjnego swarów i drobnotkowych rozrachunków. Biedny Worcell dusił się w tym środowisku zarówno od astmy duchowej jak i fizycznej.

Ludzie, którzy otaczali Worcella, nie zrozumieli poważnego znaczenia tego związku, który ja proponowałem. Widzieli w nim narzędzie nadania nowego koloru sprawie; wieczna taktologia ogólników, patriotyczne frazesy, biurokratyczne wspomnienia, wszystko to sprzykrzyło się, znudziło. Ziedrze nie się z Rosjanami zaciekało. Poza tym myśleli o poprawieniu swoich interesów, bardzo nadwyreżonych kosztem rosyjskiej propagandy.

Od początku między mną a członkami Centralizacji nie było prawdziwego zrozumienia. Podejrzliwi w stosunku do wszystkiego co rosyjskie, chcieli, abym napisał i wydrukował coś w rodzaju confession de foi. Napisałem „Polacy wybaczą nam”. Prosił, abym zmienił niektóre wyrażenia. Zrobiłem to, chociaż nie zgadzałem się z nimi. W odpowiedzi na mój artykuł L. Zenkiewicz napisał odezwę do Rosjan i przysłał mi rękopis. Ani cienia nowej myśli; te same frazesy, te same wspomnienia i w dodatku katolickie wysoko-

Wojna zbliżała się, wybuchła. Emigracja była niezadowolona: młodzi emigranci zarzucali towarzyszom Worcella brak zdolności, lenistwo, zajmowanie się prywatnymi sprawami zamiast sprawami Polski, apatię. Niezadowolone ich doszło do jawnego narzekania; pogadywali o sprawozdaniu, którego chcieli zażądać od członków Centralizacji, o ogłoszeniu wotum nieufności. Wstrzymywały ich i hamowały jedynie szacunek i miłość dla Worcella.

Jak mogłem, podtrzymywałem go przez Czarnieckiego; ale błąd za błądem popełniany przez Centralizację winny były w końcu wyprowadzić kogokolwiek z cierpliwości.

W listopadzie 1854 r. odbył się znowu polski meeting, ale w zgoła innym duchu niż w ubiegłym roku. Przewodniczącym został wybrany członek parlamentu Jozue Wolmslay. Polacy oddali swoją sprawę pod patronat angielski. W celu niedopuszczenia do zbyt czerwonych przemówień Worcell napisał do niektórych kartki w rodzaju tej, jaką ja otrzymałem.

„Jest Panu wiadome, że 29 odbędzie się u nas meeting; nie możemy zaprosić Pana w tym roku jak w zeszłym, aby mógł nam Pan wyrazić kilka słów współczucia: wojna i konieczność zbliżenia z Anglikami zmusza nas do nadania meetingowi innego zabarwienia. Ani Hercen ani Ledru-Rollin, ani Płaniani nie będą przemawiali, przemawiać będą przezwannie Anglii; z naszych zaś tylko Kossuth zabierze głos, aby zobrazować stan naszej sprawy”. Odpowiedziałem, że „zaproszenie, aby nie mówić na meetingu otrzymałem i z tym większą ochotą je przyjmuję, ponieważ jest ono bardzo łatwe”.

Zbliżenie z Anglikami nie nastąpiło, ustępstwa poszły na marne; nawet składka wypadła kiepsko. J. Wolmslay powiedział, że gotów jest dać pieniądze, lecz że nie życzy sobie podpisywać swego nazwiska. Nie chcąc jako członek parlamentu „oficjalnie uczestniczyć w zbiorce, której cel nie został uznany przez rząd”.

Wszystko to i między innymi moje odseparowanie się od meetingu doprowadziło rozdrażnienie młodych do najwyższego stopnia; między innymi wderował już akt oskarżenia. Jesienią 1856 radzono Worcellowi wyjazd do Nicei lub pobyt nad ciepłymi brzegami jeziora Genewskiego.

Wszystko przyjmował, ze wszystkim się zgadzał, ale nic nie robił. Mieszał poniżej rez-de-chaussée; w jego pokoju nigdy prawie nie było światła. Tam właśnie z astmą, bez

powietrza, oddychając węglem kamiennym, gasł.

Opóźnił zdecydowanie swój wyjazd; zaproponowałem mu wynajęcie ładnego pokoju w Brompton consumption hospital.

— Tak, to byłoby dobrze, ale nie wolno. Zlitujcie się, to straszna odległość.

— No, to cóż?

— Zabicki mieszka tutaj, wszystkie nasze sprawy są tutaj, a on powinien codziennie rano przychodzić do mojej z codziennym sprawozdaniem!

Tu poświęcenie graniczyło z szaleństwem.

„Wojna kończyła się; umarł Mikołaj; zaczęła się nowa Rosja. Doczekaliśmy pokoju w Paryżu i tego, że „Gwiazda Polarna” i wszystko wydrukowane przez nas w Londynie było rozchwytywane. Zaczęliśmy wydawać „Dzwon”; („Kołokoł”) i on poszedł... Z Worcellem widywaliśmy się rzadko; cieszył się z naszych sukcesów z tym wewnętrznym dławianiem, ale palącym bólem, z którym matka po utracie syna śledzi rozwój cudzej letorośli... Następował czas przełomowej al-



Stanisław Worcell

ternatywy, którą postawił Worcell w swoim oggi o mai (teraz lub nigdy), sam zaś gasł... Trzy dni przed jego zgonem Czarniecki przysłał po mnie. Worcell pytał się o mnie — był bardzo chory, oczekiwano agonii. Kiedy przyjechałem do niego, trwał w drzemce bliskiej omdlenia; blade, woskowy, leżał na tapczanie, szczył mi się zupełnie zapadły. Takie ataki zdarzały mu się w ostatnich dniach, przyzwyczajał się do tego, by być martwym. Po upływie kwadransa Worcell zaczął przychodzić do siebie, słabo rozmawiał, potem poznał mnie i położył się pociągając na tapczanie.

Nazajutrz było mu lepiej. Chciał mi coś powiedzieć... Ze dwa razy zaczynał i wstrzymywał się... i tylko zostając ze mną sam, umierający przywołał mnie do siebie i lekko ujmując mnie za rękę, powiedział:

— Ileż pan miał racji... Pan sam nie wie, ile miał pan racji... Chęć powiedzenia tego leżała mi na duszy.

— Nie będziemy więcej o nich rozmawiać.

— Niech pan idzie swoją drogą... — podniósł na mnie swój umierający, ale jasny, promienny wzrok. Więcej mówić nie mógł. Pocałowałem go w usta i dobrze zrobiłem; pożegnaliśmy się na długo. Wieczorem wstał, wyszedł do drugiego pokoju, lyknął ciepłej wody z ginem u gospodyni domu, prostej wspaniałej kobiety, która religijnie szanowała w Worcellu jakieś wyższe zjawisko, poszedł znowu do siebie i zasnął. Nazajutrz rano Zabicki i gospodyni zapytali, czy niczego mu więcej nie trzeba. Poprosił, aby rozpalili ogień i aby pozwolili zasnąć. Rozpalono ogień. Worcell nie budził się...

Ja go już nie zastałem. Wynędniałe jego oblicze było pokryte prześcieradłem, popatrzyłem na niego, pożegnałem się i poszedłem po rzeźbierza, aby zdjąć maskę...

Worcell nigdy nie mówił o rodzinie. Raz tylko szukał dla mnie jakiegoś listu szperając po stole; otworzył szufladę. Leżała tam fotografia jakiegoś syrego młodego człowieka z oficerskimi wasami.

Napewno Polak i patriota? — powiedziałem, bardziej żartując niż pytając.

— To — powiedział Worcell patrząc w drugą stronę i z pośpiechem wyjmując mi z rąk portret — to... mój syn.

W następstwie dowiedziałem się, że był on urzędnikiem rosyjskim w Warszawie. Córka jego wyszła za mąż za jakiegoś hrabiego i była bogata, ojca nie znała.

Dwa dni przed śmiercią dyktował Mazzinemu swój testament — radę dla Polski, po zdrowieniu dla niej i przyjaciół...

— Teraz już wszystko, powiedział umierający.

Mazzini nie porzucał pióra.

— Niech pan pomyśli — mówił — czy nie zechciałby pan w tej chwili...

Worcell milczał.

— Czy niema jeszcze osób, którym pan by miał coś do powiedzenia?

Worcell zrozumiał; oblicze jego pokryło się chmurą i odpowiedział:

— Nie mam nic do powiedzenia.

Nie znam przekleństwa, któreby straszniej dźwięczało i ciężiej spadało niż te proste słowa.

*) Aleksander Hercen, wybitny publicysta i działacz polityczny rosyjski w pierwszej połowie XIX w. w czasie pobytu na emigracji w Anglii i we Francji współpracował szeroko z polską emigracją patriotyczną i gorąco popierał sprawę demokracji i niepodległości Polski. Zamieszczamy fragment z pamiętnika Hercena „Byłże i gumy”, który świadczy o sympatii Hercena dla Polaków i spraw polskich.

Michał Szałtykow - Szczedrin

Ilustr. K. Baraniecki

OPOWIEŚĆ O TYM, JAK JEDEN CHŁOP DWÓCH GENERALÓW NAKARMIŁ

Pewnego razu żyli dwaj generałowie, a ponieważ obaj byli lekkomyślni, to nie wiele upłynęło czasu i oto z woli złotej rybki znaleźli się na bezludnej wyspie.

Całe swoje życie służyli generałowie w jakiejś registraturze; tam też się urodzili, wychowali i zestarzelili i jak z tego wynika nie mieli o niczym zielonego pojęcia. Nie znali nawet żadnych innych słów prócz: „Proszę przyjąć moje zapewnienia najgłębszego szacunku i oddania”.

Registraturę zamknęli, ponieważ była niepotrzebna i posłali generałów na zieloną trawę. Po stracie stanowisk osiedlili się oni w Petersburgu na ulicy Podjaczewskiej w oddzielnych mieszkaniach; każdy miał swoją kucharkę i pobierał emeryturę. Lecz ni stąd ni zowąd znaleźli się na bezludnej wyspie, obudzili się i widzą, że obaj leżą pod jedną koldrą. Ma się rozumieć, z początku nie połapali się o co chodzi i rozpoczęli rozmowę, jakgdyby się nie nie wydarzyło.

— Dziwny, wasza wysokość, miałem teraz sen — rzekł jeden generał — widzę, że niby żyję na bezludnej wyspie...

Powiedział to i nagle jak nie zerwie się z miejsc! Podskoczył i drugi generał.

— Boże! A co to takiego! — Gdzież my! — zawołali obaj nieswoim głosem. I zaczęli jeden drugiego dotykać, aby się przekonać, czy rzeczywiście nie we śnie, a na jawie przytrafiła im się podobna historia. Jednakże, jakby się nie upewniali, że to wszystko nie więcej niż sen, trzeba było się pogodzić ze smutną rzeczywistością.

Przed nimi z jednej strony rozciągało się morze, z drugiej strony rozciągał się niewielki kawałek ziemi, za którym widniało wciąż to samo bezgraniczne morze. Zapłakali generałowie po raz pierwszy od chwili, kiedy zamknęli registraturę.



Zaczęli się sobie przyglądać i spostrzegli, że są w nocnych koszulach i że na szyi każdego z nich wisi order.

— Dobrze by było napić się teraz kawki — ozwał się jeden generał, ale przypomniał sobie, jaka mu się przytrafiła heca i po raz drugi zapłakał.

— Cóż jednakże uczynimy? — ciągnął dalej przez łzy — Jeśli by teraz raport napisać, jaką to przyniesie korzyść?

— Ot co, — odpowiedział drugi generał — proszę pójść wasza wysokość na wschód, ja pójdę na zachód, a wieczorem znów spotkamy się w tym miejscu; może coś znajdziemy.

Zaczęli szukać, gdzie wschód, a gdzie zachód. Przypomnieli sobie, jak naczelnik kiedyś mówił: jeśli chcesz odnaleźć wschód, to stań twarzą na północ, a po prawej ręce znajdziesz to, czego szukasz. Zaczęli szukać północy, stawali tak i siak, wypróbowali wszystkie strony świata, ale ponieważ całe swoje życie pracowali w registraturze, to ma się rozumieć, niczego nie znaleźli.

— Ot co; pan pójdzie w prawo, a ja w lewo; tak chyba lepiej będzie! — powiedział jeden generał, który prócz registratury, służył jeszcze w wojskowej szkole kantonistów jako nauczyciel kaligrafii i dlatego ma się rozumieć, był mądrzejszy.

Jak się rzekło — tak się stało. Jeden generał poszedł na prawo i widzi — rosną drzewa, a na tych drzewach różnorodne owoce. Chce generał dosięgnąć choć jednego jabłka, ale wszystkie wiszą tak wysoko, że trzeba by wleźć na drzewo. Spróbował wdrapać się, ale nie z tego nie wyszło, tylko podał koszułę. Przyszedł generał nad strumień, widzi: ryb tam, nie przymierzając, jak w rybiarni na Fontance, że aż roją się, a roją.

„Ot gdybyż dostać takowej rybki i z nią na Podjaczewską!” — pomyślał generał i nawet zmienił się na twarzy, taki poczuł apetyt.

Poszedł generał do lasu — a tam jarząbki świszcza, ciętrzewie tokują, zające biegają.

— Boże! Ileż jadła! Ileż jadła! — powiedział generał, czując, że go już zaczyna młdlić.

Nie ma co, trzeba było wracać na umówione miejsce z próżnymi rękami. Przychodzi, a już oczekuje go drugi generał.

— No jak tam wasza wysokość, zdobył pan cośkolwiek?

— Ano znalazłem stary numer „Moskiewskich Wiadomości” i nic więcej!

Znów położyli się spać generałowie, ale na czczo nie mogą zasnąć. To niepokoi ich myśl, kto będzie za nich pobierał emeryturę, to znów przypominają sobie widziane w ciągu dnia owoce ryb jarząbki, ciętrzewie, zające.

— Któż by mógł przypuszczać, wasza wysokość, że ludzkie pożywienie w pierwotnym

stanie lata, pływa, i rośnie na drzewach — powiedział jeden generał.

— Tak — odpowiedział drugi generał — prawdę mówiąc i ja dotychczas myślałem, że bułki rodzą się w takim stanie, jak je podają rano do kawy.

— Wobec tego, jeśli na przykład ktoś chce zjeść kuropatwę, musi ją przed tym upolować, zabić, oskubać, upiec... Tylko jak to wszystko zrobić?

— Jak to wszystko zrobić? — jak echo powtórzył drugi generał.

Zamilkli i starali się zasnąć, ale głód zdecydowanie odpędzał sen. Jarząbki, indyczki, prosięta bez przerwy migali im przed oczyma, soczyste, zlepką przyrumienione, z ogórkami, piklami i inną salata.

— Teraz wydaje mi się, że zjadłbym swój własny but! — powiedział jeden generał.

— Niezłe są także rękawiczki, jeżeli są porządnie wynoszone. — westchnął drugi generał.

Nagle obaj generałowie spojrzeli na siebie: w oczach ich zaświecił złowieszczy ogień, żeby zgrzytały, z pierśi wyrwał się głuchy ryk. Poczęli powoli podpełzać ku sobie i nagle ogarnęła ich wściekłość. Posypały się kudły, rozległ się skowyt i stękanie; generał, który był kiedyś nauczycielem kaligrafii, odgryzł order swego towarzysza i połknął go niezwłocznie. Ale widok ciekającej krwi zda się przywrócił im zmysły.

— Bóg z nami! — zawołali jednocześnie — przecież w taki sposób zjemy się nawzajem!

— A jak właściwie dostaliśmy się tutaj! Kim jest ten łotr, który zakpił z nas w ten sposób!

— Należałoby, wasza wysokość, zająć się jakąś rozmową, bo inaczej dojdzie do morderstwa — powiedział jeden generał.

— Proszę! — odpowiedział drugi generał.

— Jakże jest, na przykład, pańskie zdanie, dlaczego słońce przed tym wschodzi, a potem zachodzi, a nie naodwrot?

— Dziwny z pana człowiek, wasza wysokość, wszak i pan najpierw wstaje, udaje się do departamentu, tam pisze, a potem dopiero kładzie się spać?

— A dlaczegoż by nie zastosować takiej zmiany: najpierw kładę się spać, nawiedzają mnie rozmaite sny, a potem wstaję?

— Hm... tak... A ja, mówiąc prawdę, gdy służyłem w departamencie, tak zawsze myślałem: mamy teraz rano, a potem będzie dzień, a potem podają kolację — i pora spać!

Jednakże napomknięcie o kolacji pogrzebało obydwóm w melancholii i przecięło rozmowę w samym początku.

— Słyszałem od jednego doktora, że człowiek może długi czas żywić się swoimi własnymi sokami — zaczął znowu jeden generał.

— Jakto?

— A no tak. Swoje własne soki wydzielają jakgdyby drugie soki, te swoją drogą znowu wydzielają soki i tak dalej, dopóki dopływ soków nie przerwie się zupełnie.

— A co wtedy?

— Wtedy, trza jakowys pokarm przyjąć...

— Tfu!

Jednym słowem, o czym by generałowie nie rozmawiali, rozmowa zawsze wywoływała wspomnienie jedzenia, a to jeszcze bardziej rozdrażniało apetyt.

Postanowili zaprzestać rozmów i przypomniawszy sobie o znalezionym numerze „Moskiewskich Wiadomości”, zabrali się poządlwie do czytania.

„Wczoraj, — czytał zdenerwowany głosem jeden generał, — u jaśnie wielmożnego naczelnika naszej starożytnej stolicy odbyło się galowe przyjęcie. Stół nakryty był na sto osób ze zdumiewającym przepychem. Jakgdyby dary wszystkich krajów wyznaczyły sobie rendez — vous na tej wspaniałej uroczystości. Był tu złoty, szekspiński sterlet, i beżant, wychowanek lasów kaukaskich, i poziołki, które w miesiącu lutym tak rzadko spotyka się na naszej północy...”

— Tfu, panie święty. Czyżbyście wasza wysokość nie mogli znaleźć innego tematu? — wrzasnął rozpaczliwie drugi generał, i wzięwszy od towarzysza gazetę, przeczytał niniejsze:

Michał Szałtykow (Szczedrin) ur. w r. 1826, zm. w r. 1889. Pochodził ze szlacheckiej rodziny. Już w liceum przejął się ideami utopijnego socjalizmu i publicznie - krytyczną twórczością Bielinskiego. Pierwsze jego powieści zjednały mu wprawdzie dużą sławę, ale ze względu na swój postępowy charakter spotkały się z ostrą represją władz. Szałtykow zostaje zesłany do Wiatki. Tam wykazując duże zdolności organizacyjne szybko awansuje w szczeblach hierarchii urzędniczej. Po zesłaniu zostaje mianowany wicegubernatorem Riazania i in. miast. Na stanowiskach tych pozostaje długie lata. Praca ta daje mu możliwość poznania wielu warstw społecznych, aparatu ówczesnej biurokracji, mieszczaństwa, a co najważniejsze ciężkiej doli chłopów rosyjskiego. Doskonale znając ówczesnych środowisk daje mu możliwość wprowadzenia bogatej galerii najróżnorodniejszych postaci, od adwokata Batajajkina, zachłannych kupców, sprzedajnych urzędników, zaśniedziały i tepej biurokracji, zakłamanego Juduszki aż do wydobycia z całą bezwzględnością prawdziwego oblicza rosyjskiej wsi. Szałtykow związany był z postępami literackimi, był najbliższym współpracownikiem radykalnego stepowym kołami literackimi, był najbliższym współpracownikiem i najbliższym współpracownikiem tego pisma. Gdy w r. 1867 Niekrasow zaczął wydawać czasopismo „Otoczestwiennyje zapiski” Szałtykow stał się jego najbliższym współpracownikiem. Na łamach tych pism walczył z liberalizmem, z reformizmem i ludomanią. Był pierwszym satyrykiem, który walczył z caryzmem, upatrując w nim korzenie największego zła. Stanowisko jego polityczne zaobserwować można najjaśniej w poglądach na sprawę chłopską. Ostro przeciwstawiał się liberalnym poglądom poprawienia doli chłopów tylko i wyłącznie drogą państwowych reform. Wierzył, że jedynie rewolucyjny ruch poprzeczony żmudną przygotowawczą pracą może zmienić oblicze rosyjskiej wsi.

Najwybitniejsze jego utwory „Satyry w prozie”, „Niewinne opowiadania”, „Historia jednego miasta”, „Państwo Gologolowie” i inn. wysunęły go na czoło najwybitniejszych satyryków świata. W okresie największego nasilenia reakcji i nacisku cenzury, tworzy „Bajki”. Jedną z nich jest poniższa bajka o chłopie i generałach.

„Z Tuły donoszą: dnia wczorajszego z okazji złowienia jesiota w rzecę Upie (wydarzenia takiego nie pamiętają nawet najstarsi mieszkańcy, tym bardziej, że w jesiotrze znalazłono komisarza policji B.), odbył się w miejscowym klubie bankiet. Bohatera uroczystości wniesiono na olbrzymim drewnianym półmisku, obłożonego ogórkami i trzymającego w paszczy pęczek wiośszyzny. Doktor P., który tego dnia sprawował obowiązki gospodarza, troskliwie pilnował, żeby wszyscy goście otrzymali po kawałku. Ogólną uwagę zwrócił sos, którego smak był niemal fantastyczny...”

— Za pozwoleniem — wasza wysokość, i pan nie wydaje się zbyt ostrożny w wyborze lektury! — przerwał pierwszy generał i wzięwszy z kolei gazetę, przeczytał:

„Z Wiatki donoszą: jeden z tutejszych najstarszych mieszkańców wynalazł następujący, oryginalny sposób przyrządzania rybnej zupy: wziąć żywego miętusa, uprzednio zbić go, kiedy zaś ze zmartwienia powiększy mu się wątroba...”

Generałowie zwiesili głowy. Wszystko, na co by nie rzucili okiem, wszystko dotyczyło jedzenia. Ich własne myśli obracały się przeciwko nim, albowiem jakby nie odganiał wizji befsztyków, to jednak wizja ta powracała uparcie.

I nagle generał, który był nauczycielem kaligrafii, oślnięto natchnieniem...

— A co pan na to, wasza wysokość, — rzekł on radośnie — gdyby udało nam się znaleźć chłopca?

— To znaczy... jak chłopca?

— No, tak, zwykłego chłopca... jak zwykle bywają chłopci! On by nam przyniósł zaraz i bułek, i nałowił jarząbków i ryb!

— Hm, chłopca... a skądże go wziąć, tego chłopca, kiedy go nie ma?

— Jakto nie ma chłopca — chłop wszędzie jest, trzeba go tylko poszukać! Napewno schował się gdzieś i wymiguje się od roboty!

Ta myśl do tego stopnia udobruchała generałów, że zerwali się jak oparzeni i wyruszyli na poszukiwanie chłopca.



Długo błądzili po wyspie bez najmniejszego powodzenia, wreszcie ostre zapachy kominskiego chleba i spleśniałej owczej skóry naprowadziły ich na ślady. Pod drzewem, brzuchem do góry, podłożony pieść pod głowę, spało wielkie chłopisko i w najbardziej beczelny sposób uchylało się od roboty. Oburzenie generałów nie miało granic.

— Spisz, próżniaku! — napadli na niego. Nawet ci przez myśl nie przeszło, że tu dwaj generałowie już drugą dobę konają z głodu! W tej chwili marsz do roboty!

Wstał chłop, widzi, że generałowie srodzy, chciałby od nich cmychnąć, ale przyczepili się do niego i ani rusz.

I zaczął przy nich harować.

Wlaźł nąsamprzód na drzewo i zerwał generałom po dziesiątku najdoskonalszych jabłek, a sobie wziął jedno, zgniłe. Potem zaczął grzebać się w ziemi — i wyciągnął garść ziemniaków; potem wziął dwa kawałki drzewa, potarł je o siebie i wykrzesał ogień. Potem z własnych włosów zrobił siódła i zia-pał jarząbka. Wreszcie, rozniecił ognisko i napieklł tyle różnorakiej prowizji, że generałom nawet nasunęła się myśl: czy by nie dać również i odrobiny darmozjadowi?

Patrzyli generałowie na te chłopskie zabiegi i serca wezbrały im radością. Zapomnieli już, że wczoraj o mało co nie umarli z głodu, i myśleli: ot, jak to dobrze być generałem — nigdzie nie zginięsz!

— Czy jesteście zadowoleni, panowie generałowie? — pytał w międzyczasie chłop — próżniak.

— Zadowoleni, drogi przyjacielu, docenia-my twoją gorliwość — odpowiadali generałowie.

— Czy nie pozwolicie mi teraz odpocząć? — Odpocznij, przyjacielu, tylko wpierw skreć sznur.

Chłop zebrał dzikich konopii, rozmoczył je w wodzie, potłukł, pogniótł — i pod wieczór sznur był gotów.

Tym sznurem przywiązali generałowie chłopca do drzewa, żeby im nie zbiegł, i sami ułożyli się do snu.

Minął dzień, minął drugi; nabrał chłop takiej wprawy, że zupełnie gotował w garści. Nasi generałowie stali się weseli, pulchni, syści, biali. Zaczęli mówić, że oto tu niczego im nie brak, a w Petersburgu w międzyczasie emerytury ich nagromadzają się i nagromadzają.

— A jak pan myśli, wasza wysokość, czy wieża Babel na prawdę istniała, czy to zwykły wymysł? — mówił, bywało, jeden generał do drugiego po śniadaniu.

— Myślę, wasza wysokość, że na prawdę istniała, bo w przeciwnym wypadku, jakby wytłumaczyć, że na świecie istnieją różne języki!

— Z tego wynika, że również był potop?

— I potop był, dlatego, że w przeciwnym razie, jakby objaśnić istnienie przedpotopowych zwierząt? Tym bardziej, że w „Wiadomościach Moskiewskich” opisują...

— A może poczytamy „Wiadomości Moskiewskie”?

Znajdują numer, siadają w cieniu, czytają od deski do deski, jak się je w Moskwie, je w Tule, je w Riazaniu — i wcale ich jakoś nie mldi.

Jednak po pewnym czasie generałowie zaczęli tęsknić. Coraz częściej zaczynali wspominać pozostawione w Petersburgu kucharki i nawet poplakiwali pokryjomu.

— Co też teraz dzieje się na Podjaczewskiej, wasza wysokość? — pytał jeden generał drugiego.

— Proszę nie wspominać, wasza wysokość, serce boli! — odpowiadał drugi generał.

— Dobrze tu, dobrze — szkoda gaść! A jednak, wie pan, jakoś to nieporządnie barankowi bez owieczki! No i munduru także szkoda!

— I jak jeszcze szkoda! W szczególności, jeśli czwartej klasy. Starczy spojrzeć na sam krój, i w głowie się kręci!

I zaczęli nudzić chłopca: — odwieź że ich, odwieź na Podjaczewską!

I cóż! okazało się, że chłop nawet zna Podjaczewską, że tam był, miód, winko pił, po brodzie kapalo, a w głębie nie zostało.

— Przecież właśnie my jesteśmy generałami z Podjaczewskiej — ucieszyli się generałowie.

— A ja, jeśli widzieli tego człowieka, co wisi na ścianie domu w skrzyni, na sznurze i smaruje ścianę farbą, albo chodzi jak mucha po dachu, to właśnie jestem ja — odpowiedział chłop.

I zaczął się chłop głowić, jakby się tu odwdzięczyć swoim generałom za to, że oni zlitowali się nad nim darmozjadem i nie brzydzili się jego chłopskiej pracy! I zbudował okręt nie-okręt, a taki statek, żeby można na nim ocean — morze przepłynąć, aż do samej Podjaczewskiej.

— Ty, jednakże uważaj kanalia, nie utop nas! — powiedzieli generałowie ujrawszy kołyszącą się na falach łódź.

— Bądźcie spokojni, panowie generałowie, nie pierwszyna! — odpowiedział chłop i zaczął przygotowywać się do odjazdu.

Nabierał chłop miękkiego łabędziego puchu i wyścielił nim dno łódki. Gdy skończył, ułożył na dnie generałów, przeżegnał się i popłynął.

Ile najedli się strachu generałowie w czasie podróży wskutek różnych burz i wiatrów, ile razy zwymyślali chłopca za próżniactwo — tego nie sposób piórem opisać i w bajce opowiedzieć.

A chłop wciąż wiośtuje i wiośtuje i karmi generałów śledziami.

Oto, w końcu, i Newa — matuszka, oto i sławny Jekateryński Kanał, oto i wielka Podjaczewska!

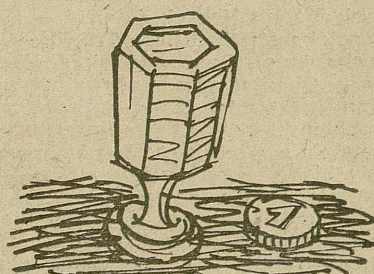
Z radości klasnęły kucharki w ręce, ujrawszy jak ich generałowie przytyli, wydelikaceli i poweselili!

Napili się generałowie kawy, najedli się słodkich bułek i nałożyli mundur.

Pojechali do kasy, i ile zgarnęli pieniędzy, tego nie sposób opowiedzieć w bajce, ani opisać piórem.

Jednakże nie zapomnieli i o chłopie, posłali mu kieliszek wódki i srebrną kopiejkę! Ciesz się, chłopie!

tl. Jan Czarny i Jan Śpiewak



Aktywiści SL

Obecne zjazdy aktywistów Stronnictwa Ludowego odbywają się w podnieconej atmosferze wzmagaającej się walki klasowej na wsi.

Z jednej strony bariery społecznej skupił się nieliczny element chłopski oparty o dawną administrację dworską, eks rządzący i oficjalni, drobni przedsiębiorcy, spekulanci rozmaitego rodzaju, bogaci chłopcy — wszyscy wspierani przez kler, z drugiej podstawowa masa społeczna wsi — mało i średniorolni chłopcy.

Bratobójcze mordy dokonywane na działkach partyjnych, antyustrojowe napisy na płotach, wyzysk, lichwa, modły w kościołach za rzekomo ginącą Polskę, groźenie wiecznym potępieniem za przynależność do partii politycznych — oto część tylko metod walki klasowej, prowadzonej przez burżuazję wiejską.

Cóż na to chłopcy?

Chłopcy ustalają na Zjazdach swoich aktywistów elementy walki klasowej i opracowują metody jej rozegrania. Inaczej nie mogliby przesunąć się na następny, wyższy etap gospodarki. Jest przecież jasne, że dopiero po zakończeniu walki klasowej można będzie wprowadzić masowo, nową, spółdzielczą organizację produkcji rolnej.

Toteż nie było obecnie zjazdu, na którym nie postanowiono usunąć raz na zawsze resztek kapitalizmu ze wsi. Wszędzie zapowiedziano generalne „oczyszczenie domu”. Później przyjdzie remont Elementy antyustrojowe zostaną usunięte z gminnych i powiatowych rad, partii politycznych, spółdzielni i zarządów samopomocowych oraz wszystkich innych organizacji społecznej służby. Wprowadzenie wroga klasowego na teren reformy produkcji rolnej, oznaczałoby klęskę dla tych reform. Wyzwolenie wsi, wyciszenie, spekulacji, „chytaków” z terenu zamierzonych reform stanowią pierwszy etap przebudowy ustroju gospodarczego wsi.

Oczywiście sporą część każdej niemal dyskusji zjazdowej poświęcają chłopcy — aktywiści organizacji spółdzielni produkcyjnych. Raz po raz padają pytania:

— Jak ma przebiegać podział dochodów z produkcji w stosunku do udziałów w ziemi, maszynach, czy pracy?

— Co zrobić z czasem, który pozostanie ludziom w rezultacie masowego użycia maszyn?

— Czy spółdzielcza jednostka produkcyjna rozszerzy zawodowy podział pracy, czy też pozostawiać będą nie ulokowane na rynku pracy nadwyżki rąk roboczych?

W całym kraju wre dyskusja. Stawiają w niej chłopcy wiele pytań, ale też sami na nie odpowiadają, ponieważ cały ciężar sprawy chłopskiej „być albo nie być” spada właśnie na wies.

Przy reformie rolnej byli chłopcy tylko częściowo obecni. Obecnie stają wszyscy do wielkiej dyskusji nad swoją przyszłością i całego narodu. A nowa gospodarka spółdzielcza tak urządzi — jak urządzi.

Powstają pierwsze spółdzielnie produkcyjne. Będzie z czego wybrać. **P. P.**

Przegląd czytelników

W moim przedziale pociągu dalekobieżnego na linii Poznań — Lublin siedziało kilka osób: mężczyzna dość otyły, dobrze ubrany, który okazał się kupcem, studentka w białej czapce z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, nauczycielka z prowincjonalnego miasteczka, wieśniak z dwudziestoletnią córką i ja. Rozmowę zaczęła nauczycielka ze studentką o dawnej świetności Puław, zeszły potem na warunki dzisiejsze, przyłączył się do nich kupiec, rozpoczęła się dyskusja. Kupiec i studentka narzekali, nauczycielka usiłowała bronić dzisiejszego stanu rzeczy. Wkrótce rozmowa ucichła.

Zająłem się przeglądaniem pism. Były to przeważnie pisma literackie i społeczne, tygodniki. Po chwili usłyszałem niesmiałe pytanie — czy można? To córka chłopca prosiła o „Pokolenie” i „Wieść”. Ależ proszę u mnie — zrobiłem gest do wszystkich. Na kolanach została mi tylko „Nowiny Literackie”, a w ręku „Kulica”. Przystałem czytać, obserwowałem raczej, co kto czyta. Okazało się, że studentka zatrzymała się na „Odrodzeniu”, oglądała długo fotografię Jerzego Andrzejewskiego, rzuciła uwagę, że w składzie jury znajdował się Juliusz Kleiner, profesor na KUL-u, i że wyróżniono „Wersyfikację polską” Marii Dłuskiej, także profesora na KUL.

W OSTATNIM NUMERZE 40—41 (168—169) z dnia 3—10 października 1948 r.

Natalia Gąsiorowska — Ku materializmowi historycznemu; Stanisław Skrzyszewski — Wytęczenie; Paulina Czyżowa — O recenzentach poezji; Howard Fast — Clarkston; Waldemar Kiwiński — Howard Fast; Roman Bratny — Dość; Kazimierz Piwarski — W polityce europejskiej lat ostatnich; Leonard Sobierajski — Stefan Inglot jako historyk wsi; Marian Henryk Serejski — Historia a teraźniejszość; Stanisław Arnold — Zadania historycznej nauki polskiej; Tadeusz Orlewicz — Obnażyć zasadę prywatnej własności; Jan Aleksander Król — Przyszłość rodziny chłopskiej; Zdzisław Skwarczyński — Co się stało z „Antkiem”; Jan Dąbrowski — Obrady historyków; Jan Marcin — Uobytowanie chłopca przez historię; Witold Łukasiewicz — Chłopski socjalizm utopijny; Lech Budrecki — Operacje metodologiczne; Hugon Kowarzyk — O społecznej postawie medycyny; Louis Aragon — Jestem potrzebny „Readers Digest”; Krzysztof Ślawiński — Ameryka czy fikcja; Fakty i zdania; komunikaty; 11 ilustracji; 16 stron.

F A K T Y
i
Z D A N I A

Młoda panna urosła w dumę mówiąc nauczycielce, dość głośno, jednak żeby wszyscy słyszeli, że zna te dwie osoby doskonale. Zdawało się jej, że padło na nią pół sławy tych dwojga. Zimnym prysnieniem było, gdy rzuciłem uwagę, że również znam te dwie postacie osobiste; umilkła, rzuciła „Odrodzenie”, wzięła się w jakiś artykuł „Tygodnika Powszechnego”, „Dziennik Literacki” zainteresował nauczycielkę, która stwierdziła, że prenumeruje ten tygodnik, gdyż jest dobrane redagowany i tani. W krótkiej rozmowie z nią dowiedziałem się, że dramat „Noce narodowe” Romana Brandstaettera niezwykle ją interesuje, że z chęcią przeczytałaby całość i może, jeśliby się udało, wystawiła, reżyserowała i grała w miejscowym teatrze amatorskim.

Po zamienieniu kilku zdań z córką wieśniaka, dowiedziałem się, że 1) „Wieść” czyta od dawna, gdyż znajduje ją w świetlicy szkolnej, 2) skończyła w tym roku czwartą klasę gimnazjum i należała do szkolnego koła ZWM „Wici”, 3) cieszy się zjednoczeniem organizacji młodzieżowych w Związek Młodzieży Polskiej (tu kupiec i studentka mruknęli do siebie porozumiewawczo), 4) jedzie z ojcem z Ziemi Odzyskanych na pogrzeb dziadka w lubelskie, 5) chłopcy z Lubelszczyzny, którzy mieszkają na Zachodzie nie czytają w gazetach o tym, co się dzieje w województwie Lubelskim i to jest źle, że o tym się nie pisze. Cicha paniątka okazała się istotą czytającą i bardzo postępową, spotkał się z złośliwymi uwagami kupca i studentki umiała trafnie i cienie odpowiadać. Przejrzyjmy jednak do osoby kupca.

Zaproponowałem mu „Nowiny Literackie”, zwracając jego uwagę na artykuł Michałowski p.t. „Traffika znakomitego intelektualisty”. Odmówił — to coś komunizmem pachnie, dziękuję, ja czytam tylko „Głos Anglii”. Niestety, nie miałem „Głosu Anglii” ani aparatu radiowego, by mógł posłuchać „Głosu Ameryki”. Usłyszałem ponad to, że w naszych pismach to tylko propaganda i komuna, że jemu to nie odpowiada, otulił się płaszczem i zasnął, lub udał, że śpi. Przypomniała mi się pewna bajka, badającą się nie la Fontaina, o lisie i winogronach. Lis nie mogąc dosięgnąć winogron powiedział, że jeszcze nie dojrzały, że mu nie będą smakowały. Podobnie ma się rzecz z pismami. Każda osoba znalazła pismo dla siebie, studentka z KUL-u „Tygodnik Powszechny”, nauczycielka „Dziennik Literacki”, uczennica ze wsi i członkini ZMP „Wieść” i „Pokolenie”, wieśniak czytał w „Życiu Lubelskim” skrzynkę PINGW, a kupiec przeczytałby „Głos Anglii”.

Oto obraz wciąż jeszcze istniejącej i na tym polu „wolnej gry sił i zaspakajanych interesów”. **M. N. L.**

Rzut oka na historię Rosji

(dalszy ciąg ze str. 9)

darzo Rosji). Szczególnie zadecydowało tu zaniepokojenie rewolucyjnymi nastrojami wsi. „Należy bezwzględnie oswobodzić chłopów, inaczej oswobodzą się sami” — tak generalnie reformy interpretował półoficjalnie sam Pałac Zimowy. Oparty o rodową arystokrację carski reżim przeprowadza reformę polowicznie. Szereg zakonspirowanych form systemu pańszczyźnianego pozostaje. Duża własność ziemiska jest nadal podstawowym czynnikiem życia ekonomicznego.

W konsekwencji zlikwidowania pańszczyzny następuje silny wzrost proletariatu i wzmocniony rozwój kapitalizmu. Warunkowane przez polowiczność reform formy tego kapitalizmu są dla państwa wysoce niebezpieczne.

PRZYCZYNY KATASTROFY CARSKIEJ ROSJI

W porównaniu z państwami Europy Zachodniej — z Francją, Anglią, Niemcami i in. w końcu XIX w. — początki imperializmu gospodarczego — Rosja była krajem gospodarczo niesłychanie zapóźnionym. Ten kontrast gospodarczy między Rosją a Zachodem zastrzelał się coraz bardziej w pierwszym

*) Patrz artykuł „Lud w oczach Zachodowca” — „Wieść” Nr 7 (136)

Historia literatury dla krytyków

Bywało niejednokrotnie, że krytyk pragnący podnieść wyjątkową wartość jakiegoś notorycznie niedocenianego zjawiska literackiego, oddać mu sprawiedliwość czy wycenić je odmiennie, odrzucał „balast” erudycji, a nawet dotychczasowe metody, wstawiał własną hipotezę, posługiwał się nową metodą i czerpał argumenty skąd się dało.

Można mieć przeciw temu zastrzeżenia, szczególnie w wypadku, gdy krytyk ignoruje całkiem swoistość literatury jako formy wypowiedzenia się, lub gdy krytyk przymierzając dzieło literackie do rzeczywistości nie uwzględni literackiego kręgu nadbudowy kulturalnej, a więc co najmniej towarzyszących badaniem zjawisku innych współczesnych lub poprzedzających je zjawisk literackich. Ostatecznie jednak było to dobre prawo krytyka, zwłaszcza kiedy zabieg opłacał się.

Rzadko zdarza się jednak żeby krytyk, którego zadanie m. in. polega na spoglądaniu na literaturę pod kątem współczesnej świadomości kulturowej, obstawiał upórzywie przy tradycyjnej tezie i przeciwstawiał się powolnym ale dokładnym lub zbliżonym do dokładności metodom badań historyczno literackich i ich wynikom.

Ten wątpliwy zaszczyt przypadł w udziale K. W. Zawodzieńskiemu, którego artykuł o Kraszewskim ukazał się w nr. 39 Odrodzenia pt. „Twórca polskiej powieści ludowej”. Nawiasem mówiąc artykuł mógłby snadnie nosić tytuł „De omnibus rebus et quibusdam aliis” (O wszystkich rzeczach i niektórych innych) lecz nie jest wykluczone, że z najbliższego sprostowania dowiemy się, że taki właśnie tytuł nosił w rękopisie.

Autor — mniejsza o to, że wytykając innym brak ścisłości w określeniach, nie definiuje, co uważa za „powieść ludową” (o „ludzie” w obronie „ludu”?) a przeciwstawia się stanowisku prof. J. Krzyżanowskiego, który we wstępie do wydanego w Bibliotece Narodowej „Jermolaj” omawiając całość powieściopisarstwa ludowego Kraszewskiego ocenia je dość powściągliwie wykazując w utworach autora „Ułany” szablonowy kompozycyjny a w konsekwencji również treściowy.

Zawodzieński jest zdania, że wprowadzenie ludu do powieści i realizm w opisywaniu wsi, a wreszcie obrona chłopca jest wyłączną zasługą Kraszewskiego. Określa to nawet jako rewelacyjną oryginalność i pionierską nowość.

Że jest to teza arcy stara — nie ulega wątpliwości. Przed-naukowe, trzeba rzec, są również argumenty popierające tę tezę.

Miał mącić w głowie czytelnikowi „intermediami teatru szkolnego i mieszczańskiego” i „sielanką pastoralną”, co stwarza tylko pozór erudycji w dziedzinie znajomości spraw chłopskich tudzież otwierać fałszywe perspektywy na sprawę — wystarczyłoby sięgnąć do bardzo pożytecznej, jak się okazuje w tym przypadku, rozprawy p. Wołk-Gumplewiczowej „Chłopi, mieszczaństwo i szlachta w powieści polskiej w pierwszej połowie XIX w.” (odb. z Przeglądu Socjologicznego).

Rozprawa ta inwentaryzuje po prostu cały ówczesny zasób motywów powieściowych odnosząc je — do stanu sprawy chłopskiej w polityce i publicystyce.

W świetle książki p. Wołk-Gumplewiczowej oryginalność Kraszewskiego kurczy się właśnie do rozmiarów zakreślonych przez prof. J. Krzyżanowskiego. To samo zresztą dotyczy jego postępowości w sprawie chłopskiej, na dobitkę zaś nie zapominajmy tak skwapliwie, że Kraszewski w niewymienionych przez K. W. Zawodzieńskiego utworach był również gorącym gloryfikatorem wsi pańszczyźnianej i jej patriarchalnego ustroju. **k. k. n.**

Przyjaciel Rzemieślnika?

Wychodzi od dwóch lat tygodnik „Przyjaciel rzemieślnika”. Można się tu dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy. Mamy ponad 80 gałęzi rzemiosła, warsztatów rzemieślniczych około 140 tysięcy pracujących w rzemiośle około miliona ludzi. Oto jedno z podstawowych środowisk tzw. drobnomieszczaństwa. Jakie tu przeważają tendencje? Wojna zniszczyła bazę warsztatową rzemiosła do połowy. Dziś mają rzemieślnicy we wszystkich gałęziach dwa razy większą klientelę, niż przed wojną. Kiedy jest praca, kiedy jest nadmiar zamówienia społecznego, a wraz z nim gwarancja zarobku i dochodu, zdawaliby się, że rzemiosło powszechnie i spontanicznie pójdzie na inwestycje w zakładach i ich modernizację. Kiedyż, jak nie w podobnej sytuacji, będą silniejsze bodźce do mechanizacji warsztatów? Tymczasem według relacji wicedyrektora Izby Rzemieślniczej T. Brzeskiego, 2000 milionów zł kredytów przyznane rzemiosłu nie zostały wyczerpane, choć suma kredytów mogłaby być kilkakrotnie powiększona. Niestety, jak pisze T. Brzeski „sprawa kredytów inwestycyjnych jest mało popularna wśród rzemieślników”. To w takim razie, co jest wśród rzemieślników popularne? Wydaje nam się, że przede wszystkim ślepe, dożadne zarabianie. Rzemiosło nie widzi w swoim zawodzie służby społecznej. Nie chce zrozumieć, że zadaniem jego jest zaspokoić potrzeby społeczeństwa, wnieść odpowiednią ilość i jakość produkcji. Czyżby cieszyło się z istnienia „rezerwowej” armii klientów, która gwarantuje śrubowanie cen i produkcję dla „uprzywilejowanych” (tzn. lepiej placących, bogatszych klientów), z pozostawieniem poza prawem do towarów rzemieślniczych uboższych klientów?

Rzemiosło nie inwestuje, nie modernizuje zakładów, ale w dyskusji o szkoleniu w rzemiośle stoi na gruncie utrzymania tradycyjnego kształcenia w warsztacie przez mistrzów. I to jest zlekka cyniczne. P. Kuźnia nazywa „iluzją” zadania przyszłości: zawodowe szkoły rzemiosła. Nie w każdym powiecie jest jedna szkoła rzemieślnicza, a gałęzi rzemiosła aż 81. Kiedy zatem i jak zaroić województwa szkołami? „W dalszym zatem ciągu mistrzowie będą szkolić młody narybek wkładając w to całą swoją wiedzę”. Ale ta ich wiedza jest ograniczona cechowymi tradycjami, starym sprzętem technicznym, niechęcią do inwestycji i modernizacji, eksploatacyjną postawą do kręgu konsumentów.

W „Przyjacielu rzemieślnika” jego przyjaciele po staremu wychowują go w bzdurnie rozumianej historii Polski, historii klas społecznych i samego rzemiosła. Jakis p. Padechowicz informuje że „rodzimym kwiatem, który bujnie rozwijał się na terenie Galicji (z końcem XIX w.) była niedza”. Ot, była sobie, jako kwiat i do tego bujny i w tedy to właśnie „atmosfera naładowana była nagimi duszami” Przybyszewskiego, z którym dzielnie i mężnie potykał się W. Lutosławski. Oto historia schyłku stulecia — arcyważna dla rzemieślników. Ważna, bo się im po staremu wmawia, że „rozluźnienie obyczajów i wulgarnie rozpasanie miało wyczerpać całokształt życia człowieka”. I co się nie stało? Książd Chmielowski (Brat Albert) porzucił salony i ułnął się po zaułkach Krakowa, zajął się bielizną, a szewc Ligenza został zjednanym przez Lutosławskiego dnia abstynencji i „głosił śmiało i odważnie walkę z plagą alkoholizmu”. Czy nie wrócić do metody abstynencji głoszanej przez mistrza stolarskiego Ligenzę? Będzie to nie tylko najpiękniejsza z pięknych i najnowszą z nowych mód, lecz także skutecznym ratunkiem przed tragicznymi następstwami... dopowiedzmy — zmiany ustroju, który przyjaciel rzemieślników chciałby przesłonić kłopotliwym naprawą moralną, moralnych wyłącznie dziełom Polski. **P. Ch.**

SPROSTOWANIE

Artykuł „Ameryka czy fikcja?” Nr 40—41 uległ pewnym zniekształceniom z powodu niedopatrzenia korekty.

Zdanie w 1 szpalcie: „Poco więc stawać przenosić, które są tylko frazesami” powinno brzmieć: „Po co używać przenosi, które są tylko frazesami”.

Zdanie w szpalcie 3. „Być może bierność społeczna jest wprost proporcjonalna do odległości między szczytami a dolinami społecznymi” powinno brzmieć: „Być może bierność społeczna jest odwrotnie proporcjonalna” itd.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.

REDAKCJA REKOPISÓW NIE ZWRACA

Ceny ogłoszeń: 1/1 kolumna 50.000.— zł; 1/2 kolumny 30.000.— zł;

1/4 kolumny 15.000.— zł; 1/8 kolumny 5.000.— zł;

Ogłoszenia przyjmuje administracja — Łódź, al. Piotrkowska 133, telefon 100-98.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 60.— zł, kwartalnie 180.— zł, półrocznie 360.— zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII—1080.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, Żwirki 2.
D—019974